

KS. NOËL BARBARA

# ECÔNE – KONIEC, KROPKA



KRAKÓW 2014

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# SPIS TREŚCI

	Str.
PRZEDMOWA .....	3
WSTĘP .....	4
HISTORIA .....	7
Narodziny Ecône .....	8
Niejasne okoliczności .....	9
Pierwsze trudności .....	11
Stracona okazja .....	13
Próby pertraktacji .....	14
Od kompromisu do niesprawiedliwości .....	15
Pojawienie się lefebryzmu .....	17
DOKTRYNA .....	23
Usprawiedliwienie <i>praxis</i> .....	24
Dopasowanie słów do okoliczności .....	27
Odmowa wyznania wiary .....	30
Zaślepienie .....	36
Aneks .....	37
DZIEŁO .....	46
Niesolidne seminarium .....	47
Mentalność partyjna .....	50
Ciężkie, ciasne rozumki .....	55
Kolektywne samozadowolenie .....	58
Hegemonia .....	59
Aneks .....	63
ROZRACHUNEK .....	74
Zmarnowane powołanie .....	74
Pora na braterskie skarcenie .....	77
KONIEC, KROPKA .....	80
Ślepa uliczka .....	80
Mocni w wierze .....	84

# ECÔNE – koniec, kropka

(Rozprawa z 1982 r.)

KS. NOËL BARBARA

---

Cały dramat abp. Lefebvre polega na tym, że odstąpił on od swojego powołania.

Wydaje się być niewątpliwym, iż Bóg wybrał go, by dając świadectwo wiary bronił Kościoła. W każdym bądź razie, tak się to nam przedstawiało, dlatego też pomagaliśmy i wspieraliśmy go. Dla obrony wiary nie zawahał się on dobyć miecza i oskarżyć *Vaticanum II* nazywając go "soborem schizmatyckim". Z drugiej zaś strony prawdą jest, że nawet w swych najbardziej klarownych wypowiedziach używał niepokojących sformułowań. Lecz zaufanie, jakie w nim pokładaliśmy nakazywało nam traktować je jako pewien rodzaj zręcznych, politycznych zwrotów, a nawet "gałązek oliwnych" wyciągniętych do tych członków neokościoła, którzy byliby skłonni je przyjąć.

Niestety! Te złudzenia nie trwały długo i w 1979 roku musieliśmy przyjąć do wiadomości: abp Lefebvre odmawiał wypełnienia Bożego wezwania.

---



## WSTĘP

W deklaracji z 8 listopada 1979 roku, abp Lefebvre postanowił, by każdego, kto odmówi podążania jego śladem w pertraktacjach z neokościołem traktować jak pariasa. Deklaracja ta była znakiem końca długiej ewolucji i usunęła wszelkie istniejące jeszcze wątpliwości dotyczące intencji jej autora. Dotąd, jawił się on w obliczu *Vaticanum II* jako świadek katolickiej wierności. Od tamtej pory przyjął postawę wojowniczego obrońcy prawa do istnienia konserwatywnej orientacji w łonie organizacji, którą dotychczas określał mianem kościoła schizmatyckiego (1). *Union pour la Fidélité* powstało natychmiast po tej zmianie frontu: w tej atmosferze targowiska, biernie akceptowanej niemal wszędzie, koniecznością stało się podtrzymywanie za wszelką cenę głosu katolickiej prawdy.

Aby abp Lefebvre i jego Bractwo opamiętali się podejmowano wówczas liczne kroki – zarówno prywatne jak i publiczne. Niestety, były to daremne wysiłki, gdyż nieustannie spotykaliśmy się z milczącym lekceważeniem, nie licząc rzadkich odpowiedzi, z których każda była mocno obraźliwa (2).

Na łamach *Forts dans la Foi* zamieszczaliśmy liczne objaśnienia, usiłując zbadać problem we wszystkich jego aspektach, nie wahając się ponownie rozważyć każde zagadnienie od podstaw (3). Próżny trud! Bractwo Św. Piusa X podobnie jak i jego sprzymierzeńcy w sercu lub w poglądach, arogancko zignorowali wszelkie tego rodzaju usiłowania. Zdarzyło się kilka wyjątków przerywających ciszę: mozolne próby przedstawienia pozorów istnienia teoretycznych podstaw faktycznie schizmatyckiej postawy abp. Lefebvre, czego konsekwencją było pozorne odpieranie katolickiej doktryny, którą mieliśmy okazję przypomnieć. Szeroko rozpowszechniano te prace, chociaż były one godne pożałowania (4). W obliczu tych *teoretycznych etapów na drodze do schizmy*, powtórzyliśmy nasze ostrzeżenia, ale znowu na próżno (5). W tym okresie, wydawało się, iż wszystko będzie się działo podobnie jak w przeszłości. "Tradycjonalistyczni" katolicy zachowują swe drobne praktyki, zaś Bractwo Św. Piusa X rozwija się – a wraz z nim "nowa" nowa religia – nie tylko na marginesie "oficjalnego kościoła, który nie jest Kościołem" (6), lecz również i przede wszystkim poza Kościołem katolickim.

\* \* \*

Czy aby mogło to jeszcze długo trwać? W żaden sposób. Dla nas przynajmniej nadszedł czas, by położyć kres tej sprawie. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, okazując cierpliwość i zrozumienie, za co być może powinniśmy być nawet i zganieni, lecz teraz nadszedł czas byśmy przemówili głośno, to znaczy byśmy w syntetyczny sposób wyjaśnili naturę i powagę działań abp. Lefebvre, wskazali wynikające z tego dla każdego obowiązki i wyciągnęli z nich praktyczne konsekwencje. Aby zaprezentować to wyjaśnienie publikujemy niniejszą pracę. Z pewnością, niektórzy przyjmą to tak samo jak całą resztę naszych pism, z pogardą i sarkazmem. To jednak, z wielu powodów nie powstrzyma nas przed jego rozpowszechnianiem. Przede wszystkim, dlatego że *musimy* głosić prawdę, na chwałę Pana Naszego i Jego Kościoła, jak również i dla dobra wiernych, którzy pobłądzili. Naszym pierwszym i głównym pragnieniem jest podobać się Bogu. Wiemy, że czyniąc tak zadowolimy też tych wszystkich, którzy kochają prawdę, między innymi naszych wiernych abonentów, a wraz z nimi wielu innych pragnących poznać więcej faktów, aby zrozumieć co się dzieje. To właśnie dla nich piszemy, dla nich i dla wszystkich, których obecna sytuacja przygnębia i wprowadza w niepokój.

Nie musimy też dodawać, że piszemy również dla abp. Lefebvre i dla tych, którzy są z nim związani. Przypuszczamy, że grupowy odruch nakaze im powstrzymać się od przeczytania stronic naszego tekstu i że będą raczej woleli uciec przed nimi w swoje mrzonki. Jednak może się zdarzyć, że niektórzy spośród nich zareagują inaczej i zrozumieją, że faktycznie jest to do nich ostatni apel o odzyskanie utraconej równowagi. Powinni wiedzieć, że nie jesteśmy ich wrogami. Mamy po prostu nadzieję, że zebrane tutaj fakty wywołają u nich zbawienny wstrząs: prawda nie zawsze jest miła do słuchania, ale jest wyzwalająca.

Co więcej, piszemy dla tych wszystkich, którzy aż dotąd posiadali powierzchowny i bardzo niepełny pogląd na *sprawę Lefebvre'a*, według wyrażeń stosowanych przez prasę: katolicy pogrążeni w niepewności, bojaźliwi przeciwnicy, nawet ci w różnym stopniu odpowiedzialni za nowy kościół. Zarówno jednym jak i drugim chcemy wyjaśnić, że działania abp. Lefebvre'a nie należy mylić z wyznawaniem wiary katolickiej wobec rewolucji wprowadzonej przez *Vaticanum II*.

I wreszcie, zwracamy się szczególnie do tych wszystkich, którzy nie będąc bezpośrednio podporządkowani abp. Lefebvre stali się jego zdecydowanymi sprzymierzeńcami i zwolennikami. Mówimy tu o wielkiej

liczbie "tradycjonalistów", a szczególnie o tych, którzy w mniejszym lub większym stopniu im przewodzą, o słynnych *chefs de file* [pierwszych w szeregu żołnierzach – przyp. tł.] będących dzisiaj nieco marginalizowanymi przez bardziej wojownicze elementy Bractwa Św. Piusa X. Aż do chwili obecnej okazywali się zaciekle wrodcy wszystkim naszym poczynaniom, troskliwi o utrzymanie ścisłej blokady wobec nas i solidarni z abp. Lefebvre nawet w jego najgorszych poczynaniach (7). Tak więc, niniejsze opracowanie zostanie przez nich *a priori* zignorowane, nakażą by go nie czytać albo nawet nie dotykać (8) – bo nigdy nic nie wiadomo, tak będzie bezpieczniej. Ale prawdę mówiąc, wszystko to nie robi na nas zbyt dużego wrażenia. Wiemy, że będziemy czytani i że nasze przesłanie zostanie usłyszane.

---

### Przypisy:

(1) Między innymi 29 lipca 1976 w Ecône.

(2) Por. *Forts dans la Foi*, nr 3 NS, ss. 193-236.

(3) Ponieważ postępowaliśmy w ten sposób, może się wydawać, że brak jest ciągłości między nową i starą serią naszego pisma. Tak jest nadal obecnie, według ks. Coache pragnącego uczynić z tego argument przeciw nam i naszym rzekomym mutacjom. Jak gdyby błędem niewybaczalnym było zagłębianie się i objaśnianie chrześcijańskiej doktryny.

(4) Szczególnie w swobodnych wynurzeniach ks. Williamsona (por. *Forts dans la Foi*, nr 2 NS, ss. 101-126) lub ks. Le Pivain, nie pomijając ostatniego zestawienia faktów G. Salet'a (por. dodatek do *Forts dans la Foi*, nr 9 NS).

(5) Por. *Forts dans la Foi*, nr 7 NS, ss. 1-12.

(6) Zgodnie z wypowiedzią abp. Lefebvre z 27 czerwca 1980 (por. *Fideliter*, nr 16, s. 9).

(7) Na przykład, "pocziwy" ks. Coache, doktor Prawa Kanonicznego, który pokrywa milczeniem bezprawne, a nade wszystko nieważne delegacje do udzielania sakramentu bierzmowania przyznawane zwykłym księżom Bractwa Św. Piusa X.

(8) To jest grzech! "Pocziwy" ks. Coache zapewnia nas o tym: "Wydanie tej książki jest «bardzo niegodziwym czynem». Nie bierzcie w tym udziału, nawet przez ciekawość «staniecie się winnymi»" (podkreślenie autora, *Combat de la Foi*, 25 stycznia 1982, s. 6).



# HISTORIA

Podobnie jak wielu innych konserwatywnych biskupów, abp Lefebvre szybko zdał sobie sprawę z tego, iż *Vaticanum II* wkroczyło na ścieżkę, która nie była katolicką: "Podczas Soboru byliśmy świadomi niebezpieczeństwa, że wiara nie doczeka się takiego potwierdzenia jak to było w przeszłości" (1). Lecz tak samo jak wielu innych, również i on pozwolił się złapać w sidła innowatorów (2).

W ciągu dwu pierwszych sesji odgrywał dość dyskretną rolę, interweniując głównie w celu ujawnienia nieprawowiernych i dwuznacznych aspektów tekstów soborowych. Pod koniec drugiej sesji, z kilkoma innymi biskupami wystosował do Pawła VI list, zaklinając go "by miał się na baczności wobec dwuznacznych słów, które znalazły się w soborowych tekstach". Lecz w tym samym czasie abp Lefebvre sporządził do wiadomości katolików wyraźnie pozytywny bilans prac soborowych, opierając się w dużej mierze na przemówieniu Pawła VI wygłoszonym na zamknięcie drugiej sesji (3). Prócz złej analizy faktów, należy niewątpliwie dostrzec w nim również wyraz wielkiego zaufania do papieża: "Żyjemy w czasach, gdy rzeczywistość nadprzyrodzona i działanie Ducha Świętego jest widzialne, namacalne. Zapytajcie soborowych obserwatorów; nie znajdą oni wystarczająco wymownych słów dla wyrażenia nam swoich powinszowań i słów zazdrości z posiadania Biskupa, któremu dana została najwyższa władza nad Kościołem, Biskupa, do którego możemy się zwrócić, kiedy wątpliwość lub niejasności nas przygniatają, w którym znajdujemy gwarancję Światła" (4).

Później, w obliczu wywrotowej powodzi, która już wówczas przyjęła pełne rozmiary, arcybiskup Lefebvre wspólnie z niewielką mniejszością biskupów usiłował zorganizować opozycję. Został jednym z głównych animatorów *Coetus Internationalis Patrum*. Jednakże C.I.P., albo nie wiedząc jak, albo będąc niezdolnym zareagować w sposób, który jak dziś widzimy był wówczas konieczny, zdołał jedynie zmusić innowatorów do bardziej starannego ukrywania swoich herezji. Przy zamknięciu soboru, abp Lefebvre odrzucił tylko dwa teksty: konstytucję o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et Spes* i deklarację o wolności religijnej *Dignitatis Humanae*. Przyjął wszystkie pozostałe, w szczególności dogmatyczną konstytucję o Kościele *Lumen Gentium*, dekret o ekumenizmie *Unitatis Redintegratio* i deklarację o Kościele i religiach niechrześcijańskich *Nostra Aetate*.

## NARODZINY ECÔNE

Dla arcybiskupa Lefebvre, od 1962 roku Przełożonego Generalnego Ojców Ducha Świętego, okres posoborowy rozpoczął się we względnym przemilczaniu. Tym niemniej, przy wielu okazjach opłakiwał on niszczycielskie skutki wprowadzenia soborowych reform. W grudniu 1966 roku, w odpowiedzi na ankietę autorstwa kardynała Ottavianiego, tłumaczył, że wszędzie szerzy się wątpliwość i zamieszanie, których przyczyną jest sam sobór: "ogólnie rzecz biorąc, za każdym razem, **kiedy sobór wprowadzał innowacje osłabiało to pewność** prawd nauczanych przez autentyczne Magisterium Kościoła jako definitywnie przynależnych do skarbcza Tradycji" (5). Jednakże, tak samo jak wielu innych wiernych katolików w tym okresie, pokładał swoje zaufanie w Pawle VI, jako osobie mogącej uzdrowić sytuację.

W 1968 roku soborowa reforma dotknęła go bezpośrednio. Paweł VI nakazał zgromadzeniom zakonnym przeprowadzenie nadzwyczajnych posiedzeń kapituły w celu dostosowania się do ogólnie obowiązujących norm *aggiornamento*. Chodziło tu głównie o odebranie władzy przełożonym zakonów i przekazanie jej komitetom zarządzającym. Ojcowie Ducha Świętego przegłosowali tę zmianę; aby więc przeciw temu zaprotestować abp Lefebvre udał się do Rzymu. Nic tam nie wskórawszy, stwierdził tylko, że wszystkie te przewroty posiadały aprobatę Pawła VI. Nie protestując publicznie, przedłożył swoją rezygnację i rozpoczął ubiegać się o to, co miało stać się wcześniejszą emeryturą. Jak wielu innych biskupów, w tym momencie mógł zakończyć swą działalność – rozczarowany, anonimowy i zapomniany. Jednakże wkrótce Opatrzność popchnęła go z powrotem w wir działania.

W roku jego rezygnacji, kilku francuskich seminarzystów zmartwionych szybkim upadkiem seminariów przybyło do biskupa, którego szczególne zainteresowanie formacją kapłanów było im dobrze znane. Skierował ich do francuskiego seminarium w Rzymie kierowanego przez Ojców Ducha Świętego. Kiedy nie przyniosło to pożądanых wyników, abp Lefebvre postanowił osobiście zająć się powołaniami kapłańskimi.

Na własne ryzyko zaangażował się w przedsięwzięcie bez uprzednio opracowanego planu działania: "Nigdy wcześniej nie miałem intencji, by działać w ten sposób, nigdy nie mówiłem sobie: zbuduję seminarium, zrobię to w taki a taki sposób, w tym a tym miejscu" (6). Bez wcześniejszego zastanowienia nad



sytuacją w Kościele i środkami jej naprawy, chciał po prostu odpowiedzieć na potrzeby powołań czyniąc ponownie to, co zawsze.

W czerwcu 1969 roku, w szwajcarskim Fryburgu założył dom dla seminarzystów, mając upoważnienie i zachętę miejscowego biskupa, abp. Charriere. Planowano, że kandydaci do kapłaństwa będą studiowali na miejscowym uniwersytecie – przypuszczalnie wciąż tradycyjnym. W tym samym czasie w związku z rosnącą liczbą chętnych, abp Lefebvre nabył dom w Ecône, niewielkiej wiosce w Valais. Bardzo szybko zorientował się, że nauki przekazywane we Fryburgu zaczęły oddalać się od katolickiej doktryny, w związku z czym zdecydował się na założenie swojego własnego seminarium w Ecône (7).

Na początku nadał swemu dziełu kanoniczny status bractwa, zgromadzenia życia wspólnotowego bez ślubów na wzór zgromadzeń tworzonych na potrzeby misji zagranicznych, składającego się z kapłanów, zakonników i zakonnice. 1 listopada 1970 roku abp Charrière podpisał dekret o utworzeniu *Fraternité sacerdotale internationale Saint-Pie X*. W lutym 1971 roku nadszedł list z wyrazami zachęty od kardynała Wrighta, prefekta Kongregacji ds. Duchowieństwa, potwierdzający aprobatę hierarchii dla tej inicjatywy, podjętej z należnym poszanowaniem prawa i władz.

## NIEJASNE OKOLICZNOŚCI

Do powstania Bractwa w wielkiej mierze przyczyniły się okoliczności. W 1969 roku zostało wydane nowe *Ordo Missae* szybko narzucone we wszystkich miejscach kultu, prowokując żywe reakcje sprzeciwu w wielu krajach, zwłaszcza we Francji. Perturbacje prawne towarzyszące wprowadzeniu nowej mszy i publikacja Krótkiej Analizy Krytycznej podpisanej przez kardynałów Ottaviani i Bacci dodały otuchy kapłanom i wiernym w podjętej decyzji o odrzuceniu nowego porządku mszy i kontynuowaniu odprawiania mszy świętego Piusa V. Zaczęli się oni organizować, tworzyć stowarzyszenia, – nazywane przeważnie Stowarzyszeniami Św. Piusa V – które, po pewnym czasie, gromadziły już znaczącą część wiernych. Z początku, abp Lefebvre nie miał nic wspólnego z pojawieniem się tego ruchu, lecz bardzo szybko został przez niego wchłonięty.

W rezultacie wraz ze zwiększaniem się liczby ośrodków tradycyjnej mszy, zaczęto się do niego samorzutnie zwracać i zachęcać do działania. Jego

publiczny wizerunek uczynił go człowiekiem właściwym do pokierowania opozycją wobec reformy liturgicznej. Znana była jego konserwatywna przeszłość i wiadano, że był jednym z najbardziej aktywnych oponentów na soborze. Domagano się powrotu mszy, domagano się kapłanów, a oto tutaj był biskup, który chciał zachować tradycyjną Mszę i założyć tradycyjne seminarium. Co więcej, był on akceptowany przez hierarchię. Zdawało się, iż został zesłany przez Opatrzność dla wypełnienia tego zadania, nie widziano więc żadnego powodu, aby nie prosić o pomoc i nie wspierać go.

Tak więc arcybiskup Lefebvre znalazł się w centrum uwagi i wydawał się przejawiać chęć odpowiedzi na życzenia przeciwników nowej mszy. Jednak w rzeczywistości, w całej tej sprawie istniało od samego początku nieporozumienie lub przynajmniej pewna dwuznaczność. Z jednej strony, abp Lefebvre utrzymywał zawsze, że jest w dobrych stosunkach z tym, co pewnego dnia określi mianem "oficjalny kościół". Twierdził nawet, że był jedynym, który wprowadza wytyczne *Vaticanum II* odnośnie formacji duchowieństwa. Przedstawiał Bractwo Św. Piusa X jako **dzieło mające podtrzymywać to co najistotniejsze, stanowić wyspę katolicyzmu, gdzie wokół prawdziwych kapłanów, zachowane będą: msza, sakramenty, katechizm, i w którym Kościół, gdy tylko burza ucichnie, znajdzie solidny fundament, na którym będzie można ponownie go odbudowywać**. Z drugiej strony, księża i wierni, którzy od początku zmobilizowali się do obrony prawdziwej religii widzieli w arcybiskupie Lefebvre świadka i wzór przeciw nowościom okresu posoborowego. Pewne jest, że w tym okresie nikt jeszcze w pełni nie rozumiał powagi sytuacji. Nie brakowało przesłanek do dokonania właściwej oceny, ale wówczas całą energię absorbowała obrona Mszy. W każdym razie już rozumiano, że *Vaticanum II* powinno zostać odrzucone w całości i zastanawiano się nad odpowiedzialnością Jana XXIII, a przede wszystkim Pawła VI. A zatem spodziewano się wiele po abp. Lefebvre, więcej niż on sam skłonny był uczynić.

W tego typu sytuacji szybko musiały pojawić się trudności. Stowarzyszenia, które działały na rzecz obrony Mszy niepokoiły się miękkością charakteru okazywaną przez arcybiskupa Lefebvre. Nie zadowalały ich jego deklaracje. Głosząc nieustannie, że pragnie czynić tylko to, co zawsze czynił Kościół, zdawał się nie przejmować tym, co działo się w Rzymie ani też zasadniczymi problemami spowodowanymi przez *Vaticanum II*. Gdy w kilku opracowaniach poparto odrzucenie nowej mszy, nie okazał on nimi żadnego szczególnego zainteresowania. Niekiedy nawet wydawał się być wrogo

nastawiony, nie argumentując jednakże swojego stanowiska. Ci, którzy liczyli na wsparcie dla swoich wysiłków z zaskoczeniem odkryli, że wzajemna pomoc możliwa jest jedynie na warunkach korzystnych dla Bractwa Św. Piusa X (8). Krótko mówiąc, już na tym wczesnym etapie arcybiskup Lefebvre nie w pełni spełnił pokładane w nim nadzieje przez wiernych katolików. Tym niemniej to właśnie on był tym, który w tych początkowych momentach pobudził do działania wiele katolickich sumień.

## PIERWSZE TRUDNOŚCI

Przez pierwsze lata Bractwo Św. Piusa X systematycznie się rozrastało. Seminarium w Ecône przyciągało ludzi wszelakiego rodzaju, chociaż głównym źródłem nadal był krąg "tradycjonalistów". Od 1973 roku pozakładano nowe domy we Włoszech, Francji i Stanach Zjednoczonych.

A zatem wydawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze. Zadowolony ze swojej pracy, abp Lefebvre tryskał optymizmem. Był przekonany, że soborowa hierarchia popiera go, tym bardziej, że sukces jego seminarium nie przestawał – według niego – prawie wszędzie wzbudzać, o ile nie podziw to, przynajmniej żywe zainteresowanie. W październiku 1973 tryumfalnie oświadczył: "Niewątpliwie nasze mocne oparcie na Tradycji Kościoła wywołuje pewne zastrzeżenia ze strony niektórych biskupów, gdyż wydajemy się być przeciwni soborowemu *aggiornamento*. Jednakże zdumiewający sukces Bractwa Św. Piusa X stanowi tu problem. Dlaczego młodzi ludzie z prawdziwym powołaniem zgłaszają się tak licznie do tego seminarium, gdy tymczasem inne seminaria pustoszeją? Z roku na rok odczuwamy, że pierwotny sprzeciw zmienia się osobiście i zaskakująco. Wielu już biskupów kontaktowało się z nami osobiście lub listownie prosząc o kapłanów. W ostatnich miesiącach nadeszło pięć próśb o wysłanie profesorów do dużych seminariów i propozycje parafii.

Otrzymaliśmy z Rzymu dyspensy, które pozwalają nam sądzić, że nasze Bractwo faktycznie posiada prawo do inkardynacji, chociaż podlega ono tylko prawu diecezjalnemu. Ponadto, z dobrze poinformowanego źródła dostaliśmy zapewnienie, że Ojciec Święty udziela błogosławieństwa naszemu apostołowi" (9).

Z perspektywy czasu, ta deklaracja wydaje się śmieszna i może wyglądać na naiwne mrzonki. Nie ma jednak wątpliwości, że abp Lefebvre był wówczas

przekonany, że Bractwo rozprzestrzeniające się jak plama oleju może zostać uznane przez Pawła VI. Było to pomylenie własnych życzeń z rzeczywistością.

Już w 1972 roku, po plenarnym posiedzeniu francuskiego episkopatu, w stosunku do Ecône zaczęto używać terminu "dzikie seminarium". Tym niemniej szykany naprawdę rozpoczęły się w listopadzie 1974 roku przybierając formę wizyty kanonicznej przeprowadzanej przez komisję mianowaną przez Pawła VI, składającą się z kardynałów Garrone, Wright i Tabera. Skandaliczne uwagi wizytatorów i sam fakt tego typu potraktowania wywołał u arcybiskupa Lefebvre zaskoczenie i zdenerwowanie. Zareagował gwałtownie i bezwzględnie zaatakował "soborowy Rzym", w którym uprzednio pokładał swe nadzieje. W deklaracji wydanej 21 listopada 1974 w Rzymie odmówił "podążania za **Rzymem przejawiającym neomodernistyczne i neoprotestanckie tendencje**, które wyraźnie ujawniły się na Drugim Soborze Watykańskim oraz tuż po nim w reformach z niego wynikających". Abp Lefebvre po raz pierwszy rzeczywiście uznał istnienie radykalnej niezgodności między Kościołem Jezusa Chrystusa, a kościołem *Vaticanum II*. Rzym odpowiedział szorstko. W maju 1975 roku arcybiskup Lefebvre został poinformowany przez kardynałów Garrone, Wrighta i Tabera, że jego wypowiedzi są w każdym punkcie nie do przyjęcia. Wobec odmowy wycofania się z tego stanowiska, komisja kardynałów położyła kres "legalnemu" istnieniu seminarium.

Od tego momentu, Bractwo Św. Piusa X znalazło się w stanie "nielegalności". Jego zwierzchnik pozostał jednak nie mniej zdeterminowany, by kontynuować swoje dzieło. Lecz poza pewnymi uwagami dotyczącymi bezprawnego charakteru zastosowanych wobec niego sankcji, arcybiskup Lefebvre nie skorzystał z okazji udzielonej mu przez Opatrzność, by odpowiedzieć na nasuwające się pytania, zwłaszcza dotyczące jurysdykcji prześladowców. Według niego trudności sprowadzały się do następującego dylematu: "Czy mam być **posłuszny** ryzykując utratę wiary, czy też być **nieposłuszny** i działać dla zachowania i kontynuacji Kościoła" (10). Od tamtej chwili nigdy nie przestał uchylać się od pytania, które zadawał sobie każdy wierny katolik: Czy Paweł VI jest papieżem? Uniknął go wysuwając rozwiązanie, które przeciwstawiało Tradycję żywemu Magisterium: "Podziwiamy Papieża, jako echo Tradycji i wiernego przekaziciela depozytu Wiary. Przyjmujemy nowości pozostające w ścisłej zgodności z Tradycją i Wiarą. Nie uważamy się za związanych posłuszeństwem wobec nowości sprzeciwiających się Tradycji i zagrażających naszej Wierze" (11). Chociaż nie

uczynił z tego absolutnej reguły, teoria ta – protestancka z inspiracji – stała się fundamentem linii postępowania abp. Lefebvre. W praktyce, nadal nie przestawał mówić, że pozostaje w jedności z soborową hierarchią i prowadzi z nią dialog, lecz na co dzień lekceważył jej autorytet. Przejawiło się to szczególnie w licznych nieprawidłowościach kanonicznych. Bractwo Św. Piusa X praktycznie wszędzie zakładało swoje przeoraty bez najmniejszego względu na jurysdykcję miejscowego biskupa. Tego rodzaju postawa wróżyła źle na przyszłość, ale co bardziej rozsądni ciągle mieli nadzieję, że wydarzenia skłonią arcybiskupa Lefebvre do bardziej realistycznego spojrzenia na sprawę. W 1976 roku sądzili, że owa chwila właśnie nadeszła.

## STRACONA OKAZJA

Pomimo scysji w maju 1975 roku, 29 czerwca arcybiskup Lefebvre wyświęcił trzech księży. W ciągu następnych miesięcy usiłował nawiązać kontakt z kościołem soborowym, zabiegając o audiencję u Pawła VI, w przekonaniu, że mógłby dowieść słuszności swojej postawy oraz swoich dobrych intencji. Prosił na próżno; Rzym nie miał najmniejszej ochoty na dialog; wręcz przeciwnie, usiłował skłonić "buntowniczego biskupa" do poddania się, grożąc mu sankcjami. Paweł VI formalnie zakazał mu dokonywania nowych święceń. Szykowała się próba sił z lata 1976. Wyrokiem Opatrzności arcybiskup Lefebvre kolejny raz znalazł się pod murem.

29 czerwca – pomimo wszystkich nagan – przeprowadził nowe święcenia. W odpowiedzi na to, dnia 1 lipca, Paweł VI nałożył na wyświęconych kapłanów suspensę *a divinis*. 29 lipca ta sama sankcja uderzyła w prałata Ecône, który tego samego dnia odpowiedział niedwuznaczną deklaracją: **"Ten soborowy kościół jest kościołem schizmatyckim, ponieważ zrywa z Kościołem katolickim wszystkich wieków"**. Sierpień był miesiącem wstrząsających oświadczeń. Abp Lefebvre nieustannie obstawał przy herezji i schizmie *Vaticanum II* i jego kościoła. Lecz jednocześnie mówił o "interpretowaniu soboru w świetle Tradycji" i żądał już "by pozwolono mu na eksperyment Tradycji". Tak osławiona dziś Msza w Lille, w rzeczywistości została narzucona abp. Lefebvre. Pierwotnie nie chciał z niej uczynić publicznej manifestacji, ale zaczęły docierać do niego listy wiernych ze wszystkich regionów oznajmiających swe przybycie. Tak więc obrócił tę akcję na własny użytek powiadamiając wszystkie stowarzyszenia i w ten sposób Msza w Lille stała się symbolem. Pomimo całego rozchwiania sytuacji, panowała atmosfera

stanowczości. Wielu chciało wierzyć, że nadeszła decydująca konfrontacja i że pojawił się w końcu nowy Atanazy, by rzucić klątwę na Pawła VI i jego kościół; ale wydarzenia w Lille okazały się niewypałem. Abp Lefebvre tak zakończył swoją homilię: "Jakże byłoby to proste gdyby każdy biskup, w swojej diecezji, oddał do naszej dyspozycji, do dyspozycji wiernych katolików jeden kościół i powiedział: «Tutaj, ten kościół jest wasz». Kiedy pomyślę, że biskup Lille oddał kościół muzułmanom, to nie wiem dlaczego nie mogłoby być jednego kościoła dla katolików wiernych Tradycji. W ten sposób problem zostałby definitywnie rozwiązany. I o to będę prosił Ojca Świętego, jeśli zechce mnie przyjąć: «Ojciec Święty, pozwól nam na eksperyment Tradycji. Pośród wszystkich eksperymentów, jakie się obecnie przeprowadza, pozwól nam przynajmniej na doświadczenie z tym, co istniało przez dwadzieścia stuleci!»".

Zamiast anatemy, abp Lefebvre wysunął roszczenie – w imię ekumenizmu i wolności religijnej – o równe traktowanie "tradycjonalistów" w obrębie soborowego kościoła. Nie chcąc w to uwierzyć, wierni katolicy woleli widzieć w tym taktyczny ruch, oddając się nabożnym interpretacjom. W rzeczywistości, odmawiając takim działaniem dania świadectwa, gdy Opatrzność go do tego wzywała, biskup wszedł w fazę kompromisów i zaprzeczania, co miało go daleko zaprowadzić. Konsekwencje tego, dużo rozleglejsze niż wydarzenia 1976 roku zostały szeroko opisane w prasie i zaowocowały wprowadzeniem do światowej świadomości poglądu, że abp Lefebvre jest osamotniony w swej opozycji wobec *Vaticanum II* (12).

## PRÓBY PERTRAKTACJI

Dzień po mszy w Lille proces degradacji uległ przyśpieszeniu. 5 września, po zakończeniu pierwszej mszy odprawionej przez młodego kapłana Bractwa, dzięki pośrednictwu Michela de Saint-Pierre doszło do spotkania pewnego włoskiego księdza z abp. Lefebvre. Ów ksiądz przekonał arcybiskupa, by napisał do Pawła VI. 11 września "zbuntowany biskup" klęczał u stóp Pawła VI, prosząc go o pozwolenie na eksperyment z Tradycją: "Wystarczy, że powiesz tylko słowo". Na skończonej audiencji wyraził zdziwienie, że do spotkania doszło już po dwu dniach i oświadczył: "Chyba zrozumieli, że nie jestem sam; wzięli pod uwagę fakt, że mój punkt widzenia podziela niemal 52% francuskich katolików. Być może boją się zgubnych konsekwencji rozłamu" (13). **W rzeczywistości Paweł VI i hierarchowie nowego kościoła – którym trudno było ekskomunikować wiernego biskupa, nie okazując tym samym swej**

własnej apostazji – unieszkodliwili go przez dialog. Zaś abp Lefebvre tym łatwiej wkroczył do ich gry, gdyż usposobiła go do tego rezygnacja z docierania do samego źródła problemu. Każdy znalazł w tej grze to, czego szukał. Dla soborowego Rzymu sprawa Ecône w rzeczywistości była już zakończona. Co się tyczy abp. Lefebvre, to dialog umożliwiał mu zabezpieczenie swego dzieła, do którego nade wszystko był przywiązany.

Czas oporu zakończył się, a rozpoczął okres pertraktacji. Jednakże nowy kościół nie oddał ani piędzi ziemi. Abp Lefebvre przyznał to bez skrepowania: "W rzeczywistości, nie widzimy żadnego znaku powrotu do tradycji, lecz wręcz przeciwnie, wprowadzanie ekumenizmu i komunizmu. Najniezwyklesze innowacje nigdy nie spotykają się z publiczną naganą ze strony Rzymu. Tylko ci, którzy zachowują katolicką wiarę są prześladowani i potępiani" (14). Ten truizm jednakże nie osłabił jego determinacji. Co więcej, w tym samym czasie, gdy dopominał się negocjacji mnożył swoje przeoraty i udzielał sakramentu bierzmowania w każdej diecezji. Rozwój ten był złudny, a Mgr. Lefebvre, który lubił myśleć, że dobro samo z siebie ma zdolności dyfuzyjne, nieprzerwanie domagał się oficjalnego uznania, w przekonaniu, że Tradycja sama nieuchronnie narzuci się ruchowi wyłonionemu z soboru: "Podobnie jak wy **żywię nadzieję na pokojowe współistnienie w Kościele powszechnym przed- i posoborowych obrzędów**. Niech pozwolą kapłanom i wiernym wybrać, do której «rodziny rytu» wolą przynależeć. Poczekajmy następnie, aż upływ czasu pozwoli poznać Boski wyrok odnośnie wartości każdego z nich w prawdzie i zbawiennej skuteczności dla Kościoła katolickiego i dla całego chrześcijaństwa" (15). Ton demobilizacji obecny w wypowiedzi biskupa *tradycjonalistów* – gdyż tak zaczęto go traktować – dał do zrozumienia tradycjonalistom, że próba dobiegła końca.

Po śmierci Pawła VI, a wkrótce potem Jana Pawła I, pojawił się Jan Paweł II. Chociaż wszystko wskazywało, że Jan Paweł II zamierzał doprowadzić do końca budowę nowego kościoła – szczególnie jego program w encyklice *Redemptor Hominis* – to prosty fakt zniknięcia ze sceny Pawła VI, niezbyt popularnego wśród tradycjonalistów, wzmacniał pokusę osiągnięcia pojednania.

## **OD KOMPROMISU DO NIESPRAWIEDLIWOŚCI**

Abp Lefebvre spotkał się z Janem Pawłem II 16 grudnia 1978 roku. Po rozmowie dał wyraz swoim poważnym zastrzeżeniom. W niebywale

swobodnym stylu mówił o człowieku, którego uznawał za prawowitego następcę świętego Piotra: "Mogę stwierdzić, że zdaje się on być zasadniczo zgodny z soborem i jego reformami; nie sądzę, by je kwestionował. Bezsprzecznie ma to bardzo poważne znaczenie, ponieważ opowiada się on za ekumenizmem, za kolegialnością i za wolnością religijną" (16). Mimo tego, jeszcze 24 grudnia pisał do Jana Pawła II prosząc o uznanie i ponowne zjednoczenie z soborowym kościołem: "Ojcze Święty, prosimy cię byś wypowiedział tylko jedno słowo... «możecie robić swoje»: «zezwalamy na swobodne wykonywanie tego, czego Tradycja przez wieki używała dla uświęcenia dusz». Jakąż trudność przedstawia sobą taka postawa? Żadną".

Ten krok wywołał głęboki niepokój wśród wiernych katolików, zaostrozony jeszcze bardziej przez odpowiedzi, jakich abp Lefebvre udzielił rzymskiej Kurii. Odpowiedzi te wskazywały na to, że duchowny zaczął stosować szczególnie pogmatwany zestaw usprawiedliwień, jak również na nieuporządkowane przywiązanie do ratowania swojego dzieła, oraz na odmowę zmierzenia się w doktrynalnych pojęciach z rzeczywistym problemem (17). Niepokój wzmógł się jeszcze bardziej, gdy w ramach Bractwa fakt nieuznawania Jana Pawła II za papieża stał się przyczyną nakładania sankcji: nagany dla kilku kapłanów, odmowa wyświęcenia, itd.

W lecie 1979 roku nastąpił dalszy rozwój wypadków. Ks. du Chalard, kapłan Bractwa Św. Piusa X wystarał się o audiencję u Jana Pawła II dla pewnej grupki francuskiej młodzieży przebywającej we Włoszech na urlopie. Jan Paweł II był gorąco oklaskiwany; wszyscy wyśpiewywali hymny pochwalane na cześć papieża (18). Niektórych zaniepokoił ten nagły napad szaleństwa, lecz abp Lefebvre wzmocnił go jeszcze udzielając mu dodatkowo swojej aprobaty 8 listopada 1979 roku. Przedstawił swoje stanowisko odnośnie nowej mszy oraz Jana Pawła II i dopilnował, aby zostało ono opublikowane w licznych broszurach i artykułach. Sofizmat zawarty w kilku liniach tekstu pozwolił mu wymieść za jednym zamachem wszystkie dogłębne studia dotyczące nieważności nowej mszy. Co do kwestii papieża, istota jej rozwiązania zawierała się w takim stwierdzeniu: "**Zagadnienie widzialności Kościoła jest zbyt nieodzowne do istnienia jego samego, by Bóg mógł je pomijać przez dziesięciolecia**" (19).

Nie poprzestając na tym, abp Lefebvre oskarżał wszystkich, którzy myśleli inaczej o schizmatycką mentalność. W wewnętrznym biuletynie dodał do swojego stanowiska groźbę sankcji: "Bractwo Św. Piusa X nie może



tolerować u siebie takich członków, którzy by odmawiali modlić się za papieża i twierdzili, że wszystkie msze *novus ordo missae* są nieważne" (20). Oczywiście doszło po tym do czystek wewnątrz Bractwa. Wszyscy ci którzy nie uznawali Jana Pawła II za papieża zostali wezwani do podporządkowania się. Jedni zagłuszyli swoje sumienie i pozostali; inni zostali bez ceregieli odprawieni przy zlekceważeniu prawa kanonicznego. "Tradycjonalistyczni przywódcy" poszli krok w krok za abp. Lefebvre. Księża Coache i Ducaud-Bourget, Dom Gérard – przeor benedyktynów z Bedoin bez skrupowania obrażali wiernych katolików. W 1980 roku rozpoczęła się era "tradycjonalistycznego sekciarstwa".

## POJAWIENIE SIĘ LEFEBRYZMU

Pertraktacje z soborowym kościołem mogły mieć teoretycznie trzy możliwe zakończenia: uzyskanie prawa dla nurtu "tradycjonalistycznego", przyłączenie się do nowego kościoła albo obranie drogi rozłamu. Nowy kościół jednakże nie był zainteresowany przyznawaniem "tradycjonalistom" jakichkolwiek praw (21); w ogóle ich nie potrzebował. Pod względem liczebnym są niczym (22); a to jest właśnie to, co liczy się dla soborowych przywódców. Zaniechawszy obłożenia ich anatema arcybiskup Lefebvre odrzucił tym samym jedyną broń, jaka mogłaby mu zapewnić zwycięstwo. Ograniczając się do zwykłego żądania prawa do istnienia dla kierunku wspieranego liczbą zwolenników znikomą w porównaniu z masą stronników *Vaticanum II*, wplątał się w naturalizm bez wiarygodnych środków, a tym samym wykopał własny grób. Jeśli chodzi o zwyczajne przyłączenie się do nowego kościoła, to wiążące się z tym kwestie były zbyt doniosłe by można je było rozważać bez utopijnego dobijania targu (23). Poza tym i nade wszystko, minione lata wytworzyły psychologiczne pęknięcie między "tradycjonalistami" i innowatorami, które było praktycznie niemożliwe do naprawienia. Jednym rozwiązaniem jakie pozostało otwarte była droga schizmy.

A zatem począwszy od swojego oświadczenia z 8 listopada 1979 roku, abp Lefebvre trzymał się dokładnie sprecyzowanej linii: głośno i otwarcie głosić swoje synowskie przywiązanie do ówczesnej hierarchii, a szczególnie do Jana Pawła II, uznając ich pełną prawowitość; i uporczywie we wszystkim odmawiać im posłuszeństwa w imię "prawa do dokonania eksperymentu tradycji".

To, iż abp Lefebvre był nieposłuszny we wszystkich kwestiach jest faktem, który nie trudno wykazać. Ponadto kontynuował on swoje dzieło

dokładnie tak jak je rozpoczął. Mając w pogardzie nigdy nie uchyloną karę suspensy, lekceważąc jurysdykcję soborowych biskupów, których prawowitość uznawał, arcybiskup wyświęcał, bierzmował i otwierał nowe przeoraty. Nie szanując wciąż obowiązującego w Kościele prawa przyznawał delegacje do udzielania sakramentu bierzmowania swoim kapłanom. Krótko mówiąc, był nieposłuszny.

Nieskrępowany sprzecznosciami, abp Lefebvre i wszyscy inni podążający jego śladem wychwalali Jana Pawła II, nie bacząc na nic, co od niego pochodziło z wyjątkiem może rzadkich słówek mających jeszcze posmak Tradycji. Czasami miało to komiczny aspekt. W lutym 1980 roku, w Ecône zaśpiewano *Te Deum*: Jan Paweł II uwolnił tradycyjną mszę i podziękował arcybiskupowi Lefebvre za jego działalność. Następnego dnia, czytając list *Dominicae Cenaе* wszyscy osłupieli: Jan Paweł II uroczyście zatwierdził nowe *Ordo* i teologię, która go zainspirowała. 15 czerwca 1980 roku abp Lefebvre pojechał do Paryża udzielić sakramentu bierzmowania. Lecz ze względu na podróż Jana Pawła II po Francji zmienił jego datę. Tak wyraził się o tej smutnej maskaradzie: "Papież we Francji jest jak haust tlenu pochodzący z Rzymu. Bo papież – czego by nie mówiono – jest zawsze papieżem. Ta podróż była zatem radością dla katolików, lecz jest cień, który pada na tym obrazie: sytuacja Kościoła jest katastrofalna, tragiczna i bolesna". Uwalniając swojego papieża od wszelkich podejrzeń, dodał: "Liturgia została mu narzucona. Mógł wprawdzie odmówić uczestniczenia w tym, co miało miejsce w St. Denis, a co było rzeczą skandaliczną... Pewnego dnia papież podziękuje nam za podtrzymanie Tradycji". Po próbie zamachu na życie Jana Pawła II, abp Lefebvre powiedział w homilii 29 czerwca 1981: "Musimy stwierdzić, że Męka Kościoła trwa; Męka manifestująca się nawet, że tak powiem, w zdrowiu Głowy Kościoła. **Papież w pewien sposób na własnym ciele znosi Mękę Kościoła...**".

Podczas gdy abp Lefebvre wkraczał na tę absurdalną ścieżkę, utworzono *Union pour la Fidélité*, aby nie brać żadnego udziału w zaślepieniu arcybiskupa. Na różne sposoby próbowano go oświecić, lecz każda próba spotykała się z nieprzyjazną odmową. Tylko jeden raz abp Lefebvre przyjął dwóch wysłanników *Union pour la Fidélité*, lecz odpowiedź na ich argumenty sprowadzała się do prośby, by "dano mu spokój" (24).

Poważniejsze było to, że gdy katolicka doktryna, była mu przeciwna i wskazywała na to, że jego postawa jest błędna, abp Lefebvre zaczynał wdawać się w doktrynalne manipulacje trącające herezją. On sam nie narażał się osobiście,

jako że pracę wykonywali inni, jednakże wyraźnie godził się na to. Jego wysiłki odnosiły się do dwu zagadnień. Chciał usprawiedliwić swoje nieposłuszeństwo zarówno na płaszczyźnie kanonicznej jak i teologicznej. Dlatego był zmuszony wysuwać z jednej strony "doktrynę Magisterium ograniczającego nieomylność" Kościoła i rzymskiego papieża jedynie do nowych definicji dogmatycznych oddzielając nauczanie od przekazu Depozytu Wiary (25), a z drugiej strony "teorię warunkowego posłuszeństwa i autorytetu opartego na przyzwoleniu", dobrze skrywanymi pod formułami wyglądającymi na kanoniczne (26).

\* \* \*

Po wypowiedziach swoich "teologów" i "kanonistów", abp Lefebvre z każdym dniem coraz bardziej udowadniał, że dąży do rozstrzygnięcia, nawet jeśli miałyby się ono dokonać za cenę schizmy. Soborowy kościół uznawany przez niego za Kościół katolicki nie ustępował ani na centymetr i pozostawiał sytuację samej sobie chcąc doprowadzić do jej rozkładu. Co do Bractwa Św. Piusa X, to rozwija się ono nadal. Abp Lefebvre wyświęca kapłanów, jego przeoraty się mnożą, zakładane są seminaria, szkoły i "uniwersytety". Prawo i teologia są ponownie odkrywane na potrzeby sprawy.

W ten sposób narodził się "mały lefebrystyczny kościół".

---

### **Przypisy:**

(1) Przemówienie wygłoszone 20 kwietnia 1976 na zjeździe międzynarodowych katolickich stowarzyszeń.

(2) Por. na ten temat, *Le devoir des catholiques* (Obowiązek katolików), *Forts dans la Foi* 1981.

(3) Po drugiej sesji soboru, stawiając kropkę pod zachowaniem następcy Piotra, 21 stycznia 1964, dodatek do pisma *Itinéraires*, nr 81. Zdumiewająca jest w tym pozytywnym bilansie swoboda wypowiedzi jakie padały podczas dyskusji i we wszystkim, czego dokonano podczas dwu pierwszych sesji: konstytucja o liturgii, dekret o środkach społecznego przekazu, Objawieniu, episkopacie, itd.

(4) Op. cit., s. 16.

(5) Abp Lefebvre, *J'accuse le Concile* (Oskarżam sobór), Saint-Gabriel 1976, s. 109.

(6) Konferencja w Wiedniu, 9 września 1975.

(7) Początkowo nie wiedząc czy powinien założyć niezależne seminarium czy też wysyłać swoich seminarzystów na uniwersytet, abp Lefebvre zasięgał rad u kardynała Journet. Kardynał odpowiedział: "Nie wysyłaj wszystkich swoich seminarzystów na uniwersytet. Załóż dom formacyjny. 80% twoich seminarzystów nie nadaje się do studiów uniwersyteckich" (wg relacji abp. Lefebvre, "Des prêtres pour demain", St. Gabriel 1973, ss. 10-11). Pesymizm kardynała odnośnie kandydatów do kapłaństwa abp. Lefebvre okazał się uzasadniony.

(8) Świadectwem tego jest list ks. Coache do ks. Nöela Barbary, z dnia 21 lutego 1974: "Spotkałem się z abp. Lefebvre w Albano. Przyjęto mnie bardzo dobrze; ugoszczono obiadem i noclegiem. Jednakże wracam bardzo rozczarowany (co do przyszłości Sprawy). Mimo jego miłych i uprzejmych słów, jasne jest, że abp Lefebvre odmawia współpracy w kwestii seminarium; jego życzliwość to rodzaj sympatycznej «neutralności» (to, co powiedział w Lille na swojej konferencji odnośnie Seminarium – według tego, co oświadczył mi samemu – wyraźnie wskazuje, że nie chce mieć nic wspólnego z naszą działalnością, prócz tego, że gorąco ją aprobuje, podobnie jak inicjatywę każdego innego tradycjonalisty, która wydaje się mu być właściwa). Kiedy poprosiłem, aby wspomniał w swoim biuletynie o naszej fundacji i współpracy – której jak powiedział wiele zawdzięcza – odmówił. Powiedziałem mu, że ludzie nie rozumieją jego milczenia w kwestii działalności seminarium (na co oświadczył, że być może w końcu napisze parę linijek, ale w taki sposób by pokazać, że nasze seminarium nie ma nic wspólnego z jego dziełem). Jest bardzo wyczulony na reakcję biskupów z jednej strony, a z drugiej na to, że inni tradycjonaści mogą go oskarżyć o identyfikowanie się z *Combat de la Foi*. Powiedziałem mu, że to nie może być kwestia utożsamiania się, lecz że prawda musi być podstawą wszystkiego i że właśnie bazując na prawdzie powinien okazać nam szczególną sympatię i współpracę i w razie potrzeby pójść na kompromis". W liście z 21 maja 1974 roku, ks. Coache dodał: "Wracając jeszcze do Seminarium, to właśnie w tej kwestii abp Lefebvre okazuje się winny. On sam może mieć kapłanów, ale nie będzie się narażał udzielając nam pomocy. Zamierzam poinformować ofiarodawców, że nie otrzymujemy od niego żadnej pomocy".

(9) *Lettre aux amis et bienfaiteurs* (List do przyjaciół i dobroczyńców), nr 5, 3 października 1973.

(10) *Lettre aux amis et bienfaiteurs* (List do przyjaciół i dobroczyńców), nr 9, 3 września 1975.

(11) Ibid.

(12) Ostatecznie dziennikarze zrozumieli jaką przysługę wyświadczyli arcybiskupowi Lefebvre. Bardzo postępowy Henri Fesquet napisał w *Le Monde* z 17 września 1976 roku: "Czy dla katolików nie nadeszła pora, aby z jednej strony zmienić temat rozmów i

zainteresowań, a z drugiej – dla niektórych przynajmniej – by nie zrobić z abp. Lefebvre ofiary, a nawet męczennika. Ecône jest raczej mylnym posunięciem aniżeli dramatem". Zdaje się, iż od tego czasu dziennikarze pozostawili abp. Lefebvre w pogardliwym zapomnieniu, zgodnie z życzeniami soborowego kościoła. "Z tego co mi wiadomo, o ile Watykan nie wydał w tym roku żadnej deklaracji w związku ze święceniami dokonanyymi przez abp. Lefebvre, to w żaden sposób nie oznacza to, że zmienił stanowisko wobec niego. Jest on nadal suspendowany i bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma żadnego prawa do dokonywania święceń... **Watykan wie dobrze, że każda nowa deklaracja na ten temat sprawia, że środki masowego przekazu poświęcają abp. Lefebvre dużo miejsca, co z kolei prowadzi do wzrostu jego znaczenia.** Wystarczy zastanowić się nad tym, co się działo w lecie 1976 roku, kiedy niemożliwością było otworzyć gazetę albo włączyć radio, by nie znaleźć artykułu albo audycji na temat abp. Lefebvre" (list od arcybiskupa Marsylii, Rogera Etchegaray, do G.H. 1 lipca 1981).

(13) *Le Monde*, 14 listopada 1976. Sądzymy, że opinia abp. Lefebvre, jakoby popierała go większość francuskich katolików jest zbyt optymistyczna.

(14) *Lettre aux amis et bienfaiteurs* (List do przyjaciół i dobroczyńców), nr 13, 17 października 1977.

(15) List do przewodniczącego *Una Voce*, 17 września 1976.

(16) *Cor Unum*, październik 1979.

(17) Powrócimy do tych odpowiedzi w dalszej części.

(18) Przytoczmy tu na przykład, uwagi Msgr. Ducaud-Bourget dla stacji radiowej *Europe* Nr 1 i zrelacjonowane przez "Republicain Lorrain" 20 marca 1980: "Wszystko, co Jan Paweł II od początku swego pontyfikatu oficjalnie nauczał jest całkowicie zgodne z Tradycją. Nauczanie papieża pokrywa się z tym, czego uczono mnie przez 80 lat". Zdarza się, że pamięć w wieku 80 lat nie zawsze jest tak dokładna.

(19) "Boże cię uchowaj, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie. A on obróciwszy się, rzekł Piotrowi: Idź za mną szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego" (Mt. XVI, 22-23). Chwiejna wiara abp. Lefebvre to zbyt mało by negować fakty.

(20) *Cor Unum*, listopad 1979.

(21) Świadczy o tym wypowiedź Pawła VI do Jeana Guittona: "Ta msza św. Piusa V, którą widzimy w Ecône, staje się symbolem potępienia Soboru. W żadnym wypadku nie zgodzę się na to, by potępiano Sobór symbolem. Gdybym wyraził zgodę na ten wyjątek, cały Sobór zostałby podważony, a w konsekwencji jego apostolski autorytet" (Jean Guitton, *Paul VI secret*, DDB 1979, s. 132).

(22) Ankieta na temat używania łaciny i mszy św. Piusa V przeprowadzona przez kardynała Knox wykazała, że 0,22% z biskupów, którzy na nią odpowiedzieli, popierało zezwolenie na prawdziwą mszę, jako mniejsze zło, w celu uniknięcia kłopotów. Ten odsetek reprezentuje obiektywną wagę "tradycjonalistów" na świecie. W świetle tego, twierdzenie abp. Lefebvre o tym, że 52% francuskich katolików podziela jego poglądy jest śmieszną przesadą.

(23) Czy możemy sobie wyobrazić, że księża, Aulagnier, Bolduc, Lorens opuszczają swe uprzywilejowane pozycje i zostają prostymi wikariuszami na "czerwonych przedmieściach"?

(24) Por. *Forts dans la Foi*, nr 3 NS, s. 214.

(25) Por. między innymi, już wspomniane tezy ks. Williamsona, przedstawione i obalone w *Forts dans la Foi*, nr 2 NS.

(26) Por. między innymi, tezy Maître Roger Lefebvre, opublikowane w piśmie *Fideliter* (nr 20, marzec-kwiecień 1981), a obalone w *Forts dans la Foi*, nr 7 NS.



## DOKTRYNA

Dzieje abp. Lefebvre i jego działalności począwszy już od *Vaticanum II* są bogate w nauczanie dotyczące doktryny osoby, która najczęściej znana jest przez deformujący pryzmat pochlebstw, wzgardy lub po prostu fałszywych informacji. Biskup "tradycjonalistów", żelazny biskup, zbuntowany biskup, nowy Atanazy: tak wiele tytułów, których, jak mówiono, sam arcybiskup Lefebvre nie cenił zanadto, a które nie odzwierciedlały prawdy.

Wszystko to, co zwykło się nazywać "sprawą Ecône" uczyniło z abp. Lefebvre osobę publiczną. Wszystkie jego przemówienia zostały zrelacjonowane przez prasę, bądź też rozpowszechnione w licznych książkach. Co do jego czynów i posunięć, to dla kogoś, kto w ostatnich latach żył w środowisku "tradycjonalistów" nie tracąc zainteresowania sprawami Kościoła, zasadnicza ich część jest znana. Wszystko to składa się na bogaty materiał, z którego można wydobyć doktrynę abp. Lefebvre.

Kryzys, który Kościół obecnie przechodzi zmusił katolików do postawienia sobie znacznej liczby pytań, które można zgrupować według trzech kategorii: sobór, msza i papież. Mieliśmy prawo oczekiwać od abp. Lefebvre, biskupa, następcy Apostołów, członka Kościoła nauczającego, iż rzuci on jakieś światło na te zagadnienia. Jego działalność sprawiła, że obowiązek ten stał się jeszcze bardziej naglący. Otóż, paradoksalnie, argumentacja rozwinięta przez niego w ostatnich latach jest często naznaczona wyraźnie niespójnym, a czasami nawet niezrozumiałym stylem. Gdy tylko sobór i papież były tematem wypowiedzi, abp Lefebvre wyraził niemal wszystko, wszystko i przeciwieństwo wszystkiego, od najbardziej pochlebnych tez dotyczących soborowej apostazji, aż do najostrzejszych.

Jak praktycznie wszyscy, którzy od początku sprzeciwili się *Vaticanum II*, abp Lefebvre rozpoczął od działania motywowanego nie czym innym jak instynktem wiary (1). I to było normalne. Ale za tą pierwszą zdrową reakcją nie nastąpiła próba doktrynalnego wyjaśnienia. Lubił on powtarzać swoim oponentom, że się nie zmienił i w tym właśnie punkcie miał słuszość. Jego dzisiejsze uzasadnienia nie różnią się niczym od tych, które podawał wczoraj. Jednakże jak prawe by one wtedy nie były, stały się one **niezmiennym pretekstem anomalnych praktyk** (*praxis*). Nawet najbardziej naglące

okoliczności – mowa tu szczególnie o wydarzeniach 1976 roku – nie skłoniły arcybiskupa do poważnego potraktowania sprawy. Wielokrotnie udzielał zdumiewających wypowiedzi, lecz ostatecznie zawsze uchylał się od dania świadectwa wiary, w momencie, gdy okoliczności tego od niego wymagały.

## **USPRAWIEDLIWIENIE *PRAXIS***

Od czasu założenia seminarium abp Lefebvre nadał swojemu przedsięwzięciu uzasadnienie, które stało się odtąd motywem przewodnim: *Vaticanum II* pograżyło Kościół w bezprecedensowym kryzysie; przede wszystkim najważniejsze jest zachowanie wiary i podtrzymywanie jej przez mszę, sakramenty i nauczanie katechizmu; dlatego konieczne jest formowanie kapłanów trzymając się przy tym tego, co Kościół zawsze czynił; jeżeli pozostaniemy wierni Tradycji nie ma ryzyka, że zbłądzimy. "Trzymamy się ściśle wszystkiego, w co wierzone i praktykowano w kwestii wiary, moralności, nabożeństw, nauczania katechizmu, formacji kapłanów, zwyczajów Kościoła w Kościele wszechczasów, a co zostało skodyfikowane w księgach wydanych przed modernistycznym wpływem soboru, oczekując jednocześnie by prawdziwe światło Tradycji rozproszyło ciemność, która przesłania niebo wiecznego Rzymu. Czyniąc tak... jesteśmy przekonani, że pozostajemy wierni Kościołowi" (2). "To dlatego założyłem seminarium: abyśmy mieli dobrych kapłanów i świętych kapłanów i żeby Kościół mógł nadal trwać. To dlatego nieskończenie dobry Bóg postawił mnie na tej drodze" (3). Jak widzimy, abp Lefebvre pozostawia innym zadanie rozpędzenia mroków ciemności, sam zaś przyjmuje natychmiast postawę czysto obronną: "Moi współpracownicy i ja nie działamy przeciw komuś, przeciw osobom czy instytucjom. Pracujemy by budować, kontynuować to, co Kościół zawsze czynił i nic poza tym. Nie jesteśmy związani z żadnym ruchem, z żadnym stronnictwem czy też z jakąkolwiek konkretną organizacją. Jesteśmy przywiązani do Kościoła rzymskokatolickiego i pragniemy kontynuacji kapłaństwa w Kościele rzymskokatolickim. Nic poza tym... Chcemy wypełniać dzieło Kościoła" (4).

Trzeba przyznać, że wywód abp. Lefebvre jest dość zachęcający. Istotnie, w trudnych czasach mocne trzymanie się tego, czego Kościół zawsze nauczał i co robił jest bardziej niż kiedykolwiek konieczne i stanowi zabezpieczenie przed zbłądzeniem. Jednakże, jak nie urzekającym by ten argument nie był, to jest on sam z siebie niewystarczający. Szczególnie, że jego natychmiastową



konsekwencją jest pojawienie się poważnego pytania. Katolik nie może pojmować Tradycji w oddzieleniu od żywego Magisterium, wykonywanego przez kolegium biskupów, a w pierwszym rzędzie przez Papieża. Abp Lefebvre odwołuje się do Tradycji w opozycji do *Vaticanum II*, praktycznie wbrew wszystkim biskupom i wbrew "papieżowi". Taka postawa nosi wszelkie znamiona buntu. Jeżeli jednak jest słuszna, to nadal jest absolutnie konieczne, by przedstawić jej teoretyczne fundamenty.

Z drugiej strony, odwoływanie się do Tradycji przeciw innowatorom nakłada obowiązek zwalczania tych ostatnich, a w przypadku biskupa jest to obowiązek szczególnie nagły, jako że jest on szczególnie predysponowany do obrony wiary. A fakt, że inni biskupi aż dotąd nie uczynili tego co należy, w niczym nie usprawiedliwia apatii arcybiskupa Lefebvre. Zadowalanie się wykonywaniem tego, co zawsze w przeszłości czyniono, na przykład kształceniem kapłanów tak jak odbywało się to w XIX wieku – z, jak wiadomo, wspaniałymi wynikami – zupełnie nie przystaje do powagi obecnej sytuacji. Drży się na samą myśl, co by to było, gdyby ludzie Soboru Trydenckiego udzielali wypowiedzi w stylu abp. Lefebvre.

W końcu, o ile jest prawdą, że kształcenie kapłanów jest czymś nieodzownym, to jednak niemniej konieczne jest by uprzednio zapewnić im możliwość wykonywania owej posługi. Założenie, że będą mogli ją wykonywać na trwałej podstawie, w opozycji do oficjalnej hierarchii oznacza wybór drogi schizmy, chyba że wykaże się, iż to hierarchia jest nieprawowita, i że pracuje się nad przywróceniem prawdziwej, katolickiej hierarchii. Przyjęcie, że dokonają tego w ramach soborowego pluralizmu jest niczym innym jak hołubieniem złudzenia. Złudzenia, ponieważ soborowy kościół nigdy nie zgodzi się na uznanie abp. Lefebvre *de jure*, chyba że za cenę wygórowanych ustępstw. Urojeniem jest również spodziewanie się, że porządek w Kościele może zostać przywrócony przez wiernych i paru kapłanów – nawet gdyby to byli kapłani Bractwa Św. Piusa X – pozostających na peryferiach hierarchii oraz w opozycji do trwale osadzonych uzurpatorów, których oszustw nawet nie chcą zdemaskować. Abp Lefebvre hołubił każdą z tych mrzonek, jedną po drugiej. Zwłaszcza druga z nich nieustannie powracała w jego przemówieniach: "Z zadowoleniem można odnotować, że w katolickim świecie, zmysł wiary u wiernych odrzuca nowości i przywiązuje się do Tradycji. Właśnie stamtąd nadzieje prawdziwa odnowa Kościoła. A ponieważ nowości te zostały wprowadzone przez duchowieństwo zarażone modernizmem, to dlatego właśnie

najpilniejszym i najkonieczniejszym zadaniem w Kościele jest kształtowanie głęboko katolickiego duchowieństwa. Temu właśnie dziełu się poświęcamy" (5). "Biskupi zdecydują o miejscu i porze dla tej Tradycji. Jedność od razu odbuduje się na poziomie Biskupa diecezjalnego. Z drugiej strony, jakież korzyści dla Kościoła: odnowa seminariów i klasztorów; wielka gorliwość w parafiach. W ciągu kilku lat biskupi zdumieją się odnalezieniem ducha pobożności i uświęcenia, o których sądzili, że znikły na zawsze" (6). Jak abp Lefebvre mógł poważnie wierzyć, że msza św. Piusa V odprawiana w soborowych kościołach mogłaby zdobyć przychyłność wiernych? Jak mógł naprawdę sądzić, że wierni samorzutnie porzuciliby rozwiązłość dla wymagającej moralności? Jak mógł naprawdę wierzyć, że prawda postawiona na równej stopie z błędem ostatecznie zatriumfuje? Czy on rzeczywiście w to wierzył?

Abp Lefebvre, który wyznawał, że jest katolikiem, a do tego biskupem, wiedział, że Kościół jest apostołski, i że jest niepojęte, aby odnowa Kościoła mogła być przeprowadzona bez biskupów, a tym bardziej przeciwko nim. Jednak mimo wszystkich uwag jakie mu uczyniono, nie przestał obwarowywać się za swoją koncepcją "kształcenia kapłanów, w taki sposób w jaki to Kościół zawsze czynił". Broniąc swego dzieła często mówił, że święci nie postępowali inaczej (7). Abstrahując od jawnie błędnej natury argumentu, powinniśmy wiedzieć, że naśladowanie świętych nie polega na odtwarzaniu, uczynek po uczynku, ich działań i przedsięwzięć, lecz na naśladowaniu ich cnót, w okolicznościach wybranych dla nas przez Opatrzność. Każdy wie, że abp Lefebvre był porównywany do św. Atanazego. On sam cytował tego świętego na usprawiedliwienie własnego zachowania (8). Lecz gdyby św. Atanazy zadowolił się kształceniem kapłanów, zostawiając na boku obietnice dane Kościołowi przez naszego Pana, świat teraz byłby ariański.

Tak więc nieustanne usprawiedliwienia abp. Lefebvre były niepoważne zważywszy na wagę podjętych przez niego działań i powagę sytuacji. Śmieszne są, ale za to wygodne jako sposób na zrzucenie z siebie nie cierpiącego zwłoki obowiązku. Są zarazem urzekające. Wielu ludzi pozwoliło się przez nie wprowadzić w błąd, podobnie jak dało się zbałamucić sprzecznymi wypowiedziami abp. Lefebvre, tak różnymi w istocie, że każdy mógł znaleźć w nich coś zgodnego ze swoim upodobaniem.

## DOPASOWANIE SŁÓW DO OKOLICZNOŚCI

W ten sposób abp Lefebvre raz na zawsze wybrał sobie linię postępowania, jak bardzo by ona nie była skrajna i nieprzewidywalna. Niemniej jednak, szybki przegląd jego oświadczeń po *Vaticanum II* może wywołać wrażenie, że wręcz przeciwnie, abp Lefebvre zmienił poglądy i to w wielu okolicznościach. Znajdujemy tam sporo bardzo sprzecznych elementów.

Jednego dnia abp Lefebvre ostro krytykował *Vaticanum II*: "Odrzucamy i zawsze odrzucaliśmy pójście w ślady Rzymu o tendencji neomodernistycznej i neoprotestanckiej, która wyraźnie zaznaczyła się podczas Drugiego Soboru Watykańskiego, a po Soborze we wszystkich wynikających z niego reformach" (9). Dodał ponadto, że: "Błędne jest twierdzenie, że reformy nie mają swoich korzeni w Soborze" (10), że **"oficjalne posoborowe reformy i tendencje bardziej niż jakikolwiek dokument ukazują oficjalną i zamierzoną interpretację Soboru"** (11) i że "dlatego jest niemożliwe by jakikolwiek świadomy i wierny katolik przyjął tę Reformę i **w jakikolwiek sposób** mógł się jej poddać" (12). Innym razem abp Lefebvre deklarował swą gotowość **"podpisania deklaracji przyjmującej Drugi Sobór Watykański interpretowany zgodnie z Tradycją"** (13). Pewnego dnia grzmiał on przeciw "mszy Lutra", która "zakłada inną koncepcję katolickiej religii, inną religię" (14). W kategorięczy sposób wyszczególnia nawet powody swojego sprzeciwu: "Niech nie będzie tu żadnych wątpliwości, to nie jest kwestia różnicy zdań między abp. Lefebvre i Papieżem Pawłem VI. **Tu chodzi o radykalną niezgodność między Kościołem katolickim, a kościołem soborowym, mszą Pawła VI stanowiącą symbol i program soborowego kościoła**" (15). Podkreślał poważne niebezpieczeństwa, jakie niesie z sobą nowa msza: "Katolicko-protestancka msza, zatrute od tej chwili źródło, które wywołuje nieobliczalne zniszczenia... **Ekumeniczna msza prowadzi w logiczny sposób do apostazji**" (16). Ale już innym razem abp Lefebvre nie wstydził się rozważać współistnienia dwóch rytów. Dokonywał rozróżnienia między "dobrymi" i złymi nowymi mszami. Nie przekreślał nawet uczestnictwa w nowej mszy w celu wypełnienia niedzielного obowiązku: "Uważam, że nie można opuszczać żadnego publicznego aktu religijnego i w związku z tym, jeżeli msza jest odprawiana w sposób pełny szacunku i nie świętokradzki, **to sędzę, że właściwa jest obecność na tej niedzielnej mszy w celu spełnienia obowiązku**" (17). Jednego dnia abp Lefebvre traktuje soborowy kościół, jego hierarchię a szczególnie jego "papieża" jak schizmatyków: **"Wszyscy, którzy współpracują przy realizacji**

**tego przewrotu, akceptują i przynależą do tego nowego soborowego kościoła... popadają w schizmę"** (18). A już kiedy indziej zniża się do proszenia owych "schizmatyków" o wciąż przez niego wyczekiwane uznanie: "Ojciec Święty, przez wzgląd na cześć Jezusa Chrystusa, na dobro Kościoła, na zbawienie dusz, błagamy cię byś wymówił jedno słowo, jedno słowo: «kontynuujcie»" (19). Na tym musimy zakończyć prezentację wszystkich sprzeczności abp. Lefebvre, by spróbować je wyjaśnić.

A oto pierwsza myśl jaka się nam nasuwa. Wydarzenia powinny były zmusić abp. Lefebvre do wyjaśnienia stanowiska. To, że jego wypowiedzi ulegałyby zmianie, byłoby jak najbardziej naturalne; niepokojące było coś przeciwnego. Ale to wytłumaczenie nie zadziałało. Pokazaliśmy, że działalność abp. Lefebvre opierała się na usprawiedliwianiu, które się nie zmieniło. Sam to potwierdza: **"Uważam, że mogę powiedzieć, iż nie zmieniłem swojej opinii w tych sprawach"** (20). Z drugiej strony, krótka analiza jego słów wskazuje, że w tych samych okolicznościach był zdolny wypowiedzieć jedną rzecz, jak i jej przeciwieństwo. I tak na przykład dużo było rozmów na temat "gorącego lata" 1976 roku i faktem jest, że pod ciśnieniem wypadków, ton nieco przybrał na sile. Dnia 29 lipca pod wpływem wstrząsu jakim była suspensa *a divinis*, abp Lefebvre oświadczył: **"Ten soborowy kościół jest kościołem schizmatyckim, ponieważ zrywa z Kościołem katolickim wszystkich wieków..."**. "Ten soborowy kościół jest schizmatycki, ponieważ obrał sobie jako podstawę swojego współczesniania zasady stojące w opozycji do zasad Kościoła katolickiego". **"Kościół, który zatwierdza tego rodzaju błędy jest zarówno schizmatycki jak i heretycki. Soborowy kościół nie jest zatem katolicki"**. Po czym, niespełna tydzień później, tak mówił o soborze: "Nie odrzucam go w całości. **Przyjmuję sobór o tyle o ile jest zgodny z Tradycją"** (21). Jeszcze lepiej, w wywiadzie dla gazety "Le Figaro" przeszedł samego siebie. Po powtórzeniu tych twardych słów z 29 lipca i zakwestionowaniu legalności Pawła VI zakończył tymi słowami: "A zatem, cokolwiek się zdarzy, jesteśmy najzupełniej zdecydowani kontynuować nasze dzieło odnawiania katolickiego kapłaństwa w przeświadczeniu, że nie możemy oddać lepszej przysługi Kościołowi, papieżowi, biskupom i wiernym. Niech tylko pozwolą nam na eksperyment tradycji" (22).

Niektórzy dopatrywali się w tych sprzecznościach taktycznych posunięć. Gdyby naprawdę tak było, już samo to byłoby wystarczająco haniebne. W rzeczywistości wszystko to dowodzi, że abp Lefebvre nie miał żadnej doktryny.

Wierny raz przyjętemu sposobowi postępowania, tzn. bezkarnej realizacji swojego dzieła, przeciwdziałał wobec mogących mu zagrozić wydarzeń, w taki sposób by je chronić i siebie usprawiedliwiać. Czy nie jest to zbyt pochopny wniosek? Niestety nie; by się o tym przekonać wystarczy tylko pokrótce przypomnieć dzieje Bractwa Św. Piusa X.

Początkowo, abp Lefebvre mówił, że pragnie czynić to, co Kościół zawsze czynił. Jednakże, ponieważ działanie wbrew soborowi ekumenicznemu nie jest w Kościele prawdziwie tradycyjnym postępowaniem, odwołał się do pojęcia soboru "duszpasterskiego" spodziewając się, że tym sposobem uratuje nieomylność rzymskiego Papieża i Kościoła: "Nie możemy niczego zmienić w Soborze Trydenckim, podczas gdy Drugi Sobór Watykański był soborem duszpasterskim, który słusznie uniknął angażowania się w dogmatyczne definicje i dlatego mógł być tym, czym był" (23). Następnie przyszła kolej na wydarzenia z lat 1975-76. Ingerencje z Rzymu rozdrażniły abp. Lefebvre. Jego dzieło stało się pod znakiem zapytania. To właśnie wtedy wyraził bardzo cierpkie opinie, które słyszeliśmy. Czy abp Lefebvre zgłębił poważne zagadnienia doktrynalne, nad którymi nie mógł się nie zastanawiać? Czy w końcu zrozumiał, że trzeba zerwać z soborową sektą? Czy w końcu zabrał się za wypełnianie swojego biskupiego obowiązku? W rzeczywistości, nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Abp Lefebvre nie zmienił się; jego słowa, to słowa wypowiedziane na potrzebę chwili, w zależności od okoliczności (24). Dowodem na to jest fakt, że gdy tylko wszczęto pertraktacje z Pawłem VI, powrócił do łagodniejszych wypowiedzi dzięki czemu jego dzieło mogło rozwijać się w spokojnej atmosferze. Nieco później kilku kapłanów i seminarzystów – nie bardziej zwiedzionych przez Jana Pawła II niż przez Pawła VI – zaniepokoiło się kwestią papieża oraz uzasadnieniami działań abp. Lefebvre. Kolejny raz jego dzieło znalazło się w niebezpieczeństwie. Wówczas opublikował swoje "ostateczne" przemyślenia dotyczące tych palących tematów i oddalił wprowadzających zamęt. A kiedy *Union pour la Fidélité* dołożyła starań, by wskazać nielogiczności w uznawaniu Jana Pawła II za Papieża przy jednoczesnym nie słuchaniu go we wszystkim (25), arcybiskup wypuścił na arenę "teologów", którzy pośpieszyli z udoskonalaniem herezji dotyczącej zwyczajnego Magisterium Papieża i Kościoła, co w rzeczywistości było powtórzeniem dawnych protestanckich i gallikańskich herezji.

Tak więc abp Lefebvre nie przyjął wydarzeń – chcianych lub dopuszczanych przez Opatrzność od założenia Bractwa – jako okazji do

poszukiwania prawdy, zebrania się w sobie i wypełnienia swych obowiązków biskupa, lecz potraktował je jedynie jako atak na jego dzieło. O różnorodności tych ataków świadczą jego wypowiedzi, sprzeczne ze sobą, ale mające jeden punkt wspólny: wszystkie pojawiły się w wyłącznym celu chronienia mrzonki, którą zdecydował się zrealizować wbrew wszystkiemu.

Czyniąc to, abp Lefebvre skrzywdził wielu ludzi, głównie tych katolików, którzy do zrozumienia potrzebowali pewnego czasu. **Celem abp. Lefebvre było raczej dobro jego dzieła, niż dobro Kościoła.** Lecz wyrządzając krzywdę wiernym, którymi bez ograniczeń się posługiwał, a bez których Bractwo Św. Piusa X byłoby dzisiaj niczym, sam poniósł szkodę odmawiając przy wielu okazjach świadectwa wiary.

## **ODMOWA WYZNANIA WIARY**

Abp Lefebvre zdawał sobie sprawę, jak sam to stwierdził, że Kościół przeżywa obecnie wyjątkowy kryzys, niewątpliwie najpoważniejszy w jego historii. Wiedział również, że głównym problemem jest prawowitość przywódców soborowego kościoła. Ciężała na nim szczególna odpowiedzialność wskazania rozwiązania tego problemu, nie po to tylko by rozstrzygnąć o takim czy innym sposobie działania oraz odpowiedzieć na oczekiwania katolików, ale również by przed całym światem dać świadectwo, że soborowy kościół nie jest Kościołem Chrystusowym, że jego przywódcy są oszustami. Tak się stało, że abp Lefebvre rozważał tę kwestię. I tak, w liście wysłanym 6 października 1978 do czterdziestu kardynałów – w tym do Karola Wojtyły – napisał: **"Papież, zasługujący w pełni na to miano, prawdziwy następca Piotra nie może deklarować, że poświęci się wprowadzaniu w życie Soboru i jego reform.** Czyniąc tak, zrywa ze wszystkimi swoimi poprzednikami, a w szczególności z Soborem Trydenckim". Trudno byłoby o lepsze sformułowanie problemu i podstawę jego rozwiązania. Jednakże na dalszy jego ciąg trzeba było stale czekać, a okazja była wyjątkowa.

## **Ohydne przyzwyczajenie**

Ogólnie rzecz biorąc, zanim abp Lefebvre rozwinął sam kilka błędnych lecz wygodnych tez lub ktoś inny zrobił to dla niego zawsze zadbał o to, by przedstawiając je móc się zaraz potem z nich wycofać, odsuwając je na odległą przyszłość lub powierzając je innym. Już w 1973 roku mówił: "Ach, ale czegoż

oczekujecie? Musimy być posłuszni naszym biskupom, musimy być posłuszni papieżowi, musimy być posłuszni Rzymowi. Sam nie wiem: powiedziałbym, że **nie chcę rozważać tych spraw**, że pragnę zbawić swoją duszę, że pragnę osiągnąć życie wieczne, a wiara mi je wyjedna. Dlatego raczej wolę umrzeć niż porzucić moją wiarę. A cokolwiek sprzecznego z wiarą by mi mówiono – kategorycznie odrzucę" (26). W ten sam sposób wykręcał się w 1976 roku: "Od początku pontyfikatu Pawła VI przed sumieniem i wiarą każdego katolika stanął poważny problem. Jak może papież, prawdziwy następca Piotra, cieszący się asystencją Ducha Świętego kierować najgłębszą destrukcją Kościoła, rozgrywającą się w przeciągu tak krótkiego czasu, czego żadnemu herezjarsze nigdy nie udało się dokonać? Na to pytanie trzeba będzie pewnego dnia udzielić odpowiedzi, lecz **pozostawmy ten problem** teologom i **historykom**; rzeczywistość zmusza nas do praktycznej odpowiedzi zgodnie z radą św. Wincentego z Lerynu" (27). Odrzucenie tej próby, skandaliczne dla każdego chrześcijanina, a tym bardziej skandaliczne dla biskupa, wyziera kolejny raz z deklaracji, którą abp Lefebvre szeroko upowszechnił w listopadzie 1979 roku: "Błogosławieni ci, którzy żyli i umarli nie muszą zadawać sobie tego rodzaju pytań!" (28).

Inny przykład jasno ukazuje, że abp Lefebvre odmawiał wyznania wiary, aby lepiej zabezpieczyć doczesne powodzenie swego dzieła. Wiemy, że z atakowania soborowej deklaracji o wolności religijnej uczynił – jakże słusznie – swoją specjalność. Pomimo tego, pomimo tego... Na konferencji w Angers, 23 listopada 1980 roku abp Lefebvre oświadczył: "Musimy mieć nadzieję, że wraz z Papieżem Janem Pawłem II sprawy same się ułożą, ja wcale nie straciłem nadziei, że on te kwestie rozwiąże..." "Prosimy tylko, by, o ile to możliwe, nie roztrząsać zanadto teoretycznych problemów, by **pozostawić na boku kwestie, które nas dzielą, takie jak na przykład wolność religijna**. Nie jesteśmy zobowiązani do rozwiązania tych wszystkich problemów teraz, czas przyniesie wyjaśnienie, rozwiązanie...". Trzeba jasno sobie uświadomić: Abp Lefebvre, który tak często głosił, że przyjęcie wolności religijnej wyznawanej przez *Vaticanum II* równałoby się zanegowaniu praw Chrystusa nad światem, sam nie proponuje niczego innego jak ukrycie Królewskiej godności Pana naszego pod korcem, jeśli tylko pozwoliłoby mu to na wejście w łaski soborowego kościoła. Lecz czy nie rozumiał on, że usiłując doprowadzić swe bezowocne pertraktacje do satysfakcjonującego zakończenia podporządkowuje wiarę katolicką powodzeniu swego dzieła?

## Chwila prawdy

By zakończyć tę kwestię, musimy zrelacjonować również konfrontację abp. Lefebvre z Kongregacją Doktryny Wiary. Istotnie, abp Lefebvre chciał by wszystkie elementy tej konfrontacji zostały zebrane w specjalnym numerze pisma *Itinéraires* i podane do publicznej wiadomości (29). Jako wprowadzenie, abp Lefebvre zacytował swą odpowiedź skierowaną do dawnego Świętego Oficjum oskarżającego go o dzielenie Kościoła: "Kiedy pomyślę, że jesteśmy w budynkach Świętego Oficjum, które jest wyjątkowym świadkiem Tradycji i obrony katolickiej Wiary nie mogę powstrzymać się od wrażenia, że jestem u siebie w domu i że to ja, którego nazywacie «tradycjonalistą» powinienem was osądzić. Tradycja wyobraża przeszłość tak niezachwianą jak ten budynek, liberalizm zaś nie ma żadnego fundamentu i przeminie. Pewnego dnia Prawda odzyska swoje prawa". Jak sam abp Lefebvre przyznaje, była to świetna okazja do osądzenia i potępienia soborowego kościoła i doprowadzenia do triumfu Prawdy.

Punktem kulminacyjnym konfrontacji była rozmowa prowadzona w dniach 11 i 12 stycznia 1979 roku. Musimy tu pokrótce opisać jak do niej doszło. Pierwszy list kardynała Šepera do abp. Lefebvre był datowany na 28 stycznia 1978 roku. Do tego listu dołączony był kwestionariusz, który abp Lefebvre wypełnił dnia 26 lutego. Jego odpowiedź została uznana za niekompletną, a 16 marca otrzymał kolejne żądanie wyjaśnień, które musimy tu przytoczyć niemal w całości:

"1. Odnosnie *Ordo Missae*:

a) katolik nie może poddawać w wątpliwość zgodności z doktryną wiary sakramentalnego obrzędu ogłoszonego przez Najwyższego Pasterza;

b) ...

c) ...

2. Wasze ogólne deklaracje (na temat autorytetu Drugiego Soboru Watykańskiego i Papieża Pawła VI) łączą się z praktyką, która prowadzi do postawienia sobie pytania: czy nie mamy do czynienia z ruchem schizmatyckim? W rzeczy samej, wyświęcacie kapłanów wbrew formalnej woli Papieża i bez «*litterae dimissoriae*» wymaganych Prawem Kanonicznym – czego nie zaprzestaliście po otrzymaniu suspensy *a divinis* – wysyłacie tych



kapłanów do przeoratów, gdzie wykonują posługę bez upoważnienia miejscowego ordynariusza; wygłaszacie przemówienia mające na celu rozpowszechnianie waszych poglądów w diecezjach, w których biskupi nie udzielili wam pozwolenia; czy tego chcecie czy nie, wraz z kapłanami, których wyświęciliście zaczynacie tworzyć grupę, która przypuszczalnie stanie się dysydencką wspólnotą kościelną.

3. Uważacie, że wyświęceni przez was kapłani posiadają jurysdykcję udzielaną przez Prawo Kanoniczne w sytuacjach wyższej konieczności. Czy nie jest to sugestia jakoby prawowita Hierarchia przestała istnieć?

4. Papież posiada «supremam potestatem iurisdictionis» «non solum in rebus quae ad fidem et mores sed etiam in iis quae *ad disciplinam et regimen Ecclesiae per totum orbem diffusae pertinent*» (Concilium Vaticanum I, *Constitutio Pastor Aeternus*, DS 3064) (30), tak więc należne mu posłuszeństwo nie ogranicza się do kwestii doktrynalnych.

5. Przez wasze wypowiedzi na temat podporządkowania się Soborowi oraz posoborowym reformom Pawła VI – wypowiedzi pozostające w zgodności z całym postępowaniem, a zwłaszcza z nielegalnymi święceniami kapłańskimi – popadliście w poważne nieposłuszeństwo, które w logicznej konsekwencji prowadzi do schizmy".

Co byśmy nie sądzili o przymiotach i intencjach najemników nowego kościoła, musimy przynajmniej przyznać, że stawiają oni konkretne pytania. Czy można zakwestionować sakramentalny ryt ogłoszony przez Papieża? Jeżeli ten ryt jest obiektywnie wątpliwy, to czy człowiek, który go ogłosił może być Papieżem? Czy postępowanie podobne do postępowania abp. Lefebvre uznającego soborowych przywódców za prawowitych nie oznacza wyboru drogi do schizmy? Albo czy takie działanie nie zakłada, że prawowita władza przestała istnieć? Czy katolik może ograniczyć zakres swojego posłuszeństwa wobec Papieża jedynie do kwestii doktrynalnych? Naprawdę można stwierdzić, że powyższe pytania znacznie ułatwiły abp. Lefebvre zadanie.

Jak bardzo zadziwiająco mogłoby się to wydawać, abp Lefebvre nie dbał o udzielenie odpowiedzi. Będąc dalekim od rozpatrzenia całego kwestionariusza punkt po punkcie, zadowolił się wysyłaniem paru "ogólnych refleksji na temat sytuacji Kościoła od Drugiego Soboru Watykańskiego..." i kilku "szczegółowych myśli". "Ogólne refleksje" nie dały odpowiedzi na pytania, ale były tylko powtórzeniem jego niezmiennych przemówień. Co do

"szczegółowych myśli" to nie spełniły lepiej swego zadania. Uzasadniały nieposłuszeństwo wobec papieża przy wykorzystaniu encykliki Leona XIII *Libertas praestantissimum* kosztem pomieszczenia jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła z dowolną naturalną społecznością przy pominięciu cechy nieomylności.

Tak więc na takich podwalinach doszło do rozmowy 11-12 stycznia 1979 roku. Nie będąc w stanie przytoczyć tutaj całej debaty, ograniczymy się do przytoczenia dwóch pierwszych pytań modernistów oraz odpowiedzi jakich na nie udzielił abp Lefebvre. Są one najbardziej znamienne.

#### 1. PYTANIE:

"Czy z tych zeznań mamy wnioskować (31), że według was, Papież przez ogłoszenie i wprowadzenie nowego *Ordo Missae* oraz ogół biskupów, którzy go przyjęli, założyli i zgromadzili wokół siebie wyraźnie nowy «soborowy» Kościół zasadniczo niezgodny z Kościołem katolickim?».

#### ODPOWIEDŹ ABP. LEFEBVRE:

"Chciałbym przede wszystkim zauważyć, że określenie «soborowy Kościół» nie jest moje lecz abp. Benelli, który zażądał w oficjalnej korespondencji, by nasi kapłani i seminarzyści *podporządkowali się* «soborowemu Kościołowi».

Uważam, że w koncepcji nowej Mszy, a nadto w całej Reformie Liturgicznej przejawia się duch modernistycznych i protestanckich dążeń. Sami protestanci potwierdzają to i sam abp Bugnini domyślnie to przyznał stwierdzając, że Reforma Liturgiczna została podjęta w duchu ekumenicznym. (Mogę przygotować studium wykazujące, w jaki sposób dostrzec protestancką mentalność w nowym *Ordo Missae*)".

#### 2. PYTANIE:

"Czy utrzymujecie, że wierny katolik mógłby myśleć i uważać, że sakramentalny obrzęd – w szczególności ryt Mszy – zaaprobowany i ogłoszony przez Papieża, mógłby nie być zgodny z Wiarą katolicką lub «favens hearesim?»".

#### ODPOWIEDŹ ABP. LEFEBVRE:

"Obrzęd ten sam w sobie nie wykląda katolickiej wiary w tak klarowny sposób jak dawne Ordo Missae, a w konsekwencji może sprzyjać herezji. Jednakże nie wiem, komu należałoby to przypisać, ani nie wiem czy Papież jest za to odpowiedzialny.

Co najbardziej zdumiewa to fakt, że Ordo Missae o posmaku protestanckim, a zatem «favens haeresim», mogło zostać ogłoszone przez rzymską Kurie".

Warto zwrócić uwagę na to jak powściągliwość odpowiedzi abp. Lefebvre kontrastuje z doniosłością zadanych mu pytań. Okazja była niepowtarzalna. Podczas gdy najemnicy nowego kościoła zwykle ograniczają się do niespójnych wypowiedzi, w tym szczególnym dniu zadawali pytania z nadzwyczajną precyzją. Czy było to z ich strony wynikiem pomyłki? Czy z drugiej strony, ośmieleni pisemnymi odpowiedziami – które prałat już do nich nadesłał – wiedzieli, że ustąpi i mieli nadzieję, że tym sposobem obrócą sytuację na swoją korzyść? Jakkolwiekby nie było, Opatrzność chciała, by te pytania zostały postawione; a siłą rzeczy należy zauważyć, że abp Lefebvre odmówił udzielenia odpowiedzi. Został wezwany do opowiedzenia się czy wraz z *Vaticanum II* narodził się nowy kościół czy też nie i czy ten kościół jest, czy też nie jest sprzeczny z Kościołem katolickim. Przepytywali go ci, którzy byli wilkami przebranymi za pasterzy. Odpowiedź jest prosta. Arcybiskup sam stwierdził, że to on powinien ich osądzać. A tymczasem, po wykonaniu piruetu – kilku niewyraźnych uwag na temat ducha reformy – wycofał się. Już po raz wtóry nowy kościół stawiając pytanie wydał na siebie wyrok potępienia. Czy rozsądny katolik mógłby utrzymywać, że Papież Świętego Kościoła mógłby promulgować to, co on, abp Lefebvre, tylokrotnie nazywał "mszą Lutra"? I po raz drugi się wycofał. Przez szacunek obowiązani jesteśmy uważać, że niewiedza, co do odpowiedzialności "papieża" za nowe "ordo missae" jest ignorancją udawaną, pożałowania godną ucieczką. Pytanie to nie mogło go zaskoczyć, gdyż było mu stawiane po raz trzeci na przestrzeni roku: rok na przygotowanie jedynie możliwej odpowiedzi. Czy jego fałszywi sędziowie zadziałali przez pomyłkę czy podstęp, faktem jest, że abp Lefebvre nie wypełniając swojego obowiązku sam się potępił tracąc prawo do osądzenia ich w imię wiary i w oczach wszystkich postawił się poza Kościołem. Faktem pozostaje, że odmówił wykonania tego, czego żądała od niego Opatrzność: wyznania wiary, dania świadectwa, że soborowy kościół nie jest Kościołem i że jego przywódcy to oszuści.

## ZAŚLEPIENIE

Począwszy od odmowy wyznania wiary, sprawy zaczęły przybierać znacznie gorszy obrót. Owocem tego strasznego fiaska była deklaracja z 8 listopada 1979 roku, akt narodzin tego, co nazwać trzeba "lefebryzmem". Z jednej strony abp Lefebvre ślepo ignorował zarzuty, które stawiała mu katolicka doktryna (32), a z drugiej błogosławił wszystko, co sprzyjało jego własnemu uporowi.

Sam będąc ślepcem, prowadził innych ślepców. Jego doktrynalna świta składała się z bezwarunkowych zwolenników, niedopominających się o zasady, zręcznych w ich naginaniu, którzy ważyli i osądzali wszystko w relacji do jego *praxis*. Istnieją różne trendy, kwitnie doktrynalny zamęt, ale czy ma to jakieś znaczenie (?), byle tylko praktyki biskupa Lefebvre nie były kwestionowane. "Lefebryzm" wzbogacił się, w miarę upływu czasu, doktrynalnymi przyczynkami, pozornie bez większej spójności, z których wszystkie miały na celu oczyszczenie biskupa z wszelkich podejrzeń.

Mówimy to wyraźnie: miały na celu oczyszczenie biskupa z wszelkich podejrzeń. "Lefebrystyczni myśliciele" nie byli zainteresowani przedstawieniem elementów katolickiej nauki mogących poprzeć ich stanowisko. Nade wszystko chodziło im o obronę ich mistrza przed atakami prawdziwej doktryny i wynalezieniem ripost o pozornie tradycyjnym aspekcie.

I tak, w maju 1980 dostrzegliśmy pojawienie się protestanckich sofizmatów ks. Williamsona, potem w styczniu 1981 (33) gallikańskich proklamacji kanonika Berthod, alias P. René-Marie. W kwietniu ukazały się chaotyczne dywagacje zainspirowane teorią Rousseau na temat Prawa Kanonicznego autorstwa Rogera Lefebvre, potem komunikat o "świętym oporze" w maju, a w końcu, w lutym 1982 – oczekując czegoś lepszego – fałszerstwa Georges Saleta, alias Michela Martina. Zastanawiamy się, dlaczego abp Lefebvre nigdy bezpośrednio nie przykłada swojej ręki do wytwarzania tej przegniłej mieszanki najbardziej klasycznych herezji. Nawet podpisany przez niego komunikat, ukazał się całkiem wyraźnie jako praca ks. Coache. Czy był on świadomy wysoce sztucznego charakteru tych wytworów? Czy obawiał się kompromitacji swojego imienia w wytworach napisanych w duchu, który aż nazbyt wyraźnie nosił na sobie ślady złej woli? Tak czy inaczej abp Lefebvre ciągle je wspierał i zatwierdzał.

## ANEKS

### Dwie haniebne próby

Dla usprawiedliwienia tego niedopuszczalnego stanowiska, wszyscy stronnicy abp. Lefebvre przyjęli tę samą postawę: za wszelką cenę starali się sprowadzić oczywiste fakty do zwykłych hipotez, a najpewniejszą doktrynę do rangi prywatnych opinii, co następnie umożliwiło im demaskowanie naszej "nieznośnej" pretensji do posiadania prawdy. Tą drogą, każdy dochodził do granic swych możliwości i wyobraźni. Niektórzy z nich byli wybitnie uzdolnieni w zaawansowanej sofistyce. Mniej powszechna jest wiedza o tym, że abp Lefebvre sam dawał przykład. Zobaczmy jaki użytek robił on z logiki.

### LOGIKA ABP. LEFEBVRE

Jeden z naszych przyjaciół, ksiądz Delmasure, posłał naszą książkę *Le devoir des catholiques* arcybiskupowi Lefebvre. Ten ostatni wkrótce potem odpowiedział mu w następujący sposób:

"Dlaczego upierasz się przy popieraniu tych którzy pogubili się w fałszywej logice z powodu nie przestudiowania przesłanek?

Uproszczenia są zwykle sprzeczne z rzeczywistością. Łatwo jest powiedzieć: oficjalnym kościołem jest kościół soborowy, soborowy kościół jest heretycki, a więc papież, który przewodniczy temu kościołowi jest heretykiem i nie jest papieżem".

"Istnieje pewien niuans pomiędzy stwierdzeniem, że soborowy kościół jest niekatolicki, a stwierdzeniem, że jest heretycki. Wielu biskupów, kapłanów i wiernych nie jest już katolikami, są oni liberałami, w większym lub mniejszym stopniu modernistami, ale mimo to nie są heretykami w kanonicznym sensie tego słowa. Żaden papież tego nie orzekł, nawet św. Pius X..."

"W pełni zgadzam się ze wszystkimi oskarżeniami wysuniętymi wobec Papieża i Watykanu, ale nie z wnioskiem z nich wyciągniętym. Wykracza on poza przesłanki" (34).

Zanim skomentujemy te zadziwiające stwierdzenia, przypomnimy stanowisko podtrzymywane w naszej książce, postawę całkowicie zgodną z katolicką nauką i faktycznym stanem sprawy:

"Pierwsza przesłanka większa" – Magisterium Powszechne rzymskiego Papieża, samodzielnie albo wraz z biskupami z nim zjednoczonymi na soborze, jest nieomyłne.

"Pierwsza przesłanka mniejsza" – Paweł VI, samodzielnie i na soborze, korzystał z wszystkich pozorów takiego magisterium; podobnie Jan Paweł II, który kontynuował jego dzieło.

"Pierwszy wniosek i druga przesłanka większa" – Według wszelkich zewnętrznych pozorów, ich nauczanie jest zatem nieomyłne.

"Druga przesłanka mniejsza" – Istnieje sprzeczność między treścią tego, czego uczyli albo nakazywali Kościołowi powszechnemu, a doktryną uprzednio zdefiniowaną w sposób niereformowalny.

"Wniosek ogólny" – Pod warunkiem, że 1 główna przesłanka pochodzi z wiary, wynika stąd wniosek, że nauczanie *Vaticanum II* ogłoszone i wprowadzane przez Pawła VI i potwierdzone przez Jana Pawła II nie jest nauczaniem Kościoła oraz że ani Paweł VI ani Jan Paweł II nie mogą być uznawani za papieży.

To, co abp Lefebvre przedstawia jako nasz sylogizm nie ma zupełnie nic wspólnego z tym co powyżej przeczytaliśmy:

"Przesłanka większa" – Oficjalny kościół to kościół soborowy.

"Przesłanka mniejsza" – Soborowy kościół jest heretycki.

"Wniosek" – A zatem papież, który przewodniczy temu kościołowi jest heretykiem i nie jest papieżem.

Nieuczciwość jest tak rażąca, że nie potrzeba tu żadnego komentarza. Jednakże, bądźmy wielkoduszni i puśćmy to płazem. Ostatecznie, mimo bardzo nieprecyzyjnego sformułowania, rozumowanie, które abp Lefebvre nam przypisuje nie jest tak bardzo mylne. Niewątpliwie to ono tak wzbudza jego zrozumiałe oburzenie. Czy przesłanka większa jest fałszywa? Czy fałszem jest identyfikowanie "oficjalnego kościoła" z "kościółem soborowym"? Wydaje się jasnym, że organizacja, która oficjalnie przybiera formę katolickiego Kościoła – lecz tak naprawdę tylko obłudnie się pod niego podszywa – rzeczywiście jest tym, co jej przywódcy ochoczo nazywają "kościółem soborowym". Sam abp

Lefebvre często im to zarzucał. I na odwrót, ten "soborowy kościół" w oczach świata posiada wszelkie oficjalne pozory.

Czy zatem przesłanka mniejsza jest fałszywa? Właśnie to biskup chce nam dowieść: "Istnieje rozróżnienie pomiędzy stwierdzeniem, że soborowy kościół jest niekatolicki, a stwierdzeniem, że jest heretycki". I jest to prawdą. Nie jest on koniecznie tylko heretycki; być może jest on również schizmatyczny, albo apostatyczny, a najprawdopodobniej posiada wszystkie te trzy cechy jednocześnie. Lecz nie to próbuje nam powiedzieć abp Lefebvre: "Wielu biskupów, kapłanów i wiernych nie jest już katolikami, są oni liberałami, w większym lub mniejszym stopniu modernistami, ale mimo to nie są heretykami w kanonicznym sensie tego słowa". I dodaje tę głęboką uwagę – chodzi o, jak przeczytaliśmy, dzisiejszych modernistów: "Żaden Papież tego nie orzekł, nawet św. Pius X".

Pewne jest, że żaden papież nie oświadczył, że ludzie nowego kościoła są heretykami w kanonicznym rozumieniu tego słowa. Jeśliby nawet udzielony im został dar prorokowania, to nie wyraziliby tego tymi słowami. W rzeczywistości modernista, tak jak luteranin, jak nestorianin, nie jest heretykiem w kanonicznym sensie tego słowa, aż do momentu, gdy uporczywie nie przyłgnie do błędów, które głosi. Tak więc dzisiaj nie wszyscy, którzy są po stronie nowego kościoła są bezwzględnie heretykami w kanonicznym rozumieniu, to znaczy nie są poza Kościołem.

Lecz jeśli żaden papież tego nie orzekł, to również żaden papież nie potwierdził czegoś przeciwnego, to znaczy, że nie będąc katolikiem można jednak pozostawać wewnątrz Kościoła. Cóż zatem abp Lefebvre chciał nam powiedzieć? Być może jego pióro wyprzedziło myśl; być może napisał "nie są już katolikami", podczas gdy myślał "nie są już *w pełni* katolikami". Bądźmy po raz kolejny dobrodusznymi i przykniemy na to oko. Ale wówczas jeszcze bardziej zaskakujący jest wniosek jaki arcybiskup wyciąga, a który z pewnością wykracza poza przesłanki. W jego opinii, jak również w naszej, "wielu biskupów, kapłanów i wiernych nie jest już (w pełni) katolikami, są oni liberałami, w większym lub mniejszym stopniu modernistami, ale mimo to nie są heretykami w kanonicznym sensie tego słowa". Ale wówczas, co z innymi? Z tymi, którzy uporczywie trwają w swoich błędach? Z tymi, którzy dopuścili się publicznej apostazji? Ci z pewnością są heretykami w kanonicznym rozumieniu tego słowa. Papieże – nawet św. Pius X – i prawo kanoniczne przewidzieli ich przypadek: "Każdy, kto by po otrzymaniu chrztu, zachowując miano

chrześcijanina, uporczywie zaprzeczał albo poddawał w wątpliwość jedną z tych prawd, w które trzeba wierzyć boską i katolicką wiarą – jest heretykiem" (35).

Niewątpliwie abp Lefebvre był tego świadomy. Dlaczegoż zatem musi, jakby dla przyjemności, wypaczać nasze stanowisko, a wraz z nim naukę katolicką, którą powyżej ponownie przedstawiliśmy? Rozważmy przez chwilę następujący fakt: nasza książka nie stała się przedmiotem żadnego publicznego komentarza ze strony głównych obrońców ruchu "tradycjonalistycznego". Wszyscy oni potraktowali ją jak gdyby nie istniała. Abp Lefebvre uczynił to samo, przynajmniej publicznie. List, który powyżej zacytowaliśmy był wyjątkiem, lecz była to prywatna korespondencja, a nawet mimo to nie wspomina wyraźnie tytułu pracy! Metodą "odparcia zarzutów" wyprodukował tylko kilka sofizmatów przedstawionych w formie twierdzeń. Taka postawa jest haniebnym wykręceniem się od obowiązku, ale również niechlubnym przyznaniem: biskup bardzo dobrze znał podstawę zagadnienia, jedyną, jaka obecnie może stanąć przed sumieniami tych, którzy nadal są katolikami. Jednak uparłszy się by go uczciwie nie poruszać i uwolnić się od tego, co go niepokoiło, jako pierwszy gotów był do skorzystania z logiki kłamstwa. Abp Lefebvre chciał nas zdyskredytować, lecz sam się zhańbił. Nie jest on niestety jedyny.

### ZWOLENNIK MAGISTERIUM

Spośród tych, którzy popierali niespójne wypowiedzi abp. Lefebvre, przywołamy nazwisko G. Saleta, który pod pseudonimem Michel Martin, wydawał wielokrotnie powielane pismo *De Rome et d'ailleurs*. Nr 26 tego pisemka, zaledwie się pojawił, został entuzjastycznie przyjęty przez *lefebrystów* oraz parę innych osób, które rychło przywitały z radością to *mistrzowskie* rozprawienie się z naszą książką. Mieliśmy już okazję ukazać ile ta praca jest warta (36), toteż nie będziemy do niej wracać. Zwrócimy jedynie uwagę na jeden punkt, który świadczy o nadzwyczajnej przebiegłości tego inżyniera teologii G. Saleta (37).

Według niego, pomyliliśmy się zasadniczo stwierdzając, że *nauczanie* Pawła VI, a wraz z nim soboru, przybrało pozory powszechnego magisterium Kościoła. Dlaczego? Po prostu dlatego, że wbrew najoczywistszym przejawom, Paweł VI i jego sobór zupełnie niczego nie nauczali. A to dopiero kopernikańskie odkrycie *Vaticanum II*! Pod każdym dokumentem ogłoszonym na uroczystej sesji przez J.B. Montiniego, nie mniej uroczysta formuła oznajmiała wolę Pawła VI nauczania Kościoła powszechnego, ale mamy ją



zlekceważyć oraz zmusić się do uznania za niejasne tego, co jest oczywiste: "... To wszystko, co wyrażone zostało w niniejszej Konstytucji dogmatycznej, w całości i w poszczególnych punktach zyskało uznanie Ojców Soboru. My zaś, na mocy udzielonej Nam przez Chrystusa władzy apostołskiej, wraz z Czcigodnymi Ojcami w Duchu Świętym zatwierdzamy, postanawiamy, ustalamy i nakazujemy, by to co zostało uchwalone na Soborze, zostało ogłoszone na chwałę Boga. W Rzymie, u Świętego Piotra, dnia 21 listopada roku 1964, Ja, Paweł, Biskup Kościoła katolickiego" (38). To jednak wyrażenie jeszcze nie wystarcza, by powstrzymać naszego miłośnika paradoksu od następującego komentarza: "Paweł VI oraz sam sobór na różne sposoby okazywali wolę, nie obligowania wiernych do przyjęcia soborowego nauczania" (39). Znakomita asekuracja, którą G. Salet przywołuje na poparcie swych tez uciekając się do kolejnego sofizmu, którego istota jest następująca: "Aby mówić o nieomyślności, trzeba mieć adekwatne zmanifestowanie (wyraźne albo domniemane, lecz wystarczające) woli Magisterium nałożenia na cały Kościół wiążącego go zobowiązania". Aż do tego miejsca, nie ma żadnych nieporozumień; G. Salet wyważa otwarte drzwi: "Wolę tę we wszystkich ekumenicznych soborach, aż do *Vaticanum II* wyraża bardzo wyraźnie krótka, lecz potężna formuła «Anathema sit»". Doskonale, ale gdzie to nas zaprowadzi? U dołu strony, gdzie jest o tym mowa, G. Salet oświadcza, że "encyklika typu, *Quanta Cura* jest nieomyślna (ponieważ zawierała potępienia). Czy, wobec tego, inne encykliki pozbawione są nieomyślności, dlatego że nie zawierają żadnych potępień? Czy promulgowanie przez św. Piusa V Mszału rzymskiego jest omyślne, ponieważ zupełnie niczego nie potępia? Doprawdy osobliwa to koncepcja, by pozbawiać rzymskiego Papieża prawa pozytywnego nauczania prawdy, albo przynajmniej gwarancji, że faktycznie jest to nauczanie Samego Chrystusa.

Naturalnie, G. Salet dostarcza nam ostatecznych "dowodów" swoich twierdzeń. Zwróćmy uwagę na co się powoła, ażeby dowieść, że *Vaticanum II* nie tylko nie miało intencji nauczania Kościoła powszechnego, lecz co więcej, pomimo uroczystych promulgacji, posiadało wyraźną wolę, by nie nauczać? Otóż, to bardzo proste, na cztery deklaracje ogólnej natury, nie mające nic wspólnego z tematem. Przed otwarciem soboru Jan XXIII powiedział, że pragnie "użyć raczej leku miłosierdzia niż oręża rygorów", a Paweł VI zawtórował mu w *Ecclesiam Suam*: "[Kościół] może postawić sobie za cel wyszukiwanie zła, które się w świecie panoszy, i publicznie go potępiać... Wydaje się nam jednak, że Kościół... może nawiązać ze społeczeństwem takie

stosunki, które lepiej oddają istotę dialogu". Z tych tekstów, które stanowią zbiór deklaracji intencji głównych aktorów *Vaticanum II*, G. Salet dedukuje jakoby, Paweł VI nie zamierzał nauczać Kościoła powszechnego. Jesteśmy sami zdumieni, znając wysiłki czynione przez tego człowieka, by narzucić wszystkim katolikom swoją utopię poprzez użycie i nadużycie stosownych dla jego urzędu uprawnień. W rzeczy samej, G. Salet jest gotów użyć wszelkich argumentów na poparcie swojej teorii. Czy zdaje sobie sprawę, że przekracza granice przyzwoitości? W każdym razie jego praca kończy się niejasno: "Jest najzupełniej pewne, że w porównaniu z dwudziestoma poprzednimi soborami ekumenicznymi, *Vaticanum II* jest przypadkiem *atypowym*" (*Atypowy sobór? Dużo bardziej atypowy jest sposób rozumowania naszego fantazyjnego zwolennika*). "Jest to ewidentnie zaskakujące i a priori trudne do przyjęcia", "ale wynika to wprost z katolickiej doktryny". Na tym pozostawmy tego Mistrza, by mógł sobie sam przyznać certyfikat doskonałej ortodoksji i już więcej o tym nie mówmy. Tego typu błazeństwa hańbią swoich autorów.

---

### **Przypisy:**

(1) Gdy w wyjątkowych okolicznościach dusza mająca dobrą wolę zetknie się z czymś, co przedstawia trudność dla jej wiary, trudność której złośliwość podważa wiedzę z prawd wiary posiadaną przez duszę, instynkt wiary zaczyna działać i pozwala duszy przezwyciężyć ową trudność. Dusza przezwycięża to nie za pomocą rozumu (czego nie jest w stanie dokonać) lecz nadprzyrodzonym odruchem, instynktem wiary, będącym normalną reakcją u tych, którzy są pobudzani Duchem Jezusa. Gdy trudność zostanie raz przezwyciężona, a instynkt spełni swoją rolę, to jego wyraźne działanie ustaje. Dusza, zakosztowawszy boskiej prawdy, musi następnie działać samodzielnie, by lepiej przyswoić tę przelotnie spostrzeżoną prawdę, oświecając swą wiarę poprzez studia doktryny i przez rozwijanie swej cnoty wykonywaniem aktów wiary.

(2) Deklaracja z 21 listopada 1974 roku.

(3) *Gardons la foi* (Zachowajmy wiarę), St. Gabriel 1974.

(4) *Un évêque parle* (Biskup przemawia), DMM 1974, s. 208.

(5) *Lettre aux amis et bienfaiteurs* (List do przyjaciół i dobroczyńców), nr 18, niedziela Quasimodo 1980.

(6) List do Jana Pawła II, 24 grudnia 1978.

(7) Cokolwiek by arcybiskup nie mówił, to dzikie seminaria, święcenia bez zezwolenia, bierzmowania i spowiedzi bez jurysdykcji są praktykami sprzecznymi z tym, co zawsze czynił Kościół. Z wyjątkiem heretyko-schizmatyków, którzy nie uznają katolickiego Kościoła za jedyną arkę zbawienia i nie należą do niego, nigdy żaden biskup ani święty nie otwierał seminarium, uniwersytetu, miejsca kultu, nawet prywatnego, ani nie udzielał sakramentów bez uprzedniego zezwolenia ordynariusza, a tym bardziej nie czynił tego lekceważąc jego zakazy, bez wcześniejszego ujawnienia jego herezji, a w konsekwencji publicznego działania, jak to w swoim czasie uczynił św. Atanazy.

(8) Pisemna odpowiedź do Kongregacji Doktryny Wiary, 13 stycznia 1979.

(9) Deklaracja z 21 listopada 1974.

(10) *Cor Unum*, nr 1, s. 6.

(11) *Lettre aux amis et bienfaiteurs*, nr 9, 3 września 1975.

(12) Deklaracja z 21 listopada 1974.

(13) Odpowiedź do Kongregacji Doktryny Wiary, w czasie rozmów 11-12 stycznia 1979.

(14) *Le coup de Maître de Satan*, St. Gabriel, s. 12.

(15) Komunikat dla agencji France-Presse, 12 lipca 1976.

(16) *Lettre aux amis et bienfaiteurs*, nr 14, 19 marca 1978.

(17) List do pani T., z 15 marca 1974. List ks. Coache do ks. Nöela Barbary z 21 lutego 1974 jest dosyć instruktywny: "Najgorszą rzeczą jest kwestia Mszy. On wcale nie lubi ks. de N. (powtórzył mi to ponownie i powiedział, że nie ma z nim żadnych kontaktów); jednak ich stanowiska są prawie takie same; w rzeczy samej, **abp L. przedstawił mi swój punkt widzenia: lepiej mieć nową mszę, niż nie mieć mszy w ogóle; by nie ryzykować utraty wiary**, bezpieczniej jest pójść na nową mszę, niż nie pójść w ogóle. Sprawia wrażenie, że nie chce roztrząsać tej sprawy. Ja zresztą, otrzymuję ostatnio dużo listów od korespondentów, którzy są zgorszeni postawą Mgr. L.". Na szczęście dla ich wiary, kapłani i wierni, którzy od wielu lat próbowali już wszystkiego, by uratować mszę, nie poszli za radą abp. Lefebvre. Gdyby to zrobili, to zresztą szybko zostałby sam. Możemy dodać, że odnośnie nowej mszy, abp Lefebvre wiedział jak połączyć czyny ze słowami i dać przykład. 30 czerwca 1980 roku, przy okazji pogrzebu członka swej rodziny, wraz z ks. Simoulin *aktywnie uczestniczył* we "mszy Lutra", całkowicie według nowej modły.

(18) *Le Figaro*, 4 sierpnia 1976.

(19) List do Jana Pawła II, 24 grudnia 1978.

(20) Deklaracja z 8 listopada 1979.

(21) *France-Soir*, 4 sierpnia 1976.

(22) *Le Figaro*, 4 sierpnia 1976.

(23) *Gardons la foi*, St. Gabriel 1974, s. 25. Abp Lefebvre dodaje uwagę, której teologiczną głębię każdy może docenić: "Gdyby papież zwołał dogmatyczny sobór, Duch Święty ochroniłby go swoją asystencją, i to wszystko nie mogłoby się wydarzyć; raczej sprawiłby, że **bomba atomowa** spadłaby na bazylikę św. Piotra... cóż poradzić, było to niemożliwe". Nieomylność Kościoła chroniona za pomocą **bomby atomowej** jest teologiczną opinią, zdecydowanie bardzo na czasie, ale z pewnością niegodną biskupa.

(24) We wcześniej wspomnianej odpowiedzi skierowanej do Kongregacji Doktryny Wiary abp Lefebvre w ten sposób "uzasadnia" swoje wypowiedzi: "**Jeśli w moich przemówieniach użyłem nieco radykalnych sformułowań, to trzeba to przypisać literackiemu stylowi**". "Kościół schizmatyczny", "kościół heretycki" – literacki styl prałata z Ecône jest dość dosadny, ale wycofanie się z niego jest zupełnie godne pożałowania.

(25) W *Combat de la Foi* z 25 marca 1982 roku, ks. Coache rozróżnia między "nieposłuszeństwem wobec konkretnych dekretów, a odmową uznania *zasady posłuszeństwa* wobec Papieża" (jego podkreślenie), aby lepiej potwierdzić, że w praktyce stosuje tylko to pierwsze. Czy ks. Coache żartuje? Bardzo chcielibyśmy wiedzieć, w czym jest on posłuszny Janowi Pawłowi II. W rzeczywistości, podobnie jak wielu jego zaprzyjaźnionych "tradycjonalistycznych przywódców", jest nieposłuszny we wszystkim... z wyjątkiem kwestii honorariów za msze. To bardzo wąły grunt, by mógł stanowić model posłuszeństwa. Hipokryzja ks. Coache nie wystarcza by ukryć jego rzeczywistą "odmowę uznania zasady posłuszeństwa wobec Papieża".

(26) *Gardons la foi*, St. Gabriel 1974, s. 24. Nie można nie dostrzec luterńskiego charakteru tej wypowiedzi: gwarantem wiary, "latarnią Prawdy" jest Rzym, tzn. żywe Magisterium realizowane głównie przez Papieża, a nie indywidualne sumienie, nawet biskupa.

(27) *Le Figaro*, 4 sierpnia 1976.

(28) "I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go" (Łk. XI, 28).

(29) *Mgr. Lefebvre et le Saint-Office* (Mgr. Lefebvre i Święte Oficjum), nr 233, maj 1979. Pochodzą stamtąd wszystkie przytoczone cytaty.

(30) Papież posiada "najwyższą władzę jurysdykcji" "nie tylko w rzeczach wiary i moralności, lecz także w tym, co dotyczy karności i rządzenia Kościołem na całym świecie".

(31) Kilka wypowiedzi abp. Lefebvre podano wcześniej.

(32) "Pragnę uniknąć wszelkich kontrowersji w tej sprawie. To dlatego **nie odpowiadam na żaden list dotyczący dyskusji na te tematy**. Uważam, że mam **dosyć pracy** z wrogami Kościoła, żeby jeszcze **tracić czas** dla tych, którzy będąc kiedyś współpracownikami, obecnie zwą się naszymi nieprzyjaciółmi" (list do ks. Siegela, 1 października 1981). Zauważmy, że pragnienie pozostania katolikiem oznacza zakwalifikowanie się do kategorii wrogów abp. Lefebvre.

(33) Por. *Una Voce Helvetica*, styczeń 1981. Cytujemy tylko parę słów: "Zgodność z Tradycją jest zatem podstawowym warunkiem dla nieomylności zwyczajnego Magisterium". Kanonik Berthod czuje się jeszcze zobligowany do dodania następującej definicji: "Nie oznacza to podporządkowywania Magisterium swobodnym badaniom..."

(34) List z 12 lutego 1982.

(35) Kanon 1325, par. 2.

(36) Zobacz *Forts dans la Foi*, Dodatek do nr 9 NS.

(37) *De Rome et d'ailleurs*, nr 26, s. 17.

(38) Formuła kończąca soborowe konstytucje i deklaracje (tu z *Lumen Gentium*).

(39) Ten nonsens przedstawiony został na s. 18, nr 27 tego samego pisma.



## DZIEŁO

Wykazaliśmy, że abp Lefebvre był człowiekiem, któremu brakło doktryny, za wszelką cenę zdecydowanym działać według swojego planu. Jak wielu innych mógł paść ofiarą błędu, jeśli nie umyślnego to przynajmniej takiego, w którym jego przyzwolenie było w niewielkim stopniu zaangażowane. Jednak całe jego zachowanie wskazuje na coś przeciwnego. Jego działalność była wynikiem mocno ugruntowanej woli, całkowicie obojętnej na różne usilne prośby chyba, że chodziło o ich odrzucenie. Opatrzność wielokrotnie wzywała go do przedstawienia motywacji działań, wyciągnięcia z nich wszystkich konsekwencji i wypełnienia biskupiego obowiązku. Głuchy na te sygnały, abp Lefebvre przyjmował zachodzące wydarzenia jako kłopotliwe przeszkody, które, w jego rozumieniu, należało wszelkimi sposobami usunąć lub pominąć milczeniem.

Tak więc zrozumieliśmy, że "lefebryzm" to po pierwsze i nade wszystko praktyka (*praxis*) polegająca na tym, by w imię Tradycji – rozumianej tutaj w niewłaściwym sensie, w oddzieleniu od żywego Magisterium – działać **we wszystkim** na przekór władzom uznawanym za Kościół. Z upływem lat, niezmiennie usprawiedliwianie tej praktyki zrodziło system, który ewidentnie nie miał na celu oddania rzeczywistości, lecz raczej forsowanie koncepcji rzeczywistości, która pozwoliłaby na to, by Dzieło (przez wielkie D) pozostało nienaruszone. Tego rodzaju system, który wszystko osądza i wszystko usprawiedliwia jest ideologią.

Ideologię cechuje to, że więzi zarówno jej autorów jak i ich ofiary. Im więcej czasu upływa, tym trudniejszy staje się powrót do prawdy, choćby tylko z powodu przewrotów, które siłą rzeczy towarzyszą takiej sytuacji. W dodatku, przy zniekształconym spojrzeniu na rzeczywistość, ztraca się pociąg do prawdy i w rezultacie do etycznego postępowania. Ideologia sama w sobie zawiera karę: zaślepienie rozumu i zatwardziałość serca. Niestety "lefebryzm" nie stanowi żadnego wyjątku od reguły. Konsekwencje zaś są brzemiennie dla abp. Lefebvre. Następstwa są również ciężkie dla osób zostających pod jego opieką oraz dla dzieła, którym kierował: gdyż Bractwo Św. Piusa X jest stworzone w pełni na obraz i podobieństwo swojego założyciela.

## NIESOLIDNE SEMINARIUM

Ecône utrzymuje, iż kształci "prawdziwych i świętych kapłanów". Lecz rzeczywistość jest mniej optymistyczna. Kapłanów Bractwa Św. Piusa X wyróżnia raczej żalosny poziom. Wszyscy mieliśmy okazję zność nudne kazania, naszpikowane banałami, nieścisłościami językowymi ledwo skrywającymi niewiedzę, jeśli zgoła nie otwartą herezję. Jeden ksiądz twierdzi, że nowa msza jest ważna, że jest to sakrament, ale nie ma żadnej ofiary, podczas gdy inny z jego kolegów oświadcza, że na ołtarzu nie ma prawdziwego ciała Pana naszego (1). Takie przykłady można mnożyć. Jeżeli z kolei przysłuchamy się tym, którzy są uważani za bardziej uczonych, doznamy tego samego zamętu. Ks. Aulagnier, redaktor czasopisma *Fideliter*, celuje w swobodnej i liberalnej egzegezie biednego ojca Schwalma, który jest już u kresu wytrzymałości (2). Zezwała, aby w jego piśmie ukazywały się zaskakujące ciekawostki, typu: to dzięki grzechom żydów czasów Mojżesza zasłużyliśmy na Odkupiciela (3). Co do Institut Universitaire Saint-Pie X (Instytutu Uniwersyteckiego Świętego Piusa X), to jest on kierowany przez ks. Lorans, lecz jak przyznają sami zainteresowani, jedynie datki z zewnętrznych źródeł mogły oddalić jego upadek. Wszystkie te słabostki byłyby znośne, a nawet zabawne, gdyby nie kontrastowały z ogromnym samozadowoleniem (4). Ks. Simoulin, kapłan abp. Lefebvre'a, rad nierad, świadczy o tym, co wierni muszą zność ze strony jego kolegów i jego samego, chociaż z reguły nie są zbyt wymagający jeśli chodzi o jakość kapłanów: "Niech mi będzie wolno wyrazić gorycz wielu młodych kapłanów wychodzących z Ecône. Pobożni i wykształceni świeccy od dawna próbują ich «dotrzeć» jako, że są oni młodzi i niedoświadczeni, nie zważając na to, że być może są wrażliwi. Jedni poddają w wątpliwość doktrynalną czystość nauczania w Ecône, podczas gdy inni kwestionują inteligencję lub kompetencję kapłanów, którzy stamtąd wychodzą" (5). To zeznanie jest może i naiwne, lecz świadczy o stanie faktycznym.

Istnienie takiego stanu rzeczy wśród tych, po których oczekuje się podboju świata dla prawdziwej religii może wydawać się zaskakujące. Będzie to mniej zadziwiające, jeśli rozważymy zasady, na których opiera się formacja przekazywana w Ecône. Zasady te nie wywodzą się bezpośrednio z doktryny, lecz raczej z pragmatyzmu abp. Lefebvre: prymatu ilości nad jakością, pragnienia takiego samego jak w przeszłości kształcenia kapłanów, chęci uciszania wszystkich pytań, które mogłyby wywołać trudności.

Już ukazaliśmy złudzenia abp. Lefebvre co do decydującego wpływu jego dzieła na przekór soborowym dążeniom zniszczenia Kościoła. W jego przekonaniu, konieczne jest by przede wszystkim zapewniać sakramenty i w tym względzie wszędzie być obecnym. W jego opinii pszenica musi niechybnie wziąć górę nad kąkolem, przy czym nie trzeba przykładać zbyt wielkiej uwagi do jakości pszenicy. Nie może zatem dziwić, że po pierwsze kładą nacisk na ilość: kapłani Ecône mają być jednookimi w królestwie ślepych.

Przejawia się to wyraźnie w rekrutacji seminarzystów. Warunki wstępu są niezbyt wymagające: matura, rekomendacja kapłana *tradycjonalisty*, wizyta u rektora seminarium, w istocie, czysta formalność. Nie ma praktycznie żadnego sprawdzenia osobistej wartości, znajomości doktryny czy prawdziwości powołania kandydata (6). To samo przejawia się w szybkości awansów. Abp Lefebvre ma zwyczaj przyśpieszania (7) święceń, kiedy wymaga tego zajęcie terytorium przez Bractwo Św. Piusa X. Z drugiej strony, świeżo wyświęceni kapłani nie mający żadnego doświadczenia życia w stanie kapłańskim, ani nawet praktycznego życia poza komfortową strefą ochronną Ecône, zostają, bez żadnego okresu przejściowego "panami w Izraelu", jedni uzyskują tytuły przeora, dyrektora szkoły, zwierzchnika uniwersytetu, inni profesora filozofii (8). Niewątpliwie brak selekcji i szybkość promowania ostatecznie mogłyby być usprawiedliwione jeśli się okazało, że ich formacja odpowiada potrzebom czasu, ale tak nie jest: bardzo często jest wręcz odwrotnie.

Abp Lefebvre pragnie mieć takich kapłanów, jak to niegdyś było, to znaczy – nie ma to być oskarżeniem wobec kapłanów minionych czasów – kapłanów, którzy byliby pobożni, lecz nie wyuczeni i to w czasach, gdy okoliczności wymagają, by byli oni równie pobożni lecz nade wszystko starannie wykształceni. Powielając wady seminariów obecnego stulecia, wypuszcza on kapłanów tak samo źle przygotowanych jak wszyscy pozostali, którzy dali się porwać zawierusze *Vaticanum II* (9).

Stan faktyczny jeszcze bardziej pogarsza się wskutek chęci utrzymania seminarzystów i księży w nieznajomości punktów doktryny, które powinny stanowić ich rację bytu. W Ecône lekceważy się autorytet "papieża" nie podając powodów, kwestionuje się ważność nowych sakramentów, nie mówiąc dlaczego. Co więcej, odmawia się udzielenia wyjaśnienia tym, którzy o to proszą, a już sam fakt stawiania pytań jest uważany za niestosowność lub za przejaw złej woli (10). Seminarzyści abp. Lefebvre są zatem formowani w rzekomo uniwersalny sposób, jak gdyby musieli żyć poza czasem, i to pod



pretekstem czynienia tego, co Kościół zawsze czynił. W rzeczywistości, odmawia się im środków pomocnych do zmierzenia się z aktualną sytuacją w Kościele. Dla zachowania pozorów przekazuje się im tylko tyle wiedzy, ile jest konieczne.

Tak więc, już z założenia, wiedza przekazywana w Ecône jest przeciętna. Ta mierność jest utrzymywana kwalifikacjami profesorskiego personelu. Kryterium decydującym o tym czy ten lub inny człowiek powinien uczyć nie jest, w pierwszym rzędzie, rzeczywista katolicka wiedza, lecz zgodność z poglądami "Monseigneur": kolejna anomalia w całej tej sprawie. Na przestrzeni lat, profesorowie, którzy tam pozostają, albo przystosowali się do "lefebrystycznego" modelu albo też są jego produktami. W gruncie rzeczy najlepsi z nich zadowolają się przekazywaniem czysto teoretycznej wiedzy, a ich nauczanie jest zestawem zagadnień z wykładów w przeciętnym seminarium z okresu międzywojennego.

Do tego dochodzi brak właściwego sprawdzania zdobytej wiedzy. Poza wyjątkami głębokiego nieuctwa, każdy seminarzysta zdaje egzaminy. I do tego znów dochodzi brak ukierunkowania studiów. W Ecône kształci się jak się może, albo jak się chce. W rzeczywistości ci, którzy sami się douczają, robią to wbrew duchowi seminarium, wbrew swoim profesorom i zwierzchnikom (11). Na to wszystko nakłada się duchowość seminarium. Na tym polu – przy braku wspólnego ukierunkowania – dominuje różnorodność z trzema odrębnymi szkołami myślenia. Najbardziej wymagający, stojący za ks. Barrielle i jego delfinem księdzem Williamsonem, odwołują się do wzoru ignacjańskiego. Inni, za ks. Cottard, zainspirowani są duchowością, o której trudno powiedzieć czy jest dominikańską czy karmelitańską, ale która na pewno jest otwarcie liberalna. I w końcu, najliczniejsi, podążając za ks. Tissier de Mallerais przyjmują "duchowość Monseigneur". Według samych zainteresowanych, zapożyczona jest ona z duchowości św. Franciszka Salezego, a polega rzekomo na dążeniu do osiągnięcia pokory i łagodności. Być może ktoś mógłby tak pomyśleć patrząc na ich zewnętrzną postawę. Jednak jeżeli się trochę bardziej zagłębić, okazuje się, że nie jest tak kolorowo. Wystarczy tylko jednemu z heroldów tej szkoły zadać jedno niewygodne pytanie, by natychmiast zostać zganionym za brak pokory i zgorzkniałą gorliwość. Według nich, prawdziwa pokora polega na nie sprzeciwianiu się arcybiskupowi. Jeżeli dodamy do tego sporą dawkę klerykalizmu i apologię drogi pośredniej pomiędzy liberalizmem a katolicyzmem, to uzyskamy lepsze pojęcie o "duchowości Monseigneur".

Reszta to nic więcej jak tylko pozy: rozdawanie świętych obrazków, słodkawy ton głosu, nabożna postawa, wółprzymknięte oczy, pochylona głowa i złożone rączki.

To, co właśnie przedstawiliśmy, w dużej mierze wyjaśnia tezę wysuniętą we wstępie do tego rozdziału. Błędy i infantylność biuletynu *Fideliter*, doktrynalne ubóstwo kapłanów z Ecône i wszystkie tego przejawy to ewidentne owoce seminarium. W tych okolicznościach zaskakujące jest to, że Bractwo Św. Piusa X idzie dalej swoją drogą, pozornie bez większych problemów. W rzeczywistości, duchową i doktrynalną jałowość Ecône w dużej mierze dopełnia "lefebryzm", to znaczy kult – szczerzy lub nie – poświęcony działalności i osobie biskupa. Ludzie Ecône myślą jak "Monseigneur" i przyjmują jego system. Są dostrojeni do "Monseigneura" i idą śladami wszystkich jego metamorfoz, bez względu na to jak bardzo dziwaczne by one nie były. Naśladują człowieka, którego uważają – albo udają, że uważają – za świętego. Skutek końcowy jest taki, że nie ma żadnej realnej sprzeczności między wyrażonym przez abp. Lefebvre pragnieniem kształtowania kapłanów, a konkretnymi wynikami jego pracy. Sprzeczność jest tylko pozorna. Dla prałata z Ecône, sprawą najdonioślejszą jest wyświęcanie kapłanów, mnóstwa kapłanów, którzy byliby mu wierni. Nade wszystko najważniejsze jest posiadanie służalczych wykonawców; i to do tego stopnia, że Bractwo Św. Piusa X kształci raczej bojowników aniżeli katolickich kapłanów.

## MENTALNOŚĆ PARTYJNA

Dla Bractwa Św. Piusa X, które odrzuciwszy – w osobie swojego zwierzchnika – solidne oparcie na doktrynie katolickiej i odwróciwszy się ostatecznie od niej w celu przyjęcia systemu, stało się konieczne dla zapewnienia spójności uchwycenie się pewnych wolności mało związanych z normalnym sprawowaniem władzy. Jak to ma zawsze miejsce w ideologicznych grupach, konieczne było znalezienie innej jednoczącej zasady. W ten sam sposób, w jaki "duch Marca" – tj. Marca Sangniera – inspirował ruch Sillonu, potępiony przez św. Piusa X na początku tego wieku, podobnie "duch Monseigneura" ożywia całe Bractwo.

## Charyzmatyczne przywództwo

Dla abp. Lefebvre sytuacja była pod pewnymi względami wolna od napięć. Był on jedynym biskupem w swojej organizacji i jedynym, który posiada władzę udzielania święceń. Z tego powodu nie musiał się obawiać, iż stanie się ofiarą wewnętrznych kłótni. Jego władza – jeżeli nadal możemy tak to nazywać – była wykonywana gładko, oscylując między sekciarską bezkompromisowością i najgłębszym liberalizmem zależnie od tego czy "lefebrystyczna" ideologia wchodziła czy też nie wchodziła w rachubę (12). Dla jego podwładnych, sztuka ta była ryzykowna. Dla nich była to kwestia trzymania się wytyczonej linii, która – przy braku prawdziwej doktryny – sprawiała czasem niespodzianki. Być, albo nie być w łaskach u "leadera" – to decydowało o przetrwaniu w Bractwie Św. Piusa X.

Od chwili założenia Bractwo w pewnej mierze wybrało bytowanie pomiędzy dwiema kategoriami: wierności "tradycji" i "wierności" soborowym papieżom. Stronnicy ruchu skutecznego przyłączenia się do nowego kościoła z jednej strony oraz ci optujący za zerwaniem z nim z drugiej, przez pewien czas łudzili się, że są jedynymi istniejącymi grupami. Bardzo się mylili; gdyż przeżycie w Ecône zależy od przynależności, bez względu na opinię, do trzeciej grupy – wiernopoddańczego uwielbienia dla postawy arcybiskupa (13).

W takich warunkach nieuniknione było powstawanie kolejnych kryzysów, z których każdy pociągał za sobą kolektywną czystkę: w 1972 roku, ks. Masson, pierwszy przełożony seminarium wraz z trzema profesorami i dwudziestoma seminarzystami – chcieli oni wziąć udział w nowym *ordo missae*; w 1974 roku popierający podporządkowanie się soborowym przywódcom; w 1977 roku, twarde rdzeń liberałów po próbie puczu; w tym samym roku, pierwsze nagany dla tych, którzy byli zaniepokojeni orientacją abp. Lefebvre; od 1978 do 1980, wszyscy, którzy odmówili uznania Jana Pawła II i odważyli się to powiedzieć zostali jeden po drugim wyeliminowani; w 1981 roku, profesor ks. Cantoni i kilku seminarzystów dołączyło do soborowego kościoła. Zjawisko dotknęło również pojedynczych kapłanów: i tak w 1980 roku, ks. Samson opuścił Bractwo Św. Piusa X, ponieważ nie rozumiał jak pogodzić praktykę Ecône z katolicką doktryną podporządkowania się Magisterium (14).

Co byśmy nie sądzili o motywach tego czy innego przełomu – przyczynach czasami sobie przeciwstawnych – faktem jest, że te kolejne przesilenia miały skutek prewencyjny w stosunku do wszelkiej zbaczającej

tendencji i uczyniły obecną atmosferę w Bractwie Św. Piusa X męczącą i duszącą dla każdego, kto nie miał opinii ugodowego "lefebrysty". Skądinąd owe czystki stanowiły akty niesprawiedliwości niegodnej wspólnoty, a tym bardziej wspólnoty zakonnej, katolickiej i wyraźnie ujawniały wzdarcie abp. Lefebvre wobec ludzi, dobra dusz i dobra Kościoła. Wszyscy, którzy je przetrwali – aktywnie lub jako obserwatorzy – wiedzą, że zamiast przejawu normalnego sprawowania władzy były one przypadkami samowolnego działania, naruszania prawa, szantażu przy święceniach, grupowego nacisku. Coś takiego jak wykluczenie ze wspólnoty zakonnej jest sprawą poważną, tymczasem abp. Lefebvre nigdy nie podawał jasných powodów usunięć, o których zdecydował, nigdy też nie dawał obwinionemu sposobności do obrony. Te czystki, uderzające raz z jednej raz z drugiej strony, ukazują również wyraźnie w jakim zamęcie pozostawiano zasadnicze kwestie. Widzimy też wewnętrzny dramat niektórych kapłanów, takich jak ks. Samsona i ks. Cantoniego, którzy zdawszy sobie sprawę z tego, że Ecône pociągnęło ich na złą drogę, uznali za właściwe dołączenie do nowego kościoła, gdyż nie nauczono ich zdrowej doktryny (15).

Wydaje się, iż obecnie Ecône wkroczyło w stabilną fazę. Obce ciała zostały usunięte, a sumienia stłamszone. Dla abp. Lefebvre najistotniejszą rzeczą jest to, by Dzieło kwitło. Dla seminarzystów zasadniczą rzeczą jest to, by biskup zechciał ich wyświęcić. Jednakże, ponieważ fundamentalne kwestie pozostają nierozstrzygnięte, każde poważne wydarzenie teoretycznie może sprowokować nowy kryzys. Istnieje pewien rodzaj milczącej umowy, w której każda ze stron czerpie korzyści: od jednej strony za wszelką cenę oczekuje się święceń kapłańskich, a od drugiej wymaga się uciszenia sumień, – zwłaszcza, gdy mają jeszcze trochę zdrowego rozsądku – żąda się, aby każdy słuźalczo przestrzegał wytyczonego kierunku. Do konfrontacji nie dojdzie, o ile żadna ze stron nie złamie warunków umowy (16).

### **Kult jednostki**

Zadanie polegające na przyswojeniu sobie "ducha Monseigneur" bezsprzecznie powoduje utratę chęci do zdrowego rozumowania. Jego skutkiem końcowym jest większy wzgląd na osobę biskupa niż na przyłgnięcie do jakiegokolwiek ideału. Zawsze istniały osoby gotowe podążać za kultem jednostki, ale w Ecône stało się to integralnym elementem, częścią składową systemu. Gdyż Ecône to przede wszystkim jeden człowiek: abp Lefebvre. Wszystko jest na nim zogniskowane i wszystko się na nim opiera. Członkowie Bractwa Św. Piusa X są przede wszystkim jego uczniami; doktrynalne problemy

i dobro Kościoła stoją dopiero w następnej kolejności. Co więcej, tym co "lefebryści" najbardziej ganią u osób krytykujących sposób postępowania biskupa są nie tyle wysuwane argumenty – niektórzy są nawet gotowi je przyjąć – co fakt rzucania oszczerstw na osobę abp. Lefebvre. Nawet ci, którzy musieli znosić jego szykany za niestosowanie się do jego praktyki (*praxis*) rzadko ośmielali się zaatakować go otwarcie, niewątpliwie są to nieświadome ofiary kultu jednostki.

Kult realizowany jest zarówno kolektywnie, jak i indywidualnie. "Lefebryści" prześcigają się w zasypywaniu pochwałami swojego "świętego". Mamy tu na myśli książkę ks. Marziac, komiczną w swym służalczym schlebaniu (17). Myślmy też o jubileuszu 1979 roku, kosztownym przedsięwzięciu całkowicie poświęconym sławieniu tego, który jest Biskupem, przez duże B (18). Od 1976 roku, "lefebryści" nie przegapiliby, za nic w świecie, okazji by "swojemu" przechodzącemu biskupowi odśpiewać "*Tu es Petrus*". Niewątpliwie w umysłach wielu z nich w mniejszym stopniu było to przejawem wyśpiewania wierności soborowemu papieżowi, co wyrazem ich niezawodnego przywiązania do biskupa "tradycjonalistów", a być może nawet bezsensownej nadziei.

Gdy kult oddawany osobie abp. Lefebvre, wyraża się w formie indywidualnej, wówczas przybiera rozmiary wątpliwe, jednakże bardziej zabawne. I tak, kapłani Bractwa Św. Piusa X świadomi od czasu do czasu absurdałnej natury niektórych wypowiedzi zwierzchnika, nie wahają się przywoływać na usprawiedliwienie jego niezrównane cnoty (19). Czasami sprawy przybierają otwarcie komiczny obrót. Przypomina nam się wiersz – łaskawie zaopatrzonej w adnotacje dla oświecenia przypuszczalnie nieświadomych czytelników – który ks. Jean Paul André zadedykował abp. Lefebvre z okazji 10 rocznicy założenia Bractwa Św. Piusa X (20).

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień: kult oddawany prałatowi Ecône rzadko miewa szczery charakter, bardzo zaś często jest interesowny; tyleż samo odnosi się to do praktykujących go, co i do samego przedmiotu kultu. Ten kult służy abp. Lefebvre, a on wcale nie jest temu przeciwny. W szczególności, wybawia go od konieczności usprawiedliwiania swoich czynów przed osobami pozyskanymi już dla jego sprawy, które nawet nie muszą o nich słuchać. Święcenia, bierzmowania, wsparcie finansowe, utrzymanie klienteli są dla nich wystarczająco warte zachodu, by zadać sobie trud schlebając mu (21). Nawet

gdyby nie miało to przynieść żadnych korzyści, poświęcając czas na jego wychwalanie uwalniają się od konieczności myślenia.

### **Nietolerancja i wolnomyślność**

Dużo rozwodziliśmy się nad koniecznością współzawodnictwa w służalczości wobec przełożonego, która winna cechować każdego, kto chce należeć do Bractwa Św. Piusa X. Zważywszy na pragmatyzm abp. Lefebvre, łatwo sobie wyobrazić tego konsekwencje w kwestii doboru ludzi. Później zresztą powrócimy do tego tematu. Z pewnością w Bractwie nie brakuje takich, którzy porzucili to co uprzednio służyło im za inteligencję; dla nich rozwiązanie jest proste: pozwólmy abp. Lefebvre myśleć za nas. Są też i tacy, którzy całkowicie nie odrzucają myślenia, jako że prawo posiadania własnej opinii nie jest odebrane "lefebrystom", pod warunkiem, że we właściwym momencie potrafią zachować milczenie. Pozwala im się myśleć, lecz muszą być dość mało spostrzegawczy, ażeby móc stłumić swe sumienia, kiedy znajdzie taka konieczność (22). W ostateczności, fakt nieuznawania Jana Pawła II może być dopuszczalny, należy tylko powstrzymać się od nadawania temu rozgłosu. Niektórym kapłanom proponuje się stanowiska w jakimś mało znanym przeoracie, gdzie ich "anormalność" stanowiłaby małe ryzyko kolidowania z oficjalną linią. Podobnie, roztropni stronnicy o. Guérarda des Lauriers... przez długi czas mogli pozostawać podwładnymi abp. Lefebvre, aż do ostatnich miesięcy. Jeszcze dzisiaj, ks. Philippe Laguérie – przekonany "guéardien", który prywatnie nie robi z tego żadnej tajemnicy, żyje wygodnie w Bractwie Św. Piusa X. Musi tylko zapłacić cenę przystosowania swojego sumienia (23). Sam ks. Aulagnier, zwierzchnik francusko-belgijskiego dystryktu, nie kryje sympatii do katolickiego, zdrowego rozsądku, gdy nadarzy się okazja (24). Był jednakże wystarczająco "rozważny", by nagiąć swoje preferencje, gdy abp Lefebvre ujawnił swoje stanowisko. Od tego czasu ks. Aulagnier irytuje się nie mogąc rozerwać Jana Pawła II i jego kościoła. Jego serce skłania się na prawo, ale interesy prowadzą do utrzymywania pozycji centroprawicowej, podległej wszelkim korektom, które mogą mu narzucić kolejne kaprysy zwierzchnika. Ani ks. Aulagnier, ani ks. Laguérie nie są odosobnionymi przypadkami.

Bez względu na to czy odłożyli na bok całą inteligencję, względnie wybrali bojaźliwe milczenie płaszczącego się sumienia, wynik jest ten sam. Ci, którzy pozostają w Bractwie Św. Piusa X – z bardzo małymi wyjątkami – składają ofiarę partyjnej dyscyplinie. Bardziej niż katolickimi kapłanami, są oni znakomitymi "lefebrystycznymi" bojownikami.

## CIĘŻKIE, CIASNE ROZUMKI

Abp Lefebvre zawsze pragnął i nadal pragnie księży, wielu księży. Pod tym względem oczywiście mu się powiodło i nie zmarnował żadnej okazji, by powinszować sobie takiego sukcesu. Jednak doktrynalna i duchowa pustka Bractwa Św. Piusa X oraz atmosfera partyjna, która się w nim panoszy najwyraźniej nie pozostają bez wpływu na jakość wyników tego przedsięwzięcia. Można wśród nich napotkać mniej lub bardziej wierne kopie charakterystycznych cech abp. Lefebvre, nie będących zwykle atrybutami katolickiego kapłana: w szczególności niezdolność uzasadnienia swoich czynów oraz zatwardziałość serca.

Nie zamierzamy ponownie analizować tego, co już roztrząsaliśmy: żalotnego poziomu członków Bractwa Św. Piusa X. Jednak musimy zwrócić uwagę na jedną bardzo poważną sprawę. Wszystkich, którzy zajmują miejsca w "lefebrystycznym" systemie wzywa się do wykonywania posługi w wyjątkowych lub nawet anormalnych okolicznościach. Każdy zostaje skonfrontowany ze światem, który nigdy przedtem nie był tak wrogi prawdziwej religii. Wszyscy są skłaniani do podejmowania przygniatającej odpowiedzialności: kierownictwa duchowego, kierowania wspólnotami, szkołami itd. A tymczasem żaden z nich nie potrafi uzasadnić tego, co robi.

Wiemy, że sam abp Lefebvre nie palił się do tego; a owa nieumiejętność zwielokrotnia się z kolei wśród jego wiernych podwładnych. Dzieło prałata Ecône odznacza się tym, że nie wnosi żadnego wkładu do dyskusji na tematy doktrynalne. Ani wewnętrzny biuletyn *Cor Unum*, ani ogólnie dostępne, o dużym nakładzie, pismo *Fideliter* nie są i nie chcą stanąć na wysokości zadania. Czasami jednostki, tylko w swoim własnym imieniu, zapędzają się w uczone dyskusje, ale zawsze w publikacjach o możliwie najbardziej ograniczonym nakładzie, zniechęcające w formie i jak wcześniej wspomnieliśmy, zawsze w celu retrospektywnego usprawiedliwiania, i to za wszelką cenę, praktyk abp. Lefebvre. Co do kapłanów z samego rdzenia, to nie chcą nawet mówić o doktrynie. Przy pierwszej próbie zadowolają się udzielaniem tych samych wyświechtanych wymówek: nie jesteśmy Kościołem nauczającym, pozostawmy to teologom, pozwólmy działać "Monseigneurowi", on wie dokąd podąża – zrozumcie, on myśli za nas; bądźmy pokorni, itd. Przyciśnięci trochę bardziej, używają argumentu-maczugi: atakujesz abp. Lefebvre (25).

Taka doktryna nie może wytworzyć etycznych zachowań. Dla wiernych skłonnych otworzyć oczy i spojrzeć jasno na sytuację, kapłani Bractwa Św. Piusa X jawią się generalnie jako "ciężkie, ciasne rozumki". Prawdą jest, że to znów po raz kolejny zwierzchnik dał im przykład. Uparcie podążając swoją ścieżką, sprzeciwia się wszystkiemu, co mogłoby stanowić dla niego przeszkodę, albo rzucić cień na jego dzieło. Uważany jest za człowieka miłego, łagodnego i pokornego. Wszyscy, którzy spotykają go po raz pierwszy tak o nim myślą, tym bardziej, że potrafi okazać się zmienny, nieuchwytny i może używać różnorakiego, nawet sprzecznego języka, dostosowanego do swoich korzyści i swojego rozmówcy. Jednak prawdziwa osobowość abp. Lefebvre nigdy nie przejawiała się tak wyraźnie jak wtedy, gdy się mu sprzeciwiało albo gdy się mu w jakikolwiek sposób przeszkadzało. Wtedy okazywał się wobec ludzi obojętny i niemily.

Objawiało się to wyraźnie w jego zachowaniu w stosunku do kapłanów albo seminarzystów, którzy opuszczali Bractwo Św. Piusa X, bądź z powodu wierności Janowi Pawłowi II, bądź odmawiając uznania go za papieża albo z jakiegokolwiek innej przyczyny. Z punktu widzenia katolickiego przełożonego powinni być postrzegani jako zbłąkane owce, które, w ramach moralnego obowiązku, należałoby przyprowadzić z powrotem do owczarni. Jednakże abp Lefebvre nigdy nie traktował ich w ten sposób. Dla niego stanowili jedynie uciążliwość. Na ich usilne prośby o wyjaśnienie albo wysłuchanie, miał tylko jedną odpowiedź, i to pozbawioną wszelkiej życzliwości: nie zgadzasz się ze mną, to odchodź (26).

Tak samo, Msgr. Lefebvre – który jest biskupem, chociaż czasami patrząc na jego zachowanie można o tym nie pamiętać – powinien udzielić odpowiedzi, każdemu będącemu w błędzie, używając argumentu, który nie powinien być bezpodstawnym stwierdzeniem, niezwiązanym z nauką katolicką. Ci, którzy próbując go oświecić mieli "czelność" okazać mu miłosierdzie, otrzymywali w nagrodę: w najlepszym wypadku – milczenie, a w najgorszym – jadowite odpowiedzi. Ks. Barbara mógł tego doświadczyć przy wielu okazjach. Już w 1977 roku – będąc obiektem ordynarnego ostracyzmu ze strony bezkompromisowych "lefebrystów" – 3 grudnia podjął ryzyko napisania listu z pytaniem o powód takiego stanu rzeczy. List był nadzwyczaj pełen szacunku (27). Za to odpowiedź z 8 grudnia, już nie tak bardzo. Pośród innych uprzejmości, biskupowi wymknęła się taka łaskawa szpilka: "Zważywszy na stan ducha, w jakim ksiądz się znajduje, zastanawiam się jak jeszcze udaje się



księdzu modlić". W 1980 roku, ks. Barbara napisał znów listy datowane na 23 lutego i 2 czerwca – każdy z nich tak samo pełny szacunku jak pierwszy – miał na celu przypomnienie abp. Lefebvre jego obowiązków, jako katolickiego biskupa. Afront musiał być nie do przyjęcia, ponieważ adresat nie uznał nawet za właściwe by na nie odpowiedzieć (28).

Tę oschłość i surowość, tym bardziej skandaliczną, że pochodziła ze strony człowieka, który otrzymał pełnię kapłaństwa i powinien być "dobrym pasterzem", można w różnym natężeniu spotkać wśród kapłanów Bractwa Św. Piusa X, chociaż niektórzy z nich niewątpliwie są tego nieświadomi (29). Dochodzi do tego fakt, że komfortowy kokon Ecône nie przygotowuje w żadnym wypadku do stawienia czoła aktualnej rzeczywistości. W rezultacie, młodzi kapłani, którzy z niego wychodzą są zupełnie oderwani od rzeczywistości: nierealistyczni odnośnie warunków, w których muszą realizować swoje kapłaństwo, nierealistyczni, co do swoich prawdziwych możliwości, nierealistycznych w odniesieniu do codziennego życia wiernych, itd. Karmieni złudzeniami, że są "apostołami dni ostatecznych" (30), korzystają z niemal absolutnego monopolu, wiedząc, że są wyczekiwani przez wiernych znajdujących się w sytuacji, w której nie mogą być zbyt wybredni. Upoważnieni do komfortowego życia znanego w ich zakonnej wspólnoty, wszędzie gdzie trafią działają jak gbury, bez oglądania się na tych, którzy przygotowali im grunt, czasami wywalczony kosztem gorzkich zmagania, obojętni na stawiane im zarzuty – bo czyż nie są oni kapłanami "Monseigneur"? – bezlitośni w stosunku do tych, którzy mają śmiałość, by nie naginać się do ich widzimisie (31). Ukształtowani w foremce płytkiego seminarium, nie posiadając innego rozumu czy sumienia niż to Biskupa Lefebvre, obarczeni misjami, których nie mogą właściwie wypełnić, ci znakomici wojownicy działają nie jak kapłani lecz jak barbarzyńcy.

Stan faktyczny jest bardziej gorszący dla wiernych nadal ich wspierających, ponieważ te "ciężkie, ciasne rozumki" nauczyły się subtelnych kościelnych zwyczajów i dopuszczają się nieprawości pod zewnętrznymi pozorami – i to wyłącznie zewnętrznymi – pobożnej i łagodzącej postawy. Rzeczywistość jest jeszcze bardziej skandaliczna, ponieważ Bractwo Św. Piusa X, dalekie od praktykowania pokory stosownej do swoich możliwości, nieustannie wynosi się nad innych.

## KOLEKTYWNE SAMOZADOWOLENIE

Za niezrównanym poczuciem własnej wartości ukrywa się mierność dzieła abp. Lefebvre. Dla Bractwa Św. Piusa X pozory są dużo ważniejsze niż rzeczywistość. Jego członkowie celują w prezentowaniu świetnego schematu organizacji, rzeczywiście dobrze wyposażonej: międzynarodowych seminariów, dystryktów, przeoratów, domów dla zakonników, zakonnice, klasztorów, szkół, uniwersytetów, itd. Ten blichtr pozwala przymknąć oko na całą resztę. I znów, ilość przedkłada się nad jakość. Sam abp Lefebvre wyspecjalizował się w podkreślaniu rozwoju swego dzieła. Oprócz uwag o postępie, zawsze odwlekanych, "porozumień" z Rzymem, jego *Lettres aux Ami et bienfaiteurs* są zawsze naznaczone ekspansjonistyczną euforią: tutaj zbudowano szkołę, tam otwarto seminarium, nie przestajemy się rozwijać, itd.

Niezbędne jest znalezienie faktycznego wyjaśnienia tego wzrostu. Dla założyciela Ecône nie ma nic łatwiejszego: "najwidoczniej Bóg błogosławi" jego dzieło, jak pisze w przedmowie broszury pieczołowicie opracowanej przez jego seminarzystów i skromnie zatytułowanej: "Bractwo Św. Piusa X. Dzieło Kościoła. *Cud Ecône*" (32). Według abp. Lefebvre i jego czcicieli nie może tu chodzić o nic mniejszego jak o cud. Broszura, którą wspomnieliśmy zawiera na przykład odkrywczy rozdział pod tytułem "spojrzenie wstecz", który przytoczymy niemal w całości:

"Od jedenastu lat Bractwo Kapłańskie Św. Piusa X okazuje w ciągły i nieprzerwany sposób swoje przywiązanie do Świętego Kościoła rzymskokatolickiego, do wszystkich jego instytucji, do całej jego doktryny a szczególnie do jego kapłaństwa, do Świętej Ofiary Mszy i do wielowiekowego **Magisterium, które znajduje w Tradycji swój pełny i życiodajny wyraz**" (33).

"Tak więc spojrzenie retrospektywne na Bractwo począwszy od przygotowań i początków istnienia sięgających 1 listopada 1970 roku, **wyraźnie ukazuje niezawodne działanie Opatrzności, nie tylko w wydarzeniach, lecz również w trwałości jego formy i ostatecznego celu, prężności jego wzrostu, pomimo wewnętrznych i zewnętrznych przejść**".

"Od samego założenia... **Bractwo nie przestało wzrastać w niemal cudowny sposób**" (1 stycznia 1981 liczyło 44 domy rozrzucone po całym świecie).

**"I jeżeli jest prawdą, że w jego wzroście zaznaczył się cud, to przejawił się także w fakcie, że owego wzrostu nie powstrzymały dzikie ataki postępowych biskupów i duchowieństwa Francji oraz Szwajcarii, ani kardynałów rzymskiej Kurii.**

**Jest zupełnie oczywiste, że z ludzkiego punktu widzenia te wewnętrzne i zewnętrzne przeciwności powinny były zniszczyć Dzieło.**

**Świadkowie tych wydarzeń są zgodni. Dzieło utrzymało się przy życiu tylko dlatego, że jest kontynuacją Kościoła..." (34).**

A zatem "lefebryści" widzą w sukcesie "Dzieła" ewidentny znak, że są przez Boga błogosławieni, ponieważ przedłużają istnienie Kościoła. Argument jest dobrze obliczony na to, by ze względu na swą prostotę wywarł wrażenie na nieświadomych i słabych. Cały jego efekt polega na powieleniu obiegowego samozadowolenia heretyko-schizmatyków, jak np. kalwinów, widzących w materialnym sukcesie – zauważyliśmy już jak pieczołowicie biskup Lefebvre i jego stronnicy podkreślają ilościowy wzrost – znamię ich predestynacji. "Lefebryści", usatysfakcjonowani swoją nagrodą tu na ziemi, nie przestają tego wyolbrzymiać zapewniając, że są jedynymi "przez Boga błogosławionymi". Tak dalece są o tym przekonani, iż myślą, że wszystko jest dopuszczalne, a w szczególności przywłaszczenie sobie lub zniszczenie wszystkiego, co niezależnie od nich, albo bez nich, zostało zrobione dla Kościoła.

## **HEGEMONIA**

"Tradycjonalistami" byli początkowo kapłani, a przede wszystkim ludzie świeccy, którzy widząc zachowania duchowieństwa oraz liturgiczne i sakramentalne innowacje okresu posoborowego, podjęli inicjatywę o zerwaniu z nowym kościołem. Napotykać na obojętność, pogardę albo nienawiść większej części biskupów i księży, rozpoczęli starania o zachowanie prawdziwych sakramentów i prawdziwego katechizmu. Dokonali tego w najtrudniejszych okolicznościach. Z materialnego punktu widzenia ich siła była i jest znikoma, ich kapłani nieliczni, ich prowizoryczne budynki marne. Z moralnego punktu widzenia są przedmiotem złośliwości, stykają się z apatią przeważającej większości, nie posiadają przywódców ani organizacji. Oznacza to, że nie robią tego dla przyjemności, lecz dlatego, że bardziej lub mniej jasno zdają sobie

sprawę z tego, iż w grę wchodzi coś poważnego. Może nie mieli czasu na przeprowadzenie kompletnej i dokładnej analizy, ale instynkt wiary ostrzegł ich, że powinni działać. Jeszcze nie w pełni rozumieli rzeczywiste rozmiary kryzysu, a zwłaszcza nie interesowali się tak naprawdę soborem, lecz wielu z nich wyraźnie dostrzegło potrzebę studiowania katolickiej nauki po to, by jaśniej ją zrozumieć i móc oprzeć na niej swoje stanowisko.

W tego typu sytuacji, pojawienie się abp. Lefebvre i jego Bractwa Św. Piusa X mogło być zbawienne. I tak powinno być. Wystarczyłoby, aby abp Lefebvre zdecydował się być prawdziwym biskupem i zwalczać nowe błędy orężem zdrowej doktryny. To, co nastąpiło potem pokazało, że okazał się biskupem, który nie sprostał wymaganiom, jakie postawiła przed nim Opatrzność. Co gorsza, będąc dalekim od spełnienia oczekiwań tych, którzy na niego liczyli, wykorzystał ich wyłącznie na użytek własnej działalności.

A zatem środowisko "tradycjonalistów" już istniało, nie licząc Bractwa Św. Piusa X, przynajmniej w kilku krajach, a zwłaszcza we Francji i w Meksyku. Tego rodzaju przedsięwzięcie niewątpliwie nigdy nie mogłoby rozkwitnąć z pełną energią bez w/w środowiska, od początku sympatyzującego ze sprawą. Jakże mogło być inaczej? We wszystkim ufali abp. Lefebvre. On ze swej strony okazywał się łaskawy i taktowny wobec tych, którzy zaczęli działać bez niego. Obiecywał im kapłanów w bliskiej przyszłości. Jeśli już wówczas mógł się nosić z intencjami hegemonii, to środki jakimi dysponował nie pozwalały na wprowadzenie ich w życie. Wydawałoby się, że przewidywał dla siebie bardzo nierzucającą się w oczy rolę. Czyż nie powtarzał, że pragnie jedynie "kształcić dobrych kapłanów, jak za dawnych czasów" i że nie ma zamiaru być biskupem "tradycjonalistów"?

Jednak z upływem lat, podczas gdy odmawiał wypełnienia swego obowiązku, a jego Bractwo kwitło, postawa abp. Lefebvre uległa zmianie. Wbrew wszystkim jego zaprzeczeniom, okazywało się, iż jednak faktycznie jest przywódcą "tradycjonalistów". Korzystał z ich słabości, by tym lepiej zapewnić sobie dominację. Działał w ten sposób, iż wszystkie ich dokonania legły pod egidą jego Bractwa.

Od tego czasu, Bractwo Św. Piusa X osiągnęło taki poziom rozwoju, że przyznaje sobie prawo do czynienia absolutnie wszystkiego i że zamierza odtąd być – przynajmniej w praktyce, a coraz bardziej i w teorii – konieczną i

obowiązująca drogą do katolickiej wierności. Będąc dalekie od okazania wdzięczności tym, którzy jeszcze bez niego od dawna prowadzili walkę i bez których by nie zaistniało, zaczyna się od nich domagać żeby znikli robiąc miejsce wszechpotężnemu dziełu abp. Lefebvre.

W praktyce hegemonia Bractwa Św. Piusa X przybiera ściśle klasyczną formę. Polega to na lokowaniu się w każdym miejscu. Nie byłoby w tym nic gorszącego, gdyby się to nie odbywało bez żadnego względu na uprzednio istniejącą sytuację. Wysiłki i dokonania wiernych katolików nie znajdują w oczach "lefebrystycznego kościółka" większego uznania aniżeli urzędujący biskupi, których uznają za prawowitych. Dla wiernych wybór jest prosty: pozwolić się wchłonąć albo walczyć. Pierwsze rozwiązanie nie jest tak proste jakby można przypuszczać (35). Co do drugiego, jest ono nieuniknione dla każdego kto ma zamiar pozostać katolikiem wolnym od "uścisku" abp. Lefebvre. Stając wobec oporu, Bractwo Św. Piusa X nie waha się przystąpić do współzawodnictwa (36). Nieważne, że ten, kto ma być zdeptany, całe życie pracował dla Kościoła, nie ma znaczenia, że przygotował grunt, musi zniknąć. Taka sytuacja nie niesie żadnego ryzyka dla małego "lefebrystycznego" kościoła, zawsze pewnego wsparcia ze strony światowych kręgów. Co więcej, gorliwi członkowie Bractwa Św. Piusa X trzymają w rezerwie pewną ilość najbardziej niemoralnych metod wykorzystywanych po to by przełamać opornych: kłamstwo, oszczerstwo a nawet – czemu by nie? – szantaż za pomocą sakramentów (37).

Na pierwszy rzut oka, zadziwiające może się wydawać takie zachowanie ze strony tych, którzy twierdzą, że nie mają żadnej innej intencji niż wykonywanie "dzieła Kościoła". Jednak w rzeczywistości, praktyczna hegemonia Bractwa Św. Piusa X wypływa z wewnętrznej logiki. Porzuciwszy katolicką naukę, będąc przekonani, że kontynuują istnienie Kościoła, zawzięci w swoich schizmatyckich praktykach, abp Lefebvre i jego gorliwi stronnicy już nie działają na rzecz Kościoła, lecz na własny rachunek.

Zaskakujące jest także to, że tak niewielu katolików przeciwstawiło się ekspansjonizmowi Bractwa Św. Piusa X. Chociaż tu i ówdzie dają się słyszeć pierwsze sygnały alarmowe (38), trzeba wyraźnie przyznać, że znaczna większość "tradycjonalistów" poszła za abp. Lefebvre. Jakie by nie były ich początkowe intencje, to energiczna reakcja przeciw nowej religii skutecznie i

faktycznie skłoniła wielu do krótkowzrocznego przeniesienia swej nadziei na meża opatrnościowego, który – jak się spodziewali – wszystko ocali.

Abp Lefebvre utrzymuje, że wypełnia "misję Kościoła". Niestety rzeczywistość jest inna. Sprawuje on charyzmatyczne kierownictwo nad swym dziełem bez powołania się na autorytet jakiegokolwiek katolickiego zwierzchnika. Ma własnych wojowników, twardych i niedouczonek sekciarzy. Mimo wszystkich kierowanych do niego ostrzeżeń, odwrócił się od katolickiej prawdy i wykuł własną doktrynę, wiodąc za sobą swoje Bractwo do upadku. Odtąd Bractwo żyje w zachwycie nad własnym rozwojem, co jest jego własnym końcem. Zamierza wchłonąć wszystko, co pragnie być katolickie, a co jeszcze pozostaje poza nim. Lokuje się wszędzie, równolegle z nowym kościołem, którego prawowitość, niemniej jednak, uznaje. Krótko mówiąc, Bractwo Św. Piusa X stało się "nowym" nowym kościołem z własnymi strukturami i prawami (39). Określając je jeszcze krótszym terminem – słowem, które wywołuje przerażenie, lecz ściśle wyraża sens – jest to sekta.

Zakończymy długim cytatem: "Co się tyczy obrzędów, często przedstawialiśmy tutaj nasz punkt widzenia: **jesteśmy za zachowaniem liturgii św. Piusa V** (mszy i brewiarza, przyjmując dla tego ostatniego reformy św. Piusa X), śpiewu gregoriańskiego zalecanego jeszcze przez Papieży Pawła VI i Jana Pawła II. Co do czterech kanonów mszy Pawła VI, **nie uważamy i nigdy nie twierdziliśmy, że są one nieważne** lecz, że nie odpowiadają potrzebom wiernych naszej wspólnoty. Spróbujemy zrewidować nasze stanowisko, jeżeli Ojciec Święty zakaze odprawiania Świętej Ofiary według rytu trydenckiego. Na wszystkich mszach odprawianych przez kapłanów naszej wspólnoty wymieniane jest w Kanonie imię Ojca Świętego: «*Una cum famulo tuo papa nostro Joanne Paolo*». **Nasza wspólnota w żaden sposób nie solidaryzuje się z tymi, którzy negują istnienie, zwierzchnictwo czy też władzę papieża.** Jeśli chodzi o strój i zwyczaje życia, zależy nam na zachowaniu, lecz bez popadania w przesadę, praktyk duchowieństwa parafialnego z dawnych czasów. **To właśnie skromnie staramy się dać i przekazać.** Nie proponujemy czystego i sekciarskiego tradycjonalizmu, lecz tradycjonalizm w sposób możliwie najlepiej, jak potrafimy, przystosowany do świata współczesnego". Do wiadomości czytelnika dodamy, że wbrew pozorom, to oświadczenie nie pochodzi od abp. Lefebvre, ale od sekciarzy Kościoła Łacińskiego w Tuluzie (40).

## ANEKS

### Sprawa sumienia

"System Ecône" przejawia tendencję do spłaszczania sumień. Jego najbardziej rzucającym się w oczy skutkiem jest wywrócone wychowanie moralne, przez które na członków Bractwa wywierana jest presja okazywania służalczej uległości panującej w ich grupie ideologii. W przeważającej ilości wypadków taki stan rzeczy osiągnąć jest bez wielkich trudności, jednakże jest kilka wyjątków. Dwa niżej opisane przypadki obrazują rodzaj dramatu jaki mogą spowodować.

#### **Rozgoryczenie: przypadek ks. Samsona**

30 marca 1980 roku, młody kapłan, ks. Samson, napisał list, w którym wyjaśnił powody opuszczenia Bractwa rok wcześniej. Niemożliwe jest przytoczenie tutaj czterech stron tekstu, jednakże jego krótkie fragmenty ukażą sedno sprawy. Ks. Samson uważa, że głównym uzasadnieniem podawanym przez abp. Lefebvre swoim kapłanom i seminarzystom jest zachowanie mszy św. Piusa V. Przyznaje, że tym, co go zaniepokoiło był fakt, iż Paweł VI uczynił nowe *ordo missae* obowiązującym i dlatego postawa abp. Lefebvre była nieposłuszeństwem wobec autorytetu tego, kogo on, podobnie jak prałat, uznawali za prawowitego papieża:

"Poza wszelkimi kwestiami rytu, wchodzi tu w grę kwestia wiary w Ducha Świętego, który rządzi Kościołem i kieruje go ku wszelkiej Prawdzie (Jan XVI, 13). Odmowa przyłgnięcia do Magisterium wyrażonego przez Drugi Sobór Watykański jest przeszkodą, która wprowadziła Ecône na ścieżkę schizmy. Jeżeli przyznamy, jak to robi Ecône, że Kościół omylił się podczas *Vaticanum II*, to musimy z tego logicznie wywnioskować, że zawiódł w sprawowaniu swej misji i że Bramy Piekielne go przemogły. To właśnie skłoniło abp. Lefebvre do stwierdzenia w *Le coup de Maître de Satan*: «jak pogodzić rozpowszechnianie i praktykowanie przez Rzym liberalnych błędów z nieomylnością Kościoła i Papieża?». Wnioskuje z tego, że to nie Rzym jest w błędzie, lecz Ecône, które niestety utraciło zmysł Kościoła.

W ten sam sposób, w *J'accuse le Concile*: «Duch, który panował na Soborze i zainspirował tak wiele niejasnych i wieloznacznych oraz otwarcie błędnych tekstów nie był Duchem Świętym». Pojawia się wątpliwość, gdzie

odnaleźć Ducha Świętego: w Kościele i jego Magisterium, czy może gdzie indziej?".

W tych streszczających list ks. Samsona spostrzeżeniach ujawnia się cały dramat. Kapłan ten nauczył się katolickiej doktryny na temat autorytetu władzy. Wie, że gdy Papież naucza Kościół powszechny, to jest on nieomylny. Wie, że odmowa podporządkowania się papieżowi, którego się uznaje za prawowitego pasterza całego Kościoła, jest postawą schizmatyczną i odrażającą. Jako że w Ecône nie udzielono mu szczegółowego wyjaśnienia ciężaru doktrynalnych błędów zawartych w soborowych tekstach i ponieważ, co więcej, zadowolono się podawaniem fałszywych i dziwacznych uzasadnień opierania się ustalonej władzy, której prawowitość spodobało się im uznawać, to kapłan ten dokonał wyboru. Pomiedzy schizmą z zamiłowaniem do konserwatyzmu oraz tym, co wydawało mu się być katolickim posłuszeństwem – wolał on katolickie posłuszeństwo.

W rzeczywistości, ks. Samson był w błędzie, gdyż prawdziwy problem powinien zostać postawiony w następujący sposób – czego on nie dostrzegł: nauczanie, które według *Vaticanum II* jest jakoby autentycznym nauczaniem Kościoła, zaprzecza w formalny sposób doktrynie zdefiniowanej w przeszłości w nieomylny i ostateczny sposób przez papieży i sobory. Taki jest stan faktyczny, ale kto w Ecône na poważnie zadał sobie trud, aby wykazać ten fakt? I z tej wątpliwości należy wyciągnąć wniosek: Paweł VI – który ogłosił Kościołowi powszechnemu doktryny uprzednio potępione przez Magisterium – postępując tak nie mógł być papieżem; wręcz przeciwnie pokazał tym aktem, że utracił całą jurysdykcję i był nikim więcej jak tylko samozwańcem. Kto w Ecône miał odwagę powiedzieć tę prawdę ks. Samsonowi? Stawiając pytanie, trzeba na nie udzielić odpowiedzi: nie znalazł się nikt, rzecz jasna.

Tak więc możemy zrozumieć czyn księdza, którego sumienie niedostatecznie poinstruowane przez tych, których obowiązkiem było jego uformowanie, pozostaje prawe w opisanych okolicznościach. Wszelako obiektywnie, jest to skandaliczny bałagan.

### **Normalizacja: przykład amerykański**

Moralna presja wywierana na członków Bractwa w celu uzyskania od nich doskonałej zgodności z praktykami przełożonego czasami prowokuje odejścia, ale znacznie częściej mniej zauważalne pójście na ugodę. Wśród różnych przypadków tego rodzaju, wspomnimy jeden, mniej znany francuskim



czytelnikom. Dotyczy on grupy trzech czołowych członków Bractwa Św. Piusa X w Stanach Zjednoczonych, księży: Clarence'a Kelly'ego, Anthony'ego Cekady i Daniela Dolana. Ci trzej kapłani, podejrzani w oczach abp. Lefebvre z powodu ich swobody wypowiedzi na temat nowego *ordo missae* oraz Jana Pawła II, zostali zobowiązani do podpisania dokumentu, z którym abp Lefebvre osobiście zwrócił się do nich 29 maja 1980 roku. Pismo to, zredagowane w języku angielskim, jest krótkie:

"Wasz Przełożony i Biskup wymaga od was, by jako odpowiedź pytającym, co powinno się sądzić o papieżu, mówić: «praktyka i stanowisko Bractwa od jego założenia» (41). I nie powinniście publicznie wyrażać opinii, czy to ustnie czy też pisemnie, sprzecznej ze stanowiskiem Bractwa, ani na temat papieża, ani nieważności «*ex se*» *Novus Ordo*.

By się jaśniej wyrazić; odnośnie kwestii papieża, praktyką Bractwa jest skłaniać się za prawowitością, przyznając przywilej wątpliwości; co do *Novus Ordo*: stanowisko Bractwa nie rozstrzyga czy jest ze swej natury, «*ex se*» nieważny. Jednakże Bractwo przyznaje, że ostateczne rozwiązanie tych kwestii musi koniecznie przypaść Magisterium Kościoła w przyszłości, kiedy normalność zostanie przywrócona".

Tekst jest podpisany przez abp. Lefebvre i trzech kapłanów pociągniętych do odpowiedzialności.

Wyraża się w tym cała schizmatycka orientacja Ecône. W Bractwie, ktoś działa, ktoś prowadzi "politykę", stosuje "praktykę", ale ktoś zakazuje sobie – i innym – podania teoretycznego uzasadnienia swoich czynów. Abp Lefebvre jest całkowicie odpowiedzialny za tę sytuację, a jego odwołania do jakichś późniejszych rozstrzygnięć w kwestiach zasadniczych chwili obecnej, pokazują wyraźnie pogardę, w jakiej ma potrzeby moralnego sumienia.

### **Lwi kontrakt**

W tych miejscach, w których istniały katolickie ośrodki przed pojawieniem się Bractwa, dla osiągnięcia hegemonii tego ostatniego wykorzystano ukryte machinacje. Jednakże w tych krajach, gdzie Bractwo posiada monopol na sakramenty, panuje surowe prawo serca z kamienia w rodzaju najgorszego ekonomicznego liberalizmu. I tak, w Stanach Zjednoczonych grupom katolików świeckich proponuje się "stowarzyszenia" na podstawie całkowicie lwich kontraktów. Wymownym tego świadectwem jest

poniższy list ks. Bolduc, przełożonego dystryktu południowo-zachodniego Stanów Zjednoczonych.

A oto pełne tłumaczenie:

The Society of Saint Pius X  
SAINT MARY'S COLLEGE  
Post Office Drawer 159  
St. Marys, Kansas 66536  
Telephone (913)437-2471

3 czerwca, 1980

Płk. Jack Looney  
4009 Van Buren N. E.  
Albuquerque, New Mexico 87110

Drogi pułkownika Looney:

Dziękuję za powiadomienie mnie o twoich zamiarach odnośnie Bractwa Św. Piusa X. Katolickie kaplice tradycyjne bardziej niż kiedykolwiek odkrywają **korzyści istniejące ze znalezienia się pod egidą Bractwa**. Jako że członkowie waszej rady wyrazili pragnienie uzyskania informacji na temat ich powinności wobec Bractwa oraz powinności Bractwa wobec kaplicy na wypadek gdyby przyłączenie doszło do skutku, zwracam się do was w tym krótkim liście, by wyjaśnić tę sprawę.

Przede wszystkim, Bractwo zobowiąże się do przysyłania kapłana na niedzielną Mszę w Albuquerque. Mogę Pana zapewnić, że wasz terminarz Mszy nie zostanie naruszony i że wyznaczę tam kapłana tak szybko jak to będzie możliwe. Po drugie, Bractwo zawsze będzie miało obowiązek zapewnienia wam Mszy, sakramentów i kapłana. W zamian za to, Bractwo oczekiwałoby, że zostanie mu **przekazane** w akcie o poprawnej i właściwej formie **całe mienie**, na osobę arcybiskupa Lefebvre poprzez jego przedstawiciela, Przełożonego Dystryktu Południowo-Zachodniego. Oznacza to, że Bractwo przyjęłoby wszelkie długi i zastawy hipoteczne. Bractwo musiałoby również możliwie najszybciej uzyskać osobowość prawną w stanie Nowy Meksyk.

Co się tyczy powinności kaplicy wobec Bractwa, oczekivalibyśmy by suma około 100 dolarów była wysyłana comiesięcznie do centrali dystryktu w St. Marys, w stanie Kansas, tytułem udziału we wspieraniu organizacji "matki".

Od czasu do czasu oczekivalibyśmy także, żeby kaplica w dodatkowy sposób partycypowała w szkoleniu seminarzystów i zakonników. Wszystkie inne fundusze byłyby wykorzystywane na potrzeby miejscowe.

Zważywszy na to, iż Bractwo jest **jedyną tradycyjną katolicką organizacją** posiadającą seminaria, stanowi **jedyne zgrupowanie mogące na przyszłość zapewnić kapłanów**. Dlatego też **uważam, że wasza kaplica zabezpieczyłaby swoją przyszłość przynależąc do Bractwa**.

Jeżeli jest coś, w czym mógłbym wam pomóc, proszę dać mi znać. Omawiałem tę sprawę z arcybiskupem podczas jego wizyty i wyraził zgodę na przyjęcie kaplicy Albuquerque.

Zapewniam o naszych modlitwach.

Z Maryją Niepokalaną

Ks. Hector L. Bolduc

Przełożony Dystryktu Południowo-Zachodniego

Bractwo Św. Piusa X

---

### Przypisy:

(1) Ks. Simoulin głosząc kazanie "O zbawienie duszy Kościoła" (sic) na Wielki Post 1981, w kościele pod wezwaniem św. Mikołaja z Chardonnet (Saint-Nicolas-du-Chardonnet). Błędy i nieścisłości księdza, otoczonego aureolą ledwie półrocznego kapłaństwa zostały opublikowane w książce, do której przedmowę napisał zresztą Msgr. Ducaud-Bourget. Przegląd *Itinéraires* decydując się nadać jej pewien rozgłos, nalegał jednak na skorygowanie młodzieńczych błędów księdza. A ponieważ tym samym jego pycha, została dotknięta do żywego, ksiądz uznał za właściwe, wydanie i rozpowszechnienie śmiesznej i jadowitej broszury pod tytułem "Boże, broń mnie przed moimi przyjaciółmi. Przed wrogami obronę się sam". Powrócimy jeszcze do tej broszury, ponieważ stanowi dobrą charakterystykę kapłanów Bractwa Św. Piusa X. Odnośnie tej sprawy, por. *Itinéraires* nr 261, marzec 1982.

(2) Por. zwłaszcza *Fideliter*, nr 16, gdzie ks. Aulagnier uznaje dziecko za przyczynę stanowiącą cel istnienia rodziny.

(3) *Fideliter*, nr 23, s. 22.

(4) Samozadowolenie, które czasami osiąga szczyty *komicznej afektacji*. Ks. Lorans, otrzymawszy tytuł rektora Instytutu Uniwersyteckiego Świętego Piusa X (L'Institut Universitaire Saint-Pie X) po kilku miesiącach kapłaństwa, uznał za wskazane wygłosić

wykład inauguracyjny w górnolotnym stylu, którego pompatyczność była nieadekwatna do skromności przedsięwzięcia:

"Każdy człowiek z natury pragnie poznania, ponieważ między jego intelektem a prawdą istnieje związek, który nie jest akcydentalny lecz esencjonalny – w języku Szkoły, związek nie predykamentalny ale transcendentálny...".

"Metoda scholastyczna, która wyraźnie odróżnia w zdaniu podmiot od predykatu, w sylogizmie przesłankę większą od mniejszej, ta ascetyczna metoda wydawała mu się nie dość poetycka, w greckim znaczeniu tego słowa".

"Ta poetycka nobilitacja, która wynosi ludzkie poznanie na poziom poznania anielskiego i boskiego prowadzi dalej, na krótką metę, do ontologicznej nobilitacji, która czyni z człowieka boga, a z filozofii gnozę...".

W języku Szkoły i w greckim znaczeniu słowa, trzymając się ich wygładzonego języka, nazywa się to "funkcjonować ponad swoimi możliwościami".

(5) Broszura już cytowana.

(6) Niektórzy byli zaskoczeni widząc swoje nazwiska na liście seminarzystów już podczas pierwszej wizyty u rektora seminarium.

(7) Albo "bombardowania" (tj. przyspieszania) według wyrażenia używanego przez ks. Simoulin w *Fideliter*, nr 26, s. 15.

(8) Taki jest przypadek na przykład ks. de la Tour, któremu koledzy delikatnie dokuczali z powodu jego ograniczonych umiejętności w ożywianiu kolatorstwa.

(9) Myślmy o dramacie pewnych księży-robotników, wrzuconych w brutalność świata, bez żadnej innej formacji poza kilkoma pytaniami z krótkiego kursu i wskazówkami z nieodpowiedzialnych źródeł.

(10) W Ecône nie udziela się praktycznie żadnych nauk na temat Drugiego Soboru Watykańskiego, nowych obrządków albo reform kanonicznych. Na początek zajmują się nową mszą, ponieważ niektórzy seminarzyści zbyt swobodnie traktują tę kwestię. Ks. Barrielle natomiast w wolnej chwili może opowiedzieć o objawieniach Najświętszej Panny ze Shawinigan, która ukazała mu się pewnego wieczoru na konferencji. Podobno prawdą jest, że Panna Maryja powiedziała mu, że ks. Barbara nie ma racji. Cóż za gratka!

Zamęt, jaki panuje w kwestii nowych obrzędów osiąga poziom farsy. I tak, seminarzyści nie są pewni ważności święceń ks. Cottard. Wiemy na pewno, że był on wyświęcony przez abp. Lefebvre według nowego rytu. Poza tym, opinie się różnią. Abp Lefebvre nie chce wyjaśnić tej sprawy – moglibyśmy zapytać, dlaczego. Niektórzy seminarzyści starannie unikają uczestnictwa we mszach wątpliwego kapłana: do tego stopnia – na przykład – że pewien ceremoniarz z Ecône postąpił tak, by jego przyjaciele nie musieli uczestniczyć we wspólnotowej mszy, kiedy odprawiał ją ks. Cottard.

(11) To częściowo wyjaśnia, dlaczego większość z tych, którzy opuścili seminarium z powodu nie uznawania Jana Pawła II jest teraz wśród stronników O. Guérarda des Lauriers, którzy, jak wiemy, odznaczają się alergią na wszelkiego rodzaju dyscyplinę.

(12) Świetny przykład liberalizmu: Księża Kelly i Bolduc, kapłani tego samego dystryktu w Stanach Zjednoczonych, nie potrafiąc żyć w dobrych stosunkach, wzajemnie złożyli skargę na siebie do swojego przełożonego, który zdecydował o podziale dystryktu czyniąc każdego z kłótlivej pary zwierzchnikiem swojej części.

(13) Abp Lefebvre jest niedoścignionym mistrzem sztuki drogi pośredniej. W 1977 roku, zdecydował się zerwać z Office de la Rue des Renaudes i chociaż odmawiał przedyskutowania tej kwestii, to zabronił swoim podwładnym uczestnictwa w kongresie w Lozannie. "Anty-liberałowie" uradowali się. Lecz kolejna konferencja prowadzona przez ich zwierzchnika, była skierowana przeciw nim. Podobnie, zakazał członkom Bractwa brania udziału w obozach mieszanego ruchu młodzieżowego. Ponownie "anty-liberałowie" się ucieszyli. Jednakże kampania prowadzona przez ks. Blin spowodowała zmianę decyzji prałata, który cofnął swój zakaz. Ci w Bractwie, którzy zachowali jeszcze godność albo przytomność umysłu doświadczyli tym sposobem prawdziwego okresu "*douche écossaise*" nim zrozumieli prawdziwe intencje biskupa.

(14) Por. poniżej w Aneksie, "Rozdrażnienie: przypadek ks. Samsona".

(15) Nie znamy intencji tych kapłanów. Jednak jest całkiem jasne, że to, co mówiono do nich w Ecône na temat nowej mszy i *Vaticanum II* nie przygotowało ich na to, co miało ich spotkać. Odkrywając pewnego dnia katolicką doktrynę, która była przed nimi skrywana – w szczególności nieomylność powszechnego Magisterium – a nie będąc przekonani co do wewnętrznego zła nowego *ordo missae* oraz soborowych tekstów, z łatwością odpadli od wiary.

(16) Możemy sobie wyobrazić chaos wewnątrz Bractwa, po śmierci abp Lefebvre. Zaprawdę, nie jest to hipoteza, na której uwzględnienie są przygotowani jego najwierniejsi podwładni.

(17) *Mgr. Lefebvre, wschodzące czy zachodzące słońce*, N.E.L., 1979.

(18) Wśród "tradycjonalistów" stało się zwyczajem zwracanie się do abp. Lefebvre, "Monseigneur" bez podania bliższych personaliów. Zwyczaj ten niektórych irytuje. Tak więc, na posiedzeniu redakcji przygotowującej "Itinéraires", A. B. uznał za konieczne przypomnieć zebrany, że "Monseigneur" nie jest jedynym biskupem na ziemi.

(19) Ks. B, wezwany do wyjaśnienia powtarzanych postulatów swojego zwierzchnika o pozwolenie na "eksperyment Tradycji", uznał za stosowne usprawiedliwić niedorzeczność sformułowania niezrównaną cnotą pokory "Monseigneura".

(20) Ten poemat był już komentowany w naszym piśmie (Por. nr 4 NS). Przedstawiamy nową, niepoprawioną wersję: "Jakiś czas temu zasugerowano mi – zastanawiam się więcej niż kiedykolwiek dlaczego, po tym co właśnie usłyszeliśmy, (jako że prawdziwi poeci odczytali przede mną swe piękne wiersze) – by z okazji tej rocznicy poetycko wyrazić, w miarę

możności, kilka pięknych myśli. Nie wiem czy myśli, które udało mi się pochwycić są piękne, ani czy ich sformułowanie jest poetyckie, ale chętnie złożę ci, Monseigneur, w formie sonetu, ten hołd synowskiego oddania:

«Soyez Béni mon Dieu: vous veillez sur le mond.  
Si votre oeuvre est ruinée par ceux qui vous trahissent,  
Vous suscitez un homme, afin qu'il rebâtisse.  
Une sublime fois, face aux péchés immondes,  
L'Homme-Dieu est venu. En rachetant nos âmes,  
Il nous fit connaître le prix de la souffrance.  
C'est l'Epouse aujourd'hui, (L'Epouse de Jésus-Christ, c'est l'Eglise catholique)  
que déchire la lance (la lance qui perça le côté de Notre-Seigneur en Croix)  
Dans l'amour de la chair (au sens de saint Paul dans ses épîtres : l'amour des choses du monde) est la cause du drame.  
Mais il y a dix ans, un Prince de l'Eglise s'est levé.  
Il résiste, accepte de souffrir  
Pour paître ses brebis, malgré l'atroce crise.  
En sa Fraternité, nous lui serons unis,  
En pensons voir, un jour, pour lui, le ciel s'ouvrir.  
Car sur la charité il a fondé sa vie.  
("Nous avons cru en la charité" est la devise de Mgr Lefebvre)».

"Bądź błogosławiony Boże: Ty czuwasz nad światem.

### **Gdy Twe dzieło zdrajca zrujnował**

Powołujesz człowieka, by je odbudował.  
Gdy niegdyś, Bóg-Człowiek zstąpił na ziemię,  
Wziął na Siebie brud grzechów, obmył nasze dusze,  
Dał nam zrozumieć cenę cierpienia, cierpiąc katusze.  
Oto Oblubienica kruszy dziś włócznię. (*Oblubienicą Jezusa Chrystusa jest Kościół katolicki*  
(*włócznia, która przebiła bok Pana naszego na Krzyżu*).  
W miłości ciała przyczyna dramatu.  
(*w znaczeniu używanym w listach Św. Pawła: miłość spraw doczesnych*)  
Lecz dziesięć lat temu, powstał Książę Kościoła.  
On opiera się, on cierpi  
By paść swe owce, mimo straszego kryzysu.  
W jego Bractwie, będziemy z nim zjednoczeni,  
Wyczekując, aż pewnego dnia niebo nad nim otwarte ujrzymy,  
Gdyż na fundamencie miłości życie swe on zbudował.  
(«*Uwierzyłem miłości*» – dewiza abp. Lefebvre)".

(21) Widok proponowany przez pewnych "tradycjonalistycznych przywódców" jest dość przykry. Pomimo różnicy zdań z abp. Lefebvre i z racji samych tych różnic, nieustannie głoszą swe niezawodne przywiązanie do niego, wiedząc że gdyby wskazał ich na odrzucenie, to przez to niechybnie utraciliby swych zwolenników, a tym samym środki egzystencji.

(22) Jak na przykład księży: Kelly, Cekada i Dolan. Por. poniżej w Aneksie, "Normalizacja: przypadek amerykański".

(23) Przystosowanie polegało czasem na nie odmawianiu modlitwy "*pro pontifice*" przy adoracji Najświętszego Sakramentu, zastępując ją grą na organach. Dzisiaj ksiądz wybrał prostszą metodę: śpiewa modlitwę nie myśląc.

(24) W Castres, na Wielkanoc 1979 nie odmówił modlitwy "*pro pontifice*"; to jedna z metod przypodobania się tym, którzy mu towarzyszyli. Podobnie, w refektarzu jego przeoratu w Suresnes zachodząc się od śmiechu odczytał *Forts dans la Foi*, nr 59/60, które streszcza wszystkie najsurowsze wypowiedzi abp. Lefebvre na temat soborowego kościoła.

(25) W jego broszurze cytowanej powyżej, ks. Simoulin z braku argumentów, używa takiej końcowej insynuacji: "Wielu ludzi świeckich... zdaje się odczuwać skrywaną przyjemność w dyskredytowaniu abp. Lefebvre i jego Bractwa poprzez jego kapłanów, których on wykształcił i w których pokładał ufność". Przedstawianie sprawy w ten sposób jest odwróceniem ról. To kapłan Bractwa Św. Piusa X hańbi abp. Lefebvre. Czyja to jest wina?

(26) Por. to, co powiedział o jednym ze swoich seminarzystów, któremu właśnie pokazał drzwi: "Sytuacja jest jasna, dokładnie taka jak tych młodych kapłanów, którzy opuścili nas, by pójść inną drogą niż Bractwo". "Tak długo jak pozostaje w tych swoich przekonaniach, bezcelowe są wszelkie próby kontaktu ze mną, czy to pisemne czy spotkanie. **Odmawiam, i bezspornie mam do tego prawo, wchodzenia w jałowe dyskusje... Wybrał inną wspólnotę; niech w niej żyje**" (List do ks. Siegela, 1 października 1981).

(27) Zawierał na przykład ten wstęp: "Zapewniam cię, że jeśli w tym liście miałyby się okazać coś dla ciebie ubliżającego, cofam to zawczasu i nie chciałbym tego nigdy napisać, ponieważ jak ci już niejednokrotnie mówiłem, a Bóg mi świadkiem, że nie kłamię, żywię dla ciebie szacunek nie tylko z powodu pełni twego kapłaństwa, lecz ponadto niekłamana kapłańską sympatią. Od bardzo wielu lat nigdy nie omieszkałem polecać cię Bogu w «Memento» każdej z moich Mszy".

(28) Wszystkie szczegóły były opublikowane w *Forts dans la Foi*, nr 3 NS, ss. 222-236. Wielu innych prócz ks. Barbary musiało potwierdzić niewiarygodną zjadliwość abp. Lefebvre. I tak, M. Denoyelle, dyrektor belgijskiego periodyku *Mysterium Fidei* napisał wiele pełnych szacunku listów, aby przywieść biskupa do opamiętania. Jediną jego odpowiedzią było: "Jego Eminencja abp Marcel Lefebvre prosi, żeby pan Denoyelle już nie wysyłał do niego *Revue Mysterium Fidei*, ani do seminariów Bractwa. Z wyrazami poważania i zapewnieniem o modlitwie. 3 lipca 1981" (por. *Mysterium Fidei*, Dossier fraude Ecône).

(29) Akta opublikowane w *Forts dans la Foi*, nr 3 NS zawierały także dwa listy, jeden z 9 maja 1980 do wszystkich członków Bractwa Św. Piusa X, drugi z 9 sierpnia 1980 do wszystkich Przeorów i Przełożonych Domów Formacji Bractwa. Pierwszy nie doczekał się odpowiedzi. Co do drugiego, ks. Tissier de Mallerais, rektor seminarium w Ecône, odpowiedział tak stanowczo jak tylko mógł odrzucając go i odsyłając nie przeczytany. Ks.

Aulagnier zrobił to samo, dodając: "Księżę, jestem zmuszony powiedzieć, że twoja działalność napawa mnie niesmakiem. Z pozdrowieniami".

(30) Ks. Barrielle i kilku innych zdecydowali zastosować do nich te słowa św. Ludwika Marii Grignon de Montfort.

(31) Musimy jeszcze raz przytoczyć cytat z broszury ks. Simoulin zwracając uwagę, że mówi o sobie w trzeciej osobie: "Autor jest kapłanem, mimo wszystko. Załóżmy, że można roztropnie i z szacunkiem się z nim nie zgadzać, gdy wypowiada się na temat ruchu liturgicznego, telewizji albo łapania motyli, jednakże nie możemy tego uczynić, kiedy **wyposażony w brzemień i władzę wynikającą ze stanu kapłańskiego głosi wiarę Kościoła**". Moglibyśmy wykazać, że ów młody kapłan, przemawiający z ambony kościoła St. Nicolas du Chardonnet, żąda od wiernych posłuszeństwa, którego on sam odmawia swojemu "papieżowi" Janowi Pawłowi II mówiącemu z wysokości Stolicy Piotrowej. Zacytujmy go tylko raz jeszcze w nadziei, że może sam siebie zrozumie: "Trzeba czuć bacznie nad swoją własną doktryną zanim się ją skonfrontuje z nauką Kościoła. Dla tego celu można sięgnąć do kilku bardzo dobrych katechizmów, dla dorosłych lub dla dzieci".

(32) *Editions Saint-Gabriel*, marzec 1982.

(33) Nasze podkreślenie. Cały błąd abp. Lefebvre jest tutaj wyraźnie wykazany. Jeżeli jest prawdą, że Depozyt Wiary jest ponad Magisterium tak jak Chrystus jest ponad swoim Wikariuszem, to niemniej jednak fałszywe jest stwierdzenie, że Magisterium znajduje swój wyraz w Tradycji. Wprost przeciwnie, to Kościół decyduje ostatecznie, co jest Tradycją, to funkcją żywego Magisterium jest być autentycznym jej świadkiem. Protestantyzm odwołuje się do Pisma Świętego przeciw nauczaniu Kościoła. Odwołując się do Tradycji przeciw Magisterium, abp Lefebvre w prostej linii podąża drogą wolnego badania.

(34) Ustępy pogrubione są podkreślone przez autorów.

(35) Por. poniżej w Aneksie, "Lwi kontrakt".

(36) Na przykład, we Francji, w Marsylii, Nantes, Lille, Tours, Strasburgu, Lyonie.

(37) W Meksyku, dla naprawienia sytuacji, która okazała się fatalna dla Bractwa Św. Piusa X, księża Faure i Williamson nie zawahali się chodzić – ponosząc wielkie wydatki – od jednego opornego do drugiego, donosząc każdemu wielkie kłamstwa, jakoby inni już się podporządkowali. We Francji, M. Mazier de Montbrillant, odmawiając przekazania Stowarzyszenia Świętego Piusa X z Anjou, którego jest prezesem zaczął być ciągnany po sądach za oszustwa powstałe z imaginacji łaskawych "lefebrystycznych" kapłanów. W USA, ks. Bolduc, przełożony południowo-zachodniego dystryktu, swobodnie skorzystał ze swego sakramentalnego monopolu ustanawiając tyranie, o czym świadczy jego list z 19 maja 1981 roku do pana i pani B., podpisany przed publicznym notariuszem i zawierający taki znaczący ustęp: "Niniejszym listem pragnę was poinformować, że ani wy ani wasi synowie, D. i B., nie możecie nigdy odwiedzać ani postawić nogi w St. Mary's College, ani na terytorium należącym do Bractwa Św. Piusa X. Jeśli to zarządzenie zostałoby naruszone, użyję



wszelkich prawnych środków koniecznych by je wyegzekwować i pociągnę was bezpośrednio do odpowiedzialności za wszelkie konsekwencje wynikające z jego naruszenia. **Gdyby ktoś z was odczuło potrzebę przystąpienia do Sakramentów (a wielce zalecam rozważenie tego), winniście się ze mną skontaktować, bezpośrednio mnie powiadomić i umówić na prywatny termin zależnie od mego uznania. Nie może to być uczynione za pośrednictwem żadnego innego kapłana lub członka Bractwa, poza mną**".

(38) Por. Zawiadomienie Comité International de Coordination d'Associations Catholiques (Międzynarodowego Komitetu ds. Koordynacji Katolickich Stowarzyszeń), z 18 października 1981 zatytułowane: "Kilka refleksji na temat obecnej sytuacji...".

(39) Por. "Rozporządzenia dotyczące uprawnień i praw, którymi dysponują członkowie Bractwa Świętego Piusa X" z 1 maja 1980. Abp Lefebvre udziela zwykłym kapłanom władzy bierzmowania, oszukańczo powołując się na motu proprio *Pastorale Munus* (z 30 listopada 1963). Nie można wystarczająco wyrazić powagi takiego czynu, który komuś, kto by nie wiedział, że w Kościele istnieje Prawo mógłby wydawać się nieszkodliwym, ale który stanowi jeden z najbardziej przemożnych dowodów na to, że abp Lefebvre naprawdę ma zamiar być głową autokefalicznego kościoła.

(40) Kwartalny biuletyn o obronie Wiary i zachowaniu Tradycji, *Foi et Tradition*, nr 76, maj-czerwiec 1981.

(41) W oryginale: "To give us an answer to those who ask what one should think about pope: the practice and attitude of the Society since its origin". Jest to zatem oczywiście sprawa podawania "partyjnej wersji" jako odpowiedzi na zasadnicze pytania zadane przez osoby postronne; nie zaś obiektywna odpowiedź, nawet czysto spekulatywna. Nie tylko w Stanach Zjednoczonych ta lekcja została przerobiona przez młodych bojowników Bractwa. Wielu z naszych czytelników doświadczyło tego w tym czy innym czasie.



## ROZRACHUNEK

Cały dramat abp. Lefebvre polega na rozminięciu się z powołaniem. Powołanie jest wyborem domagającym się w zamian ofiarowania siebie samego bez żadnych ograniczeń. Duchowi pisarze komentując wezwanie bogatego młodzieńca i jego odmowę spowodowaną posiadaniem wielkich bogactw (Mt. XIX, 16-24), wskazują na nagłą konieczność pozbycia się wszelkiego nieuporządkowanego przywiązania do wszystkich dóbr doczesnych. Takie wyrzeczenie może sięgać bardzo daleko. Wystarczy przypomnieć sobie wezwanie Abrahama, od którego Pan Bóg zażądał ofiary, nie tylko ze swego kraju i rodziny, ale nawet z jedyne go syna, którego doczekał się w swym podeszłym wieku, i przez którego to właśnie Boskie obietnice mogły się urzeczywistnić. Wiara w całej swej niezrozumiałości domaga się podobnego wyrzeczenia, ponieważ zobowiązuje nas do posiadania nadziei nawet wbrew samej nadziei (Rzym. IV, 18).

### ZMARNOWANE POWOŁANIE

Wydaje się niezaprzeczalnym, że abp Lefebvre został wybrany przez Boga, aby bronić Kościoła przez głoszenie Wiary. W każdym razie, takim się nam jawił i to dlatego popieraliśmy go i pomagaliśmy mu. Faktycznie, miło jest pamiętać, oddając mu honor, że był jedynym katolickim biskupem, który powstał, by spełnić swój obowiązek "biskupa", "obrońcy", "Doktora Wiary". Dla obrony wiary, nie zawahał się użyć swego miecza i oskarżyć *Vaticanum II* o to, że był "schizmatyckim soborem". Wtedy to, zyskując aprobatę prawdziwego Kościoła, który rozpoznał w nim głos Dobrego Pasterza (Jan. X, 14), przyjął nieustraszony język naszego Pana (Mt. V, 37). Z wielką klarownością oświadczył: "Ten soborowy kościół jest kościołem schizmatyckim... Kościół, który zatwierdza tego rodzaju błędy jest zarazem schizmatycki i heretycki. Ten soborowy kościół jest zatem niekatolicki. W miarę jak papież, biskupi, kapłani czy wierni przystają do tego nowego kościoła, oddzielają się od Kościoła katolickiego" (1).

Podówczas nigdy nie dopuszczaliśmy myśli, aby autor tak jasnych i tak katolickich wypowiedzi mógł zawieść nasze oczekiwania. Dlatego też – powtórzmy to – w zaufaniu pomagaliśmy mu i popieraliśmy go. Niewątpliwie, nawet w swych najbardziej wyrazistych oświadczeniach używał wprawiających w zakłopotanie wyrażen, lecz zaufanie, które w nim pokładaliśmy kazało nam traktować je jedynie jako zręczne formuły, dyplomację, a być może nawet jako

gałązki oliwne kierowane do ludzi nowego kościoła, którzy zechcieliby je przyjąć. Niestety. Te złudzenia nie trwały długo i w 1979 roku musieliśmy poddać się wymowie faktów. Abp Lefebvre odmawiał odpowiedzi na wezwanie Boga.

Św. Mateusz relacjonując w Ewangelii odmowę bogatego młodzieńca, kładzie nacisk na motywy tej decyzji. Młody człowiek "miał majątności wiele" (XIX, 22). A jako że nie był oderwany od tych dóbr, myśl porzucenia ich uniemożliwiła mu odpowiedź na wezwanie Mistrza. Wielki majątek tego zamożnego człowieka nie polegał jedynie na tym, co posiadał, ale także na osobistym wyobrażeniu sposobu osiągnięcia królestwa Bożego. Bez wątpienia, ten bogaty młodzieniec pragnął osiągnąć zbawienie gdyż pytał Jezusa, co ma uczynić by je uzyskać (Mt. XIX, 16), jednakże nie potrafił się zdecydować na porzucenie wszystkiego, co posiadał, aby dojść do Boga.

Właśnie to odnajdujemy w zachowaniu abp. Lefebvre. Przez zbieg okoliczności wszedł w posiadanie seminariów, uniwersytetów, klasztorów, konwentów i przeoratów. Traktowany przez wielu jako człowiek Opatrznościowy, ofiara wizerunku stworzonego przez ludzi, obsypywany był honorami. A dzisiaj, jest pochłonięty utrzymaniem tego całego dobytku.

Jednakże Bóg nie po to go wybrał. Jest biskupem i został wybrany po to by być obrońcą Kościoła, by głosić wiarę, by budzić swoich współbraci w biskupstwie, by gromadzić owieczki porzucone przez swoich pasterzy, a w konsekwencji, by demaskować i potępiać na mocy biskupiego autorytetu władzy nowych herezjarchów, którzy niszczą Kościół i Wiarę. Zdajemy sobie sprawę, że wykonanie tego wszystkiego wymaga prawdziwego heroizmu. Wiemy szczególnie dobrze, jakiej potrzeba odwagi by zdemaskować wpływowe osobistości dzisiejszych czasów i rzucić na nich klątwę, ryzykując utratę zarówno majątności jak i reputacji. Jednak to właśnie tego wymaga pierwsze przykazanie: miłowania Boga ponad wszystko i więcej niż siebie samego.

Abp Lefebvre naprawdę pragnie bronić Kościoła, tylko że przez sprowadzenie Boga do swego własnego punktu widzenia, to znaczy przez zachowanie nabytych dóbr i reputacji. W tym celu, kompletnie lekceważy wypełnienie swojego obowiązku polegającego m.in. na przywołaniu innych biskupów, tak jak gdyby ci ostatni mieli się okazać rywalami (2). Dlatego woli wszczynać dialog z tymi, których powinien potępić. Pozwolił się złapać w pułapkę, którą moderniści na niego zastawili. Co zyskał? Nic. Dlaczego? Ponieważ nowy kościół, który nie może iść na żadne ustępstwo bez zniszczenia

samego siebie, gardzi nim podtrzymując jednocześnie jego złudzenia, gdyż wie, że jest on ich najlepszym sprzymierzeńcem. Wyniki widać wyraźnie. Katolicy, którzy w 1976 roku trzęśli soborowym kościołem, po deklaracji z listopada 1979 podzielili się, a znaczna ich część weszła na drogę schizmy i herezji.

Założyciele nowej religii w przeważającej części nie byli potworami czy wrogami, którzy przeniknęli do serca Kościoła by go zniszczyć; byli nade wszystko liberałami. Uznając za możliwe połączenie światła i ciemności, zbliżyli się do świata tak daleko jak tylko mogli, mimo iż jawił im się on w każdej formie buntu przeciw Bogu. W swoim pragnieniu zbliżenia i zjednoczenia, zaszli tak daleko, że wykroczyli poza granice ortodoksji i oddzielili się od prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

Nieroztropność abp. Lefebvre była właśnie tego rodzaju. On również chciał spróbować zaakceptować wszystko, aż do błędu, lecz interpretowanego zgodnie z Tradycją. Jednakże Nasz Pan przestrzegł nas: "Lecz niech mowa wasza będzie: tak, tak; nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest" (Mt. V, 37). "Schizmatyczny sobór, który odwrócił się plecami do Tradycji i zerwał z Kościołem przeszłości", "błędy jednocześnie zarówno schizmatyczne jak i heretyckie" w żaden sposób nie mogą zostać przyjęte przez katolicką duszę, ponieważ jak katolik wie, w osądzie Tradycji, tego rodzaju sobór i tego rodzaju doktryny zostały już potępione i muszą być odrzucone jako heretyckie. Prałat z Rickenbach był porównywany do biskupa Aleksandrii. Czy możemy sobie wyobrazić, tylko przez moment, św. Atanazego akceptującego teorie Ariusza, chociażby interpretowane zgodnie z tradycją Nicei? Już sama myśl o tym napełniłaby go oburzeniem. Chociaż mogło to go kosztować wypędzeniem z diecezji i prześladowaniami, jako że był prawdziwym uczniem Jezusa, jego mowa brzmiała zawsze "Tak" dla wyznania wiary i "Nie" dla błędu.

Apostoł mówi jednoznacznie: "Nie błądzcie: Bóg nie pozwoli naśmiewać się z siebie" (Gal. VI, 7). Apostoł opisuje również dokładnie największą karę Nieba: "...za to, że nie przyjęli miłości prawdy, aby byli zbawieni. Dlatego podda ich Bóg działaniu błędu, aby uwierzyli kłamstwu" (II Tes. II, 10). Zamiast przyznania się do błędu i powrotu do katolickiej nauki, abp Lefebvre dla usprawiedliwienia swojej schizmatycznej postawy, skłonił swoich stronników do opracowania całej teorii o posłuszeństwie i władzy, której heterodoksję już wykazaliśmy. Jednocześnie ujawniły się inne typowe konsekwencje duchowego zaślepienia: zatwardziałość serca, zgorzkniała gorliwość, skutki władzy usiłującej podzielić i zmiażdżyć wszystko, co nie ugina się przed nowym

Goliatem oraz pogarda – jeśli nie nienawiść – dla każdego, kto nie przyjmuje jego sposobu myślenia.

"Jeśli byś zaś zgrzeszył przeciw tobie brat twój, idź, a upomnij go" (Mt. XVIII, 15). Abp Lefebvre nie dopełnił tego obowiązku braterskiego miłosierdzia, ani wobec nas, jeżeli nie mieliśmy racji, ani w stosunku do braci w biskupstwie. Uwaga Kaina "czyż jestem stróżem brata mego?" (Rodz. IV, 9) cechuje całe jego postępowanie. Zatwardziałość jego serca jest taka, że pozostał głuchym nawet na kierowane do niego błagania. Takie usztywnienie stanowiska abp. Lefebvre może być tylko konsekwencją jego przywiązania do swych dóbr. I jak tu nie wspomnieć słów Pana Jezusa: "Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wejdzie do królestwa niebieskiego" (Mt. XIX, 23).

### **PORA NA BRATERSKIE SKARCENIE**

"Jeśli byś zaś zgrzeszył przeciw tobie brat twój, idź, a upomnij go wobec siebie i jego samego; jeśli cię usłucha, pozyskasz brata twego". To właśnie w odpowiedzi na ten rozkaz naszego Pana próbowaliśmy najpierw rozwiązać te nieporozumienia za pośrednictwem prywatnej korespondencji. Kiedy ten ruch spotkał się z pogardliwą ciszą, poszliśmy za drugą radą naszego Pana: "Ale jeśli cię nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, aby na zeznaniu dwóch albo trzech świadków opierała się wszelka sprawa". Gdy przeor Bédoin, Dom Gérard odmówił, wyznaczaliśmy dwóch członków naszej Unii, by poszli i zanieśli osobiście następny prywatny list arcybiskupowi Lefebvre, i kolejny raz na próżno. Po czym, zgodnie ze słowami naszego Pana: "A jeśli by ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi". Oto dlaczego nadaliśmy naszym próbom charakter publiczny, mając nadzieję, że prałat zda sobie sprawę ze zgorzenia, jakie spowodował, a uświadomiwszy sobie powagę sytuacji, w końcu okaże skruchę. I znów nie było żadnego efektu. "A jeśli by i Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik" (Mt. XVIII, 15-17). Taka jest obecna sytuacja.

Zapewniamy czytelnika, że nie uważamy siebie ani za Kościół ani Magisterium i nie przypisujemy sobie żadnej jurysdykcji. Jednakże, choć nie jesteśmy Kościołem, należymy do Kościoła i należąc do Kościoła mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek poznania nauki, życia nią i głoszenia jej oraz nalegania "...w porę, nie w porę: przekonywania, proszenia, karcenia z wszelką cierpliwością i nauką" (II Tym. IV, 2). Pouczanie przez przywoływanie katolickiej doktryny, naleganie w porę i nie w porę, karcenie, grożenie przez przywoływanie kar nakładanych przez Kościół za te dokładnie przewinienia,

wszystko to cierpliwie czyniliśmy, zwłaszcza w naszym piśmie. I dzisiaj nadal to czynimy.

Mamy prawo i obowiązek przywoływać i głosić katolicką naukę i demaskować jako heretyków tych, którzy uporczywie wyznają doktryny bądź przyjmują postawy już wcześniej potępione przez Magisterium. Gdyż – nie zapominajmy – niezmiennie decyzje Magisterium zachowują swą moc obowiązującą nawet w czasie wakatu Stolicy Apostolskiej. A ponieważ Kościół jest Ciałem żywym – zawsze bezpośrednio kierowanym przez Chrystusa, który obiecał pozostać z nami aż do końca czasów, zawsze ożywianym przez Ducha Świętego będącego jego duszą – to nie przestaje posiadać poprzez swych członków tego instynktu przetrwania, który występuje u wszystkich istot żywych. Kiedy pasterz przemienia się w najemnika, to obowiązkiem każdego z nas i wszystkich bez wyjątku jest podnieść alarm.

To właśnie dla wypełnienia tego obowiązku pragniemy, w końcu, publicznie zdemaskować abp. Lefebvre i ostrzec ludzi by się mieli przed nim na baczności. Jego zachowanie jest schizmatyckie. Prawo Kościoła stanowi: "Schizmatykiem jest ten, kto przyjąwszy chrzest i nie porzuciwszy miana chrześcijanina, uporczywie odmawia albo podporządkowania się Papieżowi albo pozostawania we wspólnocie z członkami, którzy mu podlegają" (3). To, że Jan Paweł II jest tylko uzurpatorem w niczym nie zmienia sytuacji abp. Lefebvre. Każdy, kto zabija człowieka, który nie jest jego ojcem, ale którego on bierze za swego ojca popełnia grzech ojcobójstwa. W ten sam sposób, abp Lefebvre jest schizmatykiem, gdyż jest całkowicie nieposłuszny człowiekowi, którego uznaje za papieża. Dla usprawiedliwienia swojego postępowania powołuje się na heretyckie przesłanki, uporczywie negując nieomyślność papieża zdefiniowaną na Soborze Watykańskim. W konsekwencji, miłość, która każe miłować Boga ponad wszystko, czyni naszym obowiązkiem publiczne zerwanie z nim oraz z tymi, którzy zdecydowali się na udział w jego schizmie. Taki jest nakaz naszego Pana: "Niech ci będzie jako poganin i celnik" (Mt. XVIII, 17).

Co się tyczy wiernych, to powinni pamiętać, że Kościół zawsze zakazywał "*communicatio in sacris*" z heretyko-schizmatykami. Nawet, jeśli któreś z ich sakramentów są ważne, wiernych obowiązuje formalny zakaz ich przyjmowania, z wyjątkiem spowiedzi w niebezpieczeństwie śmierci (4).

Czy taki stan rzeczy musi pozostać? Nie, gdyż ciągle pozostaje jeszcze łaska Boża. Dlatego pragniemy ponownie zwrócić się z apelem o nawrócenie do wszystkich, którzy pobiłdzili. Adresujemy go najpierw i przede wszystkim do

abp. Lefebvre. Jeszcze raz wzywamy go, by z miłości do Chrystusa ukrzyżowanego i Jego Kościoła rozważył na nowo swoje stanowisko, by zrozumiał swój błąd i naprawił go. Bez względu na to jakie byłyby jego intencje, które nie nam osądzać, przypominamy mu o czym pisaliśmy do niego w 1980 roku. Został on wybrany przez Boga nie tylko jako ochrzczony, ale jako biskup. Otóż, pierwszym i podstawowym obowiązkiem biskupa nie jest bierzmowanie, wyświęcanie kapłanów czy zakładanie przeoratów, lecz obrona i przekazywanie Depozytu Wiary. Biskup, który nie wyda samego siebie (II Kor. XII, 15), nie może zapewnić przekazania Depozytu Wiary, poświęcając się dla dusz, tak by również inni biskupi powstałi i wraz z nim zapewnili ciągłość prawowiernej sukcesji apostołskiej po to, by możliwie najszybciej Kościół mógł znowu mieć papieża. Abp Lefebvre uporczywie wzbraniał się przed wypełnieniem tej pierwszej powinności swojego urzędu, tej Boskiej woli wyrażonej wobec niego. Nie pozostaje mu nic innego jak tylko żałować tego, wyznać swoją winę i odpokutować.

Niezaprzeczalnie, nawrócenie jest zawsze bardzo bolesne dla ludzkiej natury, ale łaska Boża, której nigdy nie brakuje jest z nami również, ponieważ nikt nie jest kuszony ponad swe siły. Tym, co się liczy – jak zapewnia nas Ewangelia – to nie jest to by dobrze zacząć, ale by wytrwać do końca.

---

### **Przypisy:**

(1) Deklaracja z 29 lipca 1976 roku.

(2) Odrzucił on prośbę, skierowaną do niego kilka lat temu przez ks. Barbarę, by skontaktować się z innymi biskupami i przekonać ich do powstania i wyznania wiary.

(3) Kanon 1325, par. 2.

(4) Te zasady powinny kierować nastawieniem przyjętym wobec abp. Lefebvre oraz tych kapłanów, którzy obstają przy podążaniu za nim jedną drogą. Musimy sprecyzować, że niemniej jednak niektórzy kapłani Bractwa Św. Piusa X nie są schizmatykami, a przynajmniej jeszcze nimi nie są, o ile jeszcze całkowicie nie zaadoptowali praktyk i fałszywej doktryny swojego biskupa. Nie zmienia to faktu, że im więcej mija czasu, tym bardziej się kompromitują, a ich zachowanie staje się bardziej gorszące. Na koniec musimy dodać, że istnieje jeden problem, którego nie mogą uniknąć: z jakiego tytułu rozgrzeszenie udzielane przez kapłanów Bractwa, którzy uznają prawowitość Jana Pawła II i biskupów na urzędach, byłoby ważne kiedy ci hierarchowie nie udzielają im żadnej jurysdykcji i pozytywnie zakazują sprawowania tej posługi?



## KONIEC, KROPKA

Koniec, kropka – powiedzieliśmy: albowiem któregoś dnia trzeba podsumować. Nic nie może ujść próbie prawdy. Abp Lefebvre i jego organizacja są w schizmie; jest to nieprzyjemne, niemniej jednak prawdziwe. Kuszące jest wprowadzanie wątpliwości, tam gdzie wszystko jest jasne, przedłużanie dociekań, tam gdzie mamy już odpowiedź, a to z tej przyczyny, że odpowiedź jest brzemienna w kosztowne i rozdzierające konsekwencje. Wiemy to: "Nie mniemajcie, że przyszedłem pokój zsyłać na ziemię. Nie przyszedłem zsyłać pokoju, ale miecz. Przyszedłem bowiem oddzielić człowieka od ojca swego i córkę od matki swojej i synową od świekry swojej. I będą nieprzyjaciółmi człowieka domownicy jego" (Mt. X, 34-36).

Z jakiego powodu Bóg zezwala na zło? Gdyż jest wystarczająco potężny by wyprowadzić z niego dobro: "Wiemy zaś, że miłującym Boga, wszystko dopomaga do dobrego" (Rzym. VIII, 28). Bóg dopuścił kryzys, który wstrząsa Kościołem, by oczyścić wiarę swoich dzieci, "aby próba waszej wiary, daleko cenniejsza niż złoto (które w ogniu próbują) okazała się ku chwale i czci i sławie w objawieniu Jezusa Chrystusa" (I Piotr. I, 7).

Bóg przyzwolił również na upadek abp. Lefebvre. Dobrem jest móc wskazać, że ten upadek stał się dla niektórych okazją do zbawiennego przebudzenia. Może nią być jeszcze dla wielu. Lecz aby przejść zwycięsko próbę i nad nią zapanować, trzeba umiłować *jedyny* język prawdy i przyjąć mądre spojrzenie na rzeczywistość.

## ŚLEPA ULICZKA

"Tradycjonalistyczni przywódcy" stosują w praktyce podwójny język. Są pozory, i jest rzeczywistość. Pozorem jest doskonała jedność między nimi, oraz między nimi a Bractwem. W ich ołowianym języku, wszystko jest na najlepszej



drodze w najlepszym ze wszystkich możliwych światów; na każdym kroku mówią o ich "drogim Monseigneur", o "znakomitym i poczciwym ks. Coache", itd. Jednak za tymi oficjalnymi pozami istnieje inna rzeczywistość, inny język zarezerwowany dla wtajemniczonych. Z tego punktu widzenia, czytanie ich licznych broszur jest bardzo pouczające. Dowiadujemy się z nich, na przykład, że *poczciwy* ks. Coache, rzecznik wielkiego zbratania się "przywódców" – w tym abp. Lefebvre – zakończonego komunikatem z 28 maja 1981 roku (1), miał niejakie problemy z uzyskaniem poparcia, gdy usiłował wciągnąć swych kolegów do wspólnego działania. Wystarczy uważnie przeczytać "Combat de la Foi" ażeby zrozumieć mentalność jego autora, a pośrednio także pozostałych. W wieczór ogłoszenia słynnego komunikatu, *poczciwy* ks. Coache rzucił pomysł wielkiego zjazdu w Rzymie. W swojej ulotce z 7 czerwca pisze: "Liczę na wielką frekwencję wszystkich, na pomoc moich kolegów a zwłaszcza głównych przywódców. Msgr. Lefebvre, z którym się konsultowałem w Rickenbach i we Flavigny, patrzy przychylnie na ten projekt, ale liczę na dużo więcej, to znaczy albo na jego oficjalny patronat albo na jego udział jako pielgrzyma (i to markowego pielgrzyma)...". Ale *poczciwy* ksiądz otrzymał swą zapłatę: nie doczekawszy się na żadną reakcję wobec swoich planów, musiał z pewnym zakłopotaniem odwołać demonstrację i przekształcić ją w pielgrzymkę do Lourdes. Po raz kolejny liczył na poparcie swych drogich kolegów i swego "drogiego Monseigneur" w tym niezbyt kompromisowym miejscu, i po raz kolejny się rozczarował. W jego ulotce z 25 stycznia 1982 roku czytamy: "Moja obrona Monseigneura jest tym bardziej bezstronna, że wiem iż nie mógł on nigdy znaleźć czasu by przybyć i przewodniczyć wielkiej procesji Bożego Ciała w Monjavoult albo Flavigny, albo wielkiemu Zjazdowi w Rzymie czy Lourdes, honorując tym inne Ruchy: ale on jest tak rozchwytywany!".

Po tym szczerym wyznaniu, podjął ostateczną próbę: "Jeśli zdołacie, swoimi licznymi listami przekonać Msgr. Lefebvre do przybycia, nie po to by przewodniczył jeżeli nie jest to jego wola, ale by wygłosił doktrynalną konferencję o Najświętszym Sakramencie w jednym z trzech dni, byłoby to wspaniałe". Co do wspaniałości, to 25 marca ks. Coache napisał taką gorzką relację: "Nie wiem dlaczego ale niektórzy dobrzy i wierni kapłani, niektórzy młodzi kapłani z przeoratów grymaszą na temat Pielgrzymki albo nawet są jej przeciwni; jest to niewątpliwie spowodowane nieporozumieniem i ta postawa nie pochodzi od ich zwierzchników". Nieporozumienie czy też nie, cierpliwość ks. Coache ma swoje granice, tak więc w tej samej ulotce wpadł na pomysł skrytykowania pewnych księży Bractwa Św. Piusa X. Ostrzegając przed

nauczaniem Jean Borelia, wypalił morderczy strzał w kierunku Instytutu Uniwersyteckiego Świętego Piusa X (Institut Universitaire Saint-Pie X): "Na wykładzie tego profesora wygłoszonym w tradycyjnym Domu Formacyjnym, co dziesiąta linijka zawierała modernistyczne, pro-heretyckie lub panteistyczne sformułowanie, ale – z tego co mi wiadomo – nikt nie miał nic przeciwko temu".

Ks. Coache nie jest osamotniony w znajdowaniu swoich kozłów ofiarnych. Przypomnijmy na przykład cięte słowa bardzo światowego, choć nieco dotkniętego zębem czasu Msgr. Ducaud Bourget, zamieszczone w "Monde et Vie" z 26 lutego 1982 roku: "Mogę wam powiedzieć, że fałszywych braci, którzy szkalują nas absurdalnie można już napotkać na szpaltach tradycjonalistycznych biuletynów i przeglądów. Oskarżano mnie o to, że jestem masonem, że zboczyłem z drogi, że nie głoszę już katolickiej nauki, itd. Wszystko to byli ludzie świeccy z teologicznymi zapędami, którzy lepiej by zrobili gdyby najpierw zajrzeli do katechizmu". Moglibyśmy w tym miejscu pomyśleć, że miał tylko na myśli ohydnych redaktorów Boc'a, lecz ciąg dalszy wszystko wyjaśnia: "lepiej by zrobili gdyby najpierw zajrzeli do katechizmu, aby dowiedzieć się czym jest Msza św. zanim zaczną krytykować w śmieszny i nienawistny sposób kazania niektórych z naszych znakomitych kapłanów...". W rzeczywistości, ten były dygnitarz Zakonu Maltańskiego nie miał żadnej innej ambicji jak tylko ustrzelić wielkiego obrońcę tradycji, zasłużonego Jeana Madirana. Jeden z jego współpracowników ośmielił się wskazać na łamach *Itinéraires* grube błędy ks. Simoulin, protegowanego Msgr. Ducaud Bourget.

Moglibyśmy długo ciągnąć listę tych rozrachunków, ale wystarczy przeczytać pisma tych wszystkich miłych "przywódców", aby zbudować się rzeczywistą głębią więzi rzekomej jedności, które wzajemnie ich wiążą: zobaczycie jak oni się miłują!

Uważamy, że w rzeczywistości fakt ten nie jest ludziom całkowicie nieznanym. W tym kręgu huczącym od pogłosek, obytym z plotkami z zakrystii, wielu ludzi wie co ten lub tamten człowiek może myśleć. Faktycznie, znaczna liczba *tradycjonalistów* jest przychylna, gdyż mimo wszystko każdy w tym dwulicowym języku może odnaleźć to, co mu najlepiej odpowiada: ostatecznie zasadniczą rzeczą jest to, by każdy za wszelką cenę spokojnie posuwał się naprzód w swoim kieraciku, w którym cudownie harmonizują się "msza z dziecinnych lat" z cotygodniowymi gazetowymi doniesieniami o drobnych wewnętrznych utarczkach (2).

W jakim kierunku podobny stan rzeczy może ewoluować? Rozumie się samo przez się, że w niedalekiej przyszłości Bractwo odetnie dla siebie lwią część. Wszyscy pozostali podupadają i będą zmuszeni poddać się albo zbankrutować. Z tego powodu, obserwujemy teraz podział na dwie grupy ludzi: jedni usiłują znaleźć sobie miejsce w *lefebrystycznej* ewolucji, natomiast inni próbują uratować to, co jeszcze można.

Pierwsza grupa, która prowizorycznie łączy Madirana i Sallerona, z *Itinéraires* i *Présent*, Michela de Saint-Pierre z *Credo* i jego świecką mądrością, *Entente Catholique de France* i kilku innych, stanowi rodzaj *partii ruchu*, gotowej rozważyć dowolny kompromis możliwy do uzyskania od nowego kościoła – jeśli nie fotel prezydencki, to przynajmniej wygodny taboret. Druga grupa, która łączy światowego-klerykała Ducaud-Bourget, pechowego ks. Coache i tych wszystkich tęskniących za starymi, dobrymi "tradycjonalistycznymi" czasami, jest *partią ładu*, której konserwatyzm jest tudzież żałosny tudzież jawnie niespokojny (3).

Polityczne terminy, użyte tu w celu porównania nie zostały niewłaściwie zastosowane. Faktem jest, że wszyscy ci ludzie, którzy do niedawna wydawali się obrońcami wiary zwrócili się w kierunku naturalizmu. Wszyscy spodziewają się rozwiązania obecnego kryzysu odwołując się do swej czysto ludzkiej "kombinacji". Szczycą się swą pracą, sami sobie wystawiają świadectwo i lubią pokazywać swoje materialne sukcesy, choć przez takie działanie sami siebie niszczą. W oczach Boga, jaką ma wartość jeden klasztor wart milion franków, lista majątności długa na trzy strony, jeśli nie wartość brzęczącego mosiądzu lub dźwięczącego cymbała? Szczególnie będzie tak z czysto ludzkiego punktu widzenia. I właśnie z tej przyczyny to ogromne oszustwo będzie miało swój kres. Pokrętna mowa *przywódców* jest kłamliwa i z tego kłamstwa nic nie pozostanie. Choć na krótką metę wolno mu istnieć, to na dłuższą metę doprowadzi to nieuchronnie do klęski.

Co więcej, nie stanie się tak wyłącznie dlatego, że upływ czasu destrukcyjnie wpływa na wszystko, czas, który zdołał już osłabić wiarę większej liczby ludzi, ale również z prostego powodu wewnętrznej ewolucji.

Ze strony nowego kościoła jest oczywiste, że perspektywy są całkowicie zablokowane. Oficjalnie, być może mogliby oni zaakceptować Canosę, to

znaczy publiczne i skruszone wycofanie ze swego stanowiska, ale w praktyce jest bardzo mało prawdopodobne: gdyż modernisci pełni są nienawiści i chcą ni mniej ni więcej tylko śmierci swoich wrogów. Cała reszta to mrzonki. Ale prawdę mówiąc, kto wśród protagonistów połączenia w to wątpi? W rzeczywistości, żaden z obecnych gorących stronników Jana Pawła II "jako takiego" (prawdziwego Jana Pawła II oni nie chcą znać) nie ma najmniejszego zamiaru podporządkowania się hierarchom nowego kościoła. Prawda jest taka, że są oni wszyscy autokefaliczni. I znów Bractwo jest tutaj na krawędzi pokrętnego języka: podczas gdy bojownicy są nakłaniani do rozwijania tez usprawiedliwiających ugruntowaną władzę wrogów Kościoła, to nie będą nimi związani i będą dążyć do zupełnego uniezależnienia i staną się autonomiczną sektą.

Widzimy, że przyszłość w żadnym razie nie jest zależna od *rzeczywistych* negocjacji z nowym kościołem, lecz raczej od "post-lefebryzmu". Obecnie cienka glazura pozorów jedności utrzymywana jest w nienaruszonym stanie przez obecność abp. Lefebvre; ale on nie jest wieczny, a przyszłość jest obiecująca. Logicznie, jest całkiem możliwe, że wszystko może się załamać po jego odejściu. Jego obecność pozwala podtrzymywać mit jedności tradycjonalistów, przynajmniej przed postronnymi ludźmi. Ale co później? Czy można sobie wyobrazić księży Coache, Ducaud-Bourget i Dom Gerarda całujących pierścień biskupa Aulagnier? Sprawa taka jak kłótnia między Madiranem a ks. Simoulin może być teraz zakłajstrowana, przynajmniej by ratować pozory, ale każdy posiadający minimalny wgląd w rzeczywistość sytuacji wie jak niepewna jest równowaga. Kiedy człowiek zesłany przez Opatrzność odejdzie, tłący się teraz ogień niechybnie rozpali się w pożar.

## MOCNI W WIERZE

To dlatego każdy powinien dobrze zrozumieć, że nie ma przyszłości dla niczego prócz *Union pour la Fidélité*. Wyjaśnienie tego jest bardzo proste.

Po pierwsze, jedynie katolicka doktryna może zatriumfować. *Unia* nie ma żadnej własnej doktryny tylko broni pewnej nauki Kościoła, a w każdym razie całkowicie opiera się na pragnieniu, by działać według niej. W przeciwieństwie do tego, "tradycjonalistyczni liderzy" wynajdują swe własne doktryny, co jest nieuczciwe, ponieważ za każdym razem twierdzą, że są doskonale zgodni z

ortodoksją, jednakże nigdy nie dostarczają na to dowodów prócz swych własnych twierdzeń, a w ich braku paru, okrojonych cytatów.

Ponadto, *Union pour la Fidélité* jest zjednoczona. Jest to niewybaczalny grzech dla wszystkich indywidualistów, którzy nieustannie jeżą się na samą myśl posłuszeństwa. To także właśnie dlatego *Unia* istnieje pomimo nieludzkiego traktowania jakiemu została poddana od samego początku powstania. W sercu *Unii* nie ma żadnego rozłamu i nie jest to jakaś niewyraźna konfederacja, lecz konsekwentne i spójne ciało, tak jak każda chrześcijańska społeczność musi być spójna, na obraz samego Kościoła, "który jest w sobie spoisty" (Ps. CXXI, 3). Indywidualiści, których nie brak wśród "tradycjonalistów" nie mogą zrozumieć pokoju, który wynika z jedności. Dlatego właśnie wzajemnie się rozdzierają i dlatego też znikną.

I w końcu, *Union pour la Fidélité* ma przyszłość, ponieważ jako jedyna patrzy w przyszłość usiłując nie tylko "ożywić kult naszego dzieciństwa", ale w jeszcze większym stopniu by zrealizować to co jest konieczne dla ratowania Kościoła. Ponadto, to ocalenie, które stanowi cały przedmiot jej aspiracji, jest już z góry zapewnione.

Możecie powiedzieć, że to puste zapewnienia i bezpodstawne twierdzenia. To prawda, że jeżeli chodzi o siłę jesteśmy mniej niż nieznaczącą drobiną: jesteśmy niczym, albo prawie niczym. Będąc niezgodnymi z każdym, wzgardzonymi nawet przez tych, którzy aż do wczoraj byli naszymi braćmi w katolickiej wierności, nie pozostało nam nic jak tylko zniknąć, zgodnie z życzeniem wielu. Chyba że ufność położymy nie w samych sobie (jakże moglibyśmy dać się na to skusić w podobnych warunkach?) ale w Tym, który nas umacnia. Wówczas będziemy mieć pewność, że nasz Pan nie zamknie ust tym, którzy Go wychwalają.

A zatem, każdy powinien zrozumieć, że słowa Apostoła stosują się do nas "niby zwodziciele, a prawdomówni, niby tajemniczy, a dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, niby karani, a nie uśmierceni, niby smutni, a zawsze weseli, niby ubodzy, a wzbogacający wielu, niby nic nie mający, a posiadający wszystko" (II Kor. VI, 8-10). W istocie, jesteśmy godni zaufania, ponieważ nie chcemy żadnej innej nauki jak tylko naukę Świętego Kościoła, jedynej prawdy najwyższej. Jesteśmy *znani*, gdyż poza wzgardą, która jest nam okazywana oczywiste jest, że jesteśmy wszystkim niewygodni i każdy to wie. *Żyjemy*,

ponieważ mimo wysiłków wszystkich tych, którzy nas nienawidzą ciągle istniejemy; trwamy dzięki Bożej łasce. *Radujemy się*, bo nasze sumienie jest spokojne, a nasze rozumienie jest pełne: im dalej idziemy, tym lepiej widzimy, że to co głosimy jest w całkowitej zgodności ze zdefiniowaną prawdą. Dla nas wszystko jest proste. Dla nich wszystko jest skomplikowane, zmuszeni są do umysłowej akrobatyki, przez którą sami siebie zwodzą. *Posiadamy wszystko*, ponieważ służąc naszemu Panu i Jego Kościołowi już otrzymaliśmy nagrodę.

Dlaczego zatem muszą być oni tak tępi i tak pełni nienawiści, wszyscy ci "tradycjonalistyczni liderzy" tak uważnie obserwujący nasz najmniejszy ruch, mając nadzieję, iż będzie błędny, co dałoby im okazję do wydania zajadłego pomruku? Dlaczego tak zdecydowanie starają się sprowadzić głoszoną przez nas katolicką doktrynę do rangi zwykłej "opinii" (którą wzorem masonów są gotowi z góry włączyć do swej kakofonii). W rzeczywistości, odpowiedź jest bardzo prosta: jeżeli uważają nas za "głównego wroga", gdy jednocześnie entuzjastom *Vaticanum II* oddają ustne honory, to dzieje się tak dlatego ponieważ prowadzimy ich do śmiertelnej konfrontacji z katolicką doktryną, z której dla ich wolnomyślicielstwa wynikną konsekwencje nie do zniesienia. Jakże nierozumnymi się okazują: albowiem jarzmo Pana jest słodkie a Jego brzemię lekkie. Jednak wołają nas zwalczać, ponieważ jest to dla nich jedynym sposobem ochrony ich letnich złudzeń, którymi godzą to, co do pogodzenia niemożliwe, katolicką wierność i pępownię utrzymującą ich na łonie nowego światowego kościoła. Powinni jednak wiedzieć, że "nikt nie może dwom panom służyć" (Mt. VI, 24).

Jeżeli zachowują się w taki sposób, to tylko po to by zachować swoją indywidualność, o którą są tak zazdrośni, że nie chcieliby jej utracić za żadną cenę. Lecz to właśnie to przywiązanie rozproszy ich, gdyż "wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone" (Mt. XII, 25).

Jeśli chodzi o nas, którzy widzieliśmy jak upadają kolumny Kościoła, błagamy Boga by zachował nas w pokornej, pełnej czci bojaźni: "Kto więc mniema, że stoi, niech patrzy, żeby nie upadł" (I Kor. X, 12). A za prorokiem Habakukiem (III, 16-19) powtórzmy:

"Usłyszałem, i wzruszył się żywot mój, od głosu zadrżały wargi moje.

Niech wejdzie zgnilizna w kości moje, i pode mną niech się rozmnoży.

Abym odpoczął w dzień utrapienia, abym wstąpił do ludu naszego przepasanego.

Albowiem figa nie zakwitnie, i nie będzie owoców w winnicach.

Zawiedzie owoc oliwy, i pola nie dadzą żywności.

Owca będzie odcięta z owczarni, i nie będzie bydła u żłobów.

A ja będę się w Panu radował i będę się weselił w Bogu Jezusie moim.

Bóg Pan jest mocą moją, i postawi jako jeleni nogi moje.

I po wysokościach moich poprowadzi mię zwycięzca psalmy śpiewającego".

---

### **Przypisy:**

(1) Por. *Forts dans la Foi*, nr 7 NS, ss. 3-5.

(2) Ciche porozumienie między "tradycjonalistycznymi przywódcami" a wiernymi, do których mówią językiem kłamstw zbytnio nie zaskakuje. Ci nasi czytelnicy, którzy pragną głębiej przyglądać się tej kwestii powinni zajrzeć do książki wzgardzonej w "tradycjonalistycznych" kręgach (co nie dziwi) napisanej przez dwóch profesorów Instytutu Świętego Piusa X, Cl. Polin'a i Cl. Rousseau, *Les illusions de l'Occident. "Mutatis mutandis"*, rozumieją oni, że nie tylko w ZSRR narkotyzujący się ma nieuporządkowaną sympatię do narkotyku, który go zabija.

(3) Por. wspomniany już komunikat Międzynarodowego Komitetu Katolickich Stowarzyszeń.



Tekst oryginalny: Père Noël Barbara (a), *Ecône point final*, "Forts dans la Foi". Organe de L'Union pour la Fidélité, 2è trimestre 1982. Nouvelle série, n° 10, str. 90.

Wersja angielska: *Ecône full stop*, "Fortes in Fide" (internet).

Z języków francuskiego i angielskiego tłumaczyli Iwona Olszewska i Mirosław Salawa

## Przypisy:

- (a) Por. Ks. Noël Barbara, 1) [List otwarty do członków Bractwa Świętego Piusa X.](#)
- 2) [Papieska nieomylność a dzisiejszy kryzys w Kościele.](#)
- 3) [Uderzające podobieństwo reform Pawła VI do reformy anglikańskiej 1549 roku.](#)
- 4) [Katolicka Msza święta a Novus Ordo Missae. Czy NOM jest ważną mszą?](#)
- 5) [Czy Jan Paweł II jest modernistą?](#)
- 6) [Zdemaskowanie braku autorytetu władzy Neokościoła.](#)
- 7) [Quare semper hoc loqueris? Dlaczego zawsze mówisz to samo?](#)
- 8) [Widzialność Kościoła – szkopuł dla obrońców Wiary.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )